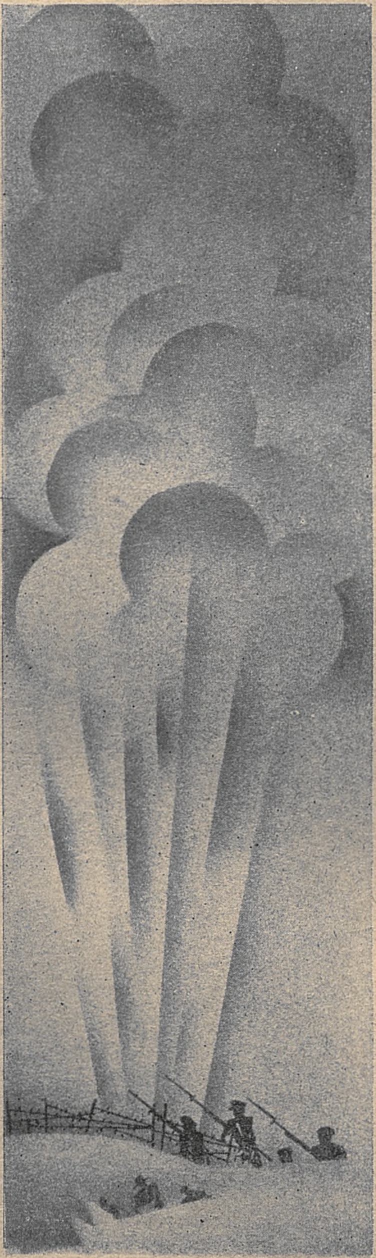
CENA ZŁ. 1,50

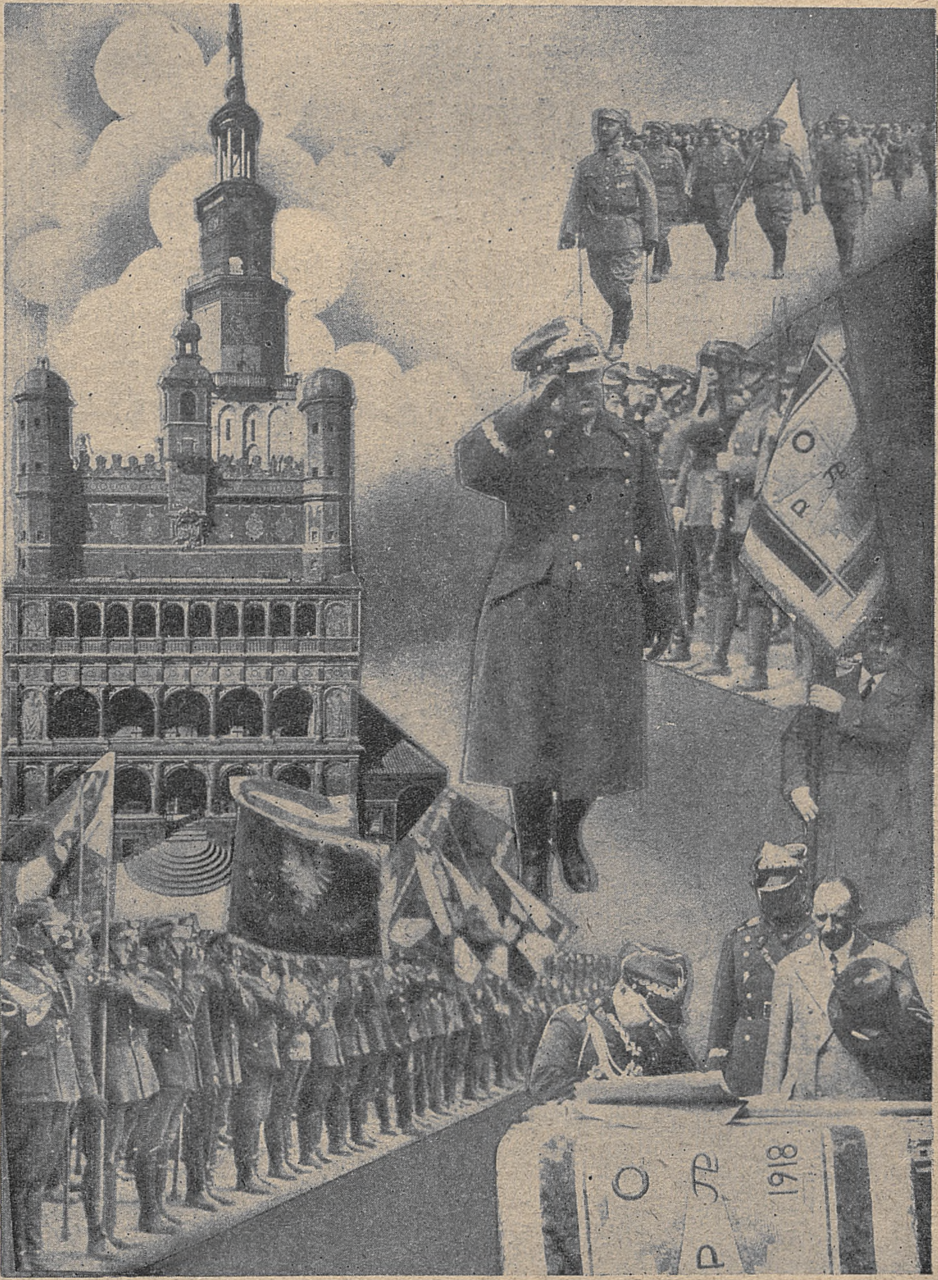
NUMER POTRÓJNY

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Peowiak

ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW





ROK IV

WARSZAWA

Nr. 4-6 (26-28)

KWIECIEŃ — MAJ — CZERWIEC 1933

TREŚĆ NUMERU:

Fotomontaż na okładce przedstawia fragmenty z uroczystości poświęcenia sztandaru P. O. W w Poznaniu, wśród których pośrodku widoczna jest postać prezesa Zarządu Głównego Związku Peowiaków, min. gen. Hubickiego.

Peowiak

Nr. 4-6 (26-28) IV-VI/33 Rok IV
ORGAN ZWIĄZKU PEOWIAKÓW



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ, PROF. IGNACY MOŚCICKI

obrany przez Zgromadzenie Narodowe na nowe siedmiolecie.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI

W dn. 4 czerwca b. r. prof. Ignacy Mościcki objął, po raz już wtóry, władzę, najwyższą w Państwie — godność Prezydenta Rzplitej. Po siedmiu latach trudów rządzenia krajem, trudów tem większych i cięższych, że przypadły one na okres tragicznego dla świata całego kryzysu i okresu gospodarczego, prof. Mościcki wolą Zgromadzenia Narodowego powtórnie został powołany na czoło Państwa, na nowe siedmiolecie pracy i walki o utwierdzanie i rozszerzanie dorobku narodowego odrodzonej Polski, w szczególności zaś — Polski po roku 1926-ym, rozbudowującej się od podstaw.

Ten powtórny wybór Prezydenta Mościckiego całe zdrowo myślące społeczeństwo przyjęło z radością — bo oznacza to, że nie grozi nam żaden wstrząs, ani odchylenie z tego prostego i jasnego szlaku, jakim pod rządami Marszałka Piłsudskiego Polska kroczy zwycięsko poprzez ten długotrwały czas katastrofy, jaki inne, nawet daleko starsze, dawniej zagospodarowane i bogatsze państwa przywiódł aż na krawędź bankructwa i upadku. Łączy się to, oczywiście, ze świadomością trwałości stosunków politycznych w Polsce, świadomością, że dawno i bezpowrotnie już pozostał za nami ten koszmarny okres, gdy co chwila padały i powstawały rządy, a skołatany temi skokami i chaosem kraj, był jedynie igraszką w rękach licytujących się w prywacie i demagogji partyj. Ład i pewność, jakie nastąpiły po owych czasach, nigdy bodaj nie były naszemu Państwu tak potrzebne, jak dziś, w momencie, gdy, na gruzach republiki niemieckiej, wyrasta groźna, zaborcza, militarystyczna potęga Niemiec hitlerowskich, dążących wszelkiemi siłami do obalenia powszechnego pokoju i przekreślenia traktatów, kosztem ponownego podboju ziem, jakie po latach niewoli niemieckiej, powróciły po wojnie światowej do swych krajów macierzystych— a przedewszystkiem — ziem polskich, Pomorza i Śląska, a nawet Poznańskiego. Jednolitość, zwarcie i odporność na wszystkie wahania — to trzy czynniki, konieczne dla narodu, który chce skutecznie stawić czoło piętrzącym się niebezpieczeństwom. Obecny wybór Prezydenta Mościckiego na drugi okres władzy, świadczy najwymowniej, że warunki te Polska wpełni posiada. A przytem wybór ten, jaki padł na człowieka, będącego współtwórcą okresu pomajowego pracy nad przebudową państwa, dowodzi, że praca ta — niezakończona jeszcze ani nieprzerwana — trwa dalej i postępuje wciąż tym samym szlakiem, wytkniętym przez Żelaznego Budowniczego Ojczyzny, Józefa Piłsudskiego. Stosunki bowiem przyjaźni i długoletniej współpracy, jakie łączą tych dwóch mężów, są najpewniejszym współczynnikiem pełni i wydajności tej wielkiej akcji budowy.

*

Urodzony w r. 1867, w ziemi Płockiej, dzisiejszy Prezydent Ignacy Mościcki w dziedzictwie już niejako otrzymał tradycje walki o niepodległość. Syn i brat powstańców z r. 1863, wnuk uczestnika powstania listopadowego, prawnuk żołnierza Legjonów Dąbrowskiego — od dziecka wychowywał się w tej atmosferze poświęcenia i patrjotyzmu. Po szkołach w Płocku i Warszawie, na studjach na politechnice ryskiej, a następnie w Londynie zetknął się Ignacy Mościcki z powstającym nowoczesnym ruchem niepodległościowym. Młody student chemji dzieli teraz czas między studja, pracę zarobkową i działalność wśród polskiej młodzieży radykalnej. Zbliża się do Józefa Piłsudskego — i już po krótkim czasie należy do kierowniczych postaci wśród młodzieży, która plany niepodległościowe kojarzy ze społecznym ruchem wyzwoleńczym proletarjatu polskiego.

Po pięciu latach pobytu w Londynie przenosi się młody uczony do Szwajcarji, do Fryburga. Wiedza, zdolności, pracowitość już zaczynają zwracać na siebie uwagę. Otrzymuje asystenturę fizyki na uniwersytecie fryburskim.

Od r. 1901 rozpoczyna się okres samodzielnej pracy naukowej Ignacego Mościckiego. Zaczyna pracować nad wynalazkami, które z czasem miały doprowadzić do świetnych ulepszeń w wielu gałęziach technologji.

Niebawem buduje kilka fabryk, opartych na własnych pomysłach. Staje się sławą w chemji stosowanej. Otwiera się przed nim droga do katedr w wyższych uczelniach zagranicznych i droga na kierownicze stanowiska w światowych zakładach przemysłowych.

Lecz prof. Mościcki myślą ciągle jest w Polsce. Gdy Politechnika Lwowska powołuje go na katedrę — opuszcza gościnną Szwajcarję i śpieszy do kraju.

Zabiera ze sobą urządzenia laboratoryjne, zakłada we Lwowie wzorową pracownię elektrotechniczną. Ambicją jego jest stworzyć w kraju wielki przemysł chemiczny.

Wybuch wojny hamuje wykonanie planu. Ale już w r. 1916 zakłada we Lwowie spółkę „Metan" o charakterze zarazem naukowo - badawczym, jak i handlowym. W rok potem przystępuje w Jaworznie koło Chrzanowa do fabryki azotanu amonu na potrzeby rolnictwa krajowego.

Po roku Polska zrzuciła kajdany niewoli i powołuje prof. Mościckiego do ważnego zadania technicznego.

Podczas wojny i częściowo na użytek przemysłu wojennego urządzili Niemcy olbrzymie zakłady w Chorzowie. Są też przekonani, że z tym ostatnim wyrazem techniki Polacy nie dadzą sobie rady. Toteż ustępując, nie tykali wspaniałych urządzeń...

Rząd polski wezwał do Chorzowa prof. Mościckiego. Przyszedł z zastępem młodych, przez siebie wyszkolonych pracowników.

W dwa tygodnie ruszyły zakłady chorzowskie, a w dwa miesiące potem zaczęły wytwarzać więcej i taniej, niż za niemieckich czasów...

*

W r. 1926 prof. Ignacy Mościcki staje na czele Państwa, by w siedem lat później być powołanym powtórnie na to stanowisko. Dwa te fakty pozostają zresztą ze sobą w ścisłej łączności — jeden wynika konsekwentnie z drugiego.

Oto w sierpniu 1926 r. dokonano częściowej zmiany konstytucji, która usunęła najdziwaczniejsze anomalje, pozbawiające Prezydenta Rzeczypospolitej podstawowych elementów istotnej władzy. Głowa Państwa otrzymała prawo rozwiązania Sejmu, który dotąd był właściwie nieśmiertelny, bo mógł się rozwiązać tylko własną uchwałą. Praktyka okresu od r. 1926 do r. 1933 stworzyła też w życiu zbiorowem wiele nowych, dawniej nieistniejących norm, które dziś stanowią już widoczne dla wszystkich zręby nowego ustroju. Niemniej jednak nowa konstytucja nie jest jeszcze rzeczywistością prawną. Jej uchwalenie jest dziełem najbliższego okresu czasu, prawdopodobnie najbliższych dwu lat. Jest przeto rzeczą logiczną i politycznie celową, aby w czasie, gdy praca nad ustrojem państwa wchodzić zaczyna w stadjum decydujące, bo w stadjum ostatecznej realizacji — na czele państwa stał nadal ten sam mąż stanu, za którego prezydentury dzieło naprawy ustroju zostało podjęte.

Wszyscy wierzymy niezłomnie, że i to stadjum pracy w Państwie zostanie pomyślnie dokonane.



Raport wojska na dziedzińcu zamkowym w dniu przejęcia władzy przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

JANUSZ LUBICZ

GDY WSTAJĄ WIDMA EUROPY PRZEDWOJENNEJ...

Na gruzach republiki Wejmarskiej odrodziły się przedwojenne, militarystyczne „Niemcy narodowe“. Od owej chwili upływa zaledwie kilka miesięcy, a jakże inaczej — nazewnątrz przynajmniej — wygląda dziś „trzecia Rzesza“ od tych „poczciwych, pacyfistycznych“ Niemiec Stresemanna, jakie były przyczyną tylu podniosłych wzruszeń u różnych apostołów pacyfizmu na Zachodzie. Podkreślamy — nazewnątrz — bo w istocie rzeczy cała ta „dobra wola“, pokojowość i demokratyzm niemieckie były tylko obcym wątłym nalotem, pokrywającym powierzchownie naród niemiecki przez te kilkanaście lat powojennych — od uchwalenia konstytucji w Wejmarze do wyborów styczniowych.

I trzeba było kilku miesięcy rządów „brunatnych koszul“, by sprawcy krwawej tragedji wojny światowej, nacjonaliści pruscy, stanęli znów w pełni władzy. Nad Europą zawisła groza nowej wojny.

Dla nas, Polaków, nie było to żadną niespodzianką. Zbyt dawno i dobrze znaliśmy Niemców, ich niezmienioną od wieków zaborczość, zbyt jasno zdawaliśmy sobie sprawę ze słabości demokracji niemieckiej, by nie widzieć, że zbliża się kres republikańskich Niemiec.

Ale zachodni mężowie stanu nie chcieli tego dojrzeć. I pozwolili, by te kilkanaście lat, jakie dzielą ostatnie wybory w Niemczech od chwili narodzin republiki, przeszły pod znakiem bezustannego odwrotu zwycięzców wojny z krwawo zdobytych pozycyj, odwrotu, który Niemcy potrafili wykorzystać do przygotowania odwetu. Dziś nastąpił już ostatni etap ich akcji — na hasło, rzucone przez Hitlera, odkryli wreszcie maskę obłudy — pokazali światu twardą, brutalną pięść.

Nie na długo jednak wystarczyło tej bolesnej nauczki niemieckiej. Nie usunięto jeszcze ponurych zgliszcz podpalonego przez hitlerowców parlamentu niemieckiego, nie zdążono jeszcze zmyć z bruków berlińskich krwi ofiar „rewolucji narodowej“ — a nad Europą rozbrzmiało już nowe entuzjastyczne hasło:

Tylko przymierze z Niemcami zapewni światu pokój!

Pod naciskiem włoskiego dyktatora Mussoliniego i niepoprawnego „marzyciela polityki“, angielskiego premjera Mac Donalda, po długich targach i tajnych rozmowach — Francja przystąpiła do Czwórprzymierza z Niemcami, Włochami i Anglją. Tak powstał Pakt Czterech.

Narodziny jego były prawdziwym ciosem dla Ligi Narodów. Europa powróciła do dawnych, przedwojennych form, gdy losami narodów rządziła tajna dyplomacja kilku państw, wbrew najżywotniejszym interesom całego świata. Polityka niemiecka zatriumfowała.

Związana Paktem Francja zeszła właściwie do roli widza, który nie może przeciwstawiać się temu, co się dzieje na widowni europejskiej pod reżyserją Niemiec i Włoch, dzielących pomiędzy siebie całą Europę na dwie strefy wpływów: niemiecką i włoską. W ten sposób Francja została izolowana i odsunięta przez Pakt do roli jedynie imperjum kolonjalnego.

Ale istnieje i drugie, niemniej groźne dla pokoju świata, niebezpieczeństwo, które kryje w sobie Pakt Czterech. Oto poraz pierwszy zostało niejako usankcjonowane pieczęcią oficjalnej umowy międzynarodowej zagadnienie rewizji traktatów pokojowych i granic, tego niewzruszonego dotychczas fundamentu pokoju. Wprawdzie, wobec burzy protestów opinji publicznej zagrożonych tem państw Europy, autorzy projektów rewizjonistycznych ukryli je skrzętnie wśród różnych zawiłych wyjaśnień, omówień i zapewnień o tem, że może być mowa jedynie o „dobrowolnej“ rewizji, „za zgodą zainteresowanych“ — niemniej przeto fakt pozostaje faktem i to nowe, powojenne Czwórporozumienie prędzej, czy później, zresztą wbrew woli Francji — stanie się narzędziem polityki niemieckiej, jeżeli idzie o walkę z traktatami. Dlatego też francuska opinja publiczna tak nieprzychylnie przyjęła projekty paktowe swego rządu: przecież sprawa nienaruszalności granic, zagwarantowanych traktatem Wersalskim — to kwestja bezpieczeństwa i przyszłości Alzacji i Lotaryngji.

Zrozumiały też niebezpieczeństwa, jakie im niesie Pakt Czterech, Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja, pomne groźnych dla nich zaborczych dążeń polityki włosko-niemieckiej. Jednakże, pod przemożnemi wpływami i naciskiem zzewnątrz — ministrowie Małej Ententy wyrazili wkońcu swą zgodę na istnienie Paktu. I jedynie Polska, od początku do końca, niezłomnie pozostała na swem stanowisku, oświadczając, że nigdy nie uzna żadnych umów, czy postanowień, powziętych w jej sprawach — bez jej udziału i zgody.

*

Ktoś, nieświadomy istotnego stanu rzeczy i biegu wypadków, mógłby powiedzieć, że Polska została w swem stanowisku odosobniona wśród państw Europy. Tak jednak nie jest w żadnym wypadku. Nie mówiąc nawet o własnem społeczeństwie, które jednomyślnie uznaje i popiera stanowisko naszego rządu, z Polską solidaryzuje się opinja publiczna nietylko krajów Małej Ententy, związanej z nami wspólnem niebezpieczeństwem, ale również i Francji. Węzły przyjaźni pomiędzy naszemi narodami nie rozluźniły się bynajmniej— lecz przeciwnie, męskie stanowisko Polski wzmocniło jej prestiż i szacunek dla niej wśród narodów świata.

Jedynie bowiem Polska, — śmiało i bez przesady stwierdzić to możemy — była i jest konsekwentna w swej polityce pokoju i pracy. Dziś, gdy na misternie a sztucznie skonstruowanym gmachu Paktu Czterech, ten krótki czas, jaki nas dzieli od jego zawarcia, żłobi już pierwsze, poważne rysy i szczerby — bardziej, niż kiedykolwiek uwydatnia się słuszność stanowiska Polski i jej ostrzeżeń przed tego rodzaju umowami. Nawet najwięksi optymiści i entuzjaści Paktu widzą, że Niemcy, sięgające dziś po Austrję, Gdańsk, czy kolonje afrykańskie — jutro będą chciały zagarnąć Pomorze, czy Alzację, lub wtargnąć do Czechosłowacji, Belgji czy Danji. I widzą jasno, że pakt Czterech nic światu nie dał — oprócz wzmocnienia i podtrzymania zaborczości teutońskiej.

Na nas, Polakach, którzyśmy sobie z tego zdawali sprawę lepiej, niż ktokolwiek inny — ciąży przeto szczególnie wielka odpowiedzialność, jaka wypływa z faktu, że Polska jest podstawą pokoju Europy. A my, Peowiacy, którzyśmy przed laty stanowili element utajonej siły narodu i czynnik nieubłaganej walki z wielekroć przeważającym wrogiem, musimy dopomóc swemu rządowi w stworzeniu tej wielkiej, zwartej siły odporu na wszelkie wrogie zakusy, siły, jakiej państwu potrzeba dziś bardziej, niż kiedykolwiek.

NOWY RZĄD PROWADZI DALEJ DZIEŁO KOMENDANTA

Nowy wybór Głowy Państwa — jak to bywa na całym świecie — pociąga za sobą równoczesną zmianę rządu. Tak też było i w Polsce, po ponownym wyborze prof. Ignacego Mościckiego na Prezydenta Rzeczypospolitej. Z tą jednak różnicą, że owa zmiana gabinetu ministrów była raczej formalna, niż faktyczna. Bo wprawdzie długoletni premjer Aleksander Prystor nie objął kierownictwa nowego rządu, ale była to (oprócz teki ministra rolnictwa) właściwie jedyna zmiana personalna. A co za tem idzie — nie ulegnie zmianom i program



Rząd premjera Janusza Jędrzejewicza u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

prac rządu, którego polityka będzie więc dalszym ciągiem poczynań poprzednich gabinetów.

Na czele nowego rządu stanął dotychczasowy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego, Janusz Jędrzejewicz. Fakt ten dla nas, Peowiaków, jest szczególnie radosny i napawa nas uczuciem prawdziwej dumy. Boć przecież ten człowiek, który ujął w swe dłonie ster rządów w Polsce — wyszedł z naszych, peowiackich szeregów, jest z nami na zawsze związany nierozerwalnemi więzami wspólnej pracy, wspólnych walk i wspólnych niebezpieczeństw ciężkiej, a zaszczytnej służby żołnierza tajnej, podziemnej armji polskiej, bój wiodącej na wszystkich trzech frontach zaborczych. I dlatego w nas, swych dawnych, najbliższych towarzyszach broni, winien Obywatel Janusz Jędrzejewicz, dziś premjer Rządu Rzplitej — znaleźć najbardziej oddanych, najgorliwszych i najofiarniejszych współpracowników w wielkiem dziele budowy państwa, jakie, w myśl wskazań Komendanta, prowadzi wraz z całym rządem.

Ten nowy okres życia premjera Jędrzejewicza — to tylko jeden z etapów wytrwałej pracy dla Polski, pracy, którą rozpoczął jeszcze przed laty trzydziestu, jako wkraczający w życie z ławy szkolnej młodzieniec. Urodzony w r. 1885 na Ukrainie, po skończeniu gimnazjum w Żytomierzu rozpoczął w r. 1904 studja na Uniwersytecie Warszawskim, skąd jednak został wkrótce usunięty za pamiętny strajk szkolny. W r. 1905 wziął udział w rewolucji, wskutek czego musiał uchodzić z Warszawy do Krakowa, gdzie uczęszczał na Uniwersytet Jagielloński. Następnie wyjechał do Paryża, studjując tu i kończąc w roku 1909 Szkołę Nauk Politycznych. Po powrocie do kraju pracuje w szkolnictwie prywatnem b. zaboru rosyjskiego, a równocześnie z tem bierze czynny udział w działalności niepodległościowej.

Od chwili wybuchu wojny, staje w szeregach P. O. W., a po zajęciu Warszawy przez Niemców — wyrusza w pole z bataljonem warszawskim P. O. W. Uczestniczy w krwawych walkach legjonowych do jesieni r. 1916, gdy zostaje znów odkomenderowany do P. O. W. Po przybyciu Komendanta Józefa Piłsudskiego do Warszawy, w r. 1917 pracuje jako sekretarz Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Po wypadkach lipcowych tegoż roku, przechodzi na stanowisko dyrektora wyższej szkoły realnej w Warszawie, a równocześnie jest oficerem Komendy Naczelnej P. O. W. Równocześnie jest współredaktorem naszego konspiracyjnego organu, niezapomnianego „Rządu i Wojska".

Gdy w dniu 11 listopada 1918 roku organizacja nasza występuje do walki, rozbraja okupantów i zostaje wcielona do szeregów armji regularnej, obywatel Janusz Jędrzejewicz, już jako oficer Wojsk Polskich, bierze udział w wyprawie wileńskiej, poczem zostaje powołany na stanowisko szefa sekcji oświaty i kultury w M. S. Wojsk. Powraca następnie znów do szkolnictwa, na kierownicze stanowiska, a później przechodzi do prezydjum Rady Ministrów i Ministerstwa Oświecenia. W roku 1928 zostaje wybrany na posła do Sejmu i wiceprezesa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Wreszcie w dniu 12 sierpnia 1931 roku obejmuje tekę ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Na tem stanowisku minister Jędrzejewicz staje się prawdziwym budowniczym nowego ustroju szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego w Polsce. Nie bacząc na wszelkie trudności i wściekłe ataki partyj, zwycięsko walczy o nasze szkolnictwo i duszę młodzieży, wyrywając je z zatrutej atmosfery domeny partyjnej.

Dziś, podejmując trud rządzenia państwem, premjer Janusz Jędrzejewicz okaże się niewątpliwie niemniej nieugiętym i na innym, dziś najdonioślejszym, odcinku walki o państwo: na odcinku gospodarczym. Dał temu zresztą już sam wyraz w swem przemówieniu, wygłoszonem na posiedzeniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. „Polska — stwierdził premjer Jędrzejewicz — okazała dotychczas wielką odporność wobec wydarzeń, które wstrząsnęły naokół innemi krajami... Droga, obrana przez Polskę, nie jest łatwa. Spotykaliśmy się i spotykać jeszcze możemy z poważnemi przeszkodami do zwalczenia. Niemniej — zwalczymy je napewno i rząd nie cofnie się przed żadnemi koniecznościami, aby Polska na tej drodze wytrwała i przez wytrwanie — zwyciężyła".

My, Peowiacy, wierzymy i wiemy, że rząd obecny będzie dalszym etapem zwycięstwa naszego państwa — i ze swej strony do zwycięstwa tego wysiłku nie poskąpimy, wytrwali i wierni w służbie dla wielkiego dzieła Komendanta!

OD WYDAWNICTWA.

Niniejszy numer „Peowiaka" wydajemy, jako potrójny z pewnem opóźnieniem, wynikłem z powodu zmiany na stanowisku naczelnego redaktora naszego pisma. Następne numery ukazywać się będą regularnie.

FRANCISZEK GALIŃSKI

JAK W POLSCE WYBIERANO GŁOWY PAŃSTWA

OBECNIE — PRZED LATY — PRZED WIEKAMI

Na innem miejscu niniejszego numeru piszemy o Panu Prezydencie Prof. Ignacym Mościckim z okazji objęcia przez Niego władzy po ponownym wyborze na najwyższą w Państwie godność — tu wspomnimy pokrótce Zgromadzenie Narodowe z dnia 8 maja b. r. i porównamy z poprzedzającemi je aktami wyboru Głowy Państwa w Polsce, sięgając przytem czasów przedrozbiorowych.

Podczas ostatniego Zgromadzenia Narodowego prof. Mościcki został wybrany przez obecnych w sali sejmowej członków Zgromadzenia Narodowego niemal jednomyślnie, bo na 332 ważne kartki oddane przez 343-ch obecnych (11 kartek było nieważnych) otrzymał głosów 322.

Za kandydaturą prof. Mościckiego głosował w komplecie Klub Bloku Bezpartyjnego, 6 posłów Chłopskiego Stronnictwa Rolniczego, trzej członkowie Chadecji Małopolski Wsch. oraz 5-ciu posłów Klubu Żydowskiego, co razem dało, jak wyżej, 322 głosy.

Jest to większość imponująca, zaszczytnie mówiąca o postępie myśli państwowej w okresie od roku 1926. Ilość bowiem głosów osiągnięta przez elekta w dniu 8 maja r. 1933 jest największą, jaką w Polsce zdobył dotychczas kandydat na Prezydenta.

Wystarczy przypomnieć, że dnia 9 grudnia r. 1922 za kandydaturą ś. p. Gabrjela Narutowicza padło 289 głosów; w dniu 20 grudnia 1922 r. na Stanisława Wojciechowskiego 298 głosów, dnia 1 czerwca 1926 r. na prof. Mościckiego — 281 głosów.

Że nawet w takich sprawach, jak wybór widomej dla nas i całego świata Głowy Państwa, nie doszliśmy jeszcze do, nie powiem, zupełnej jednomyślności, ale do poczucia choćby obywatelskiego obowiązku, to smutne wprawdzie, lecz w poprzednich naszych dziejach znane. Przykładem, niestety, nie do naśladowania, niejeden Sejm elekcyjny. Lepiej może jednak o tych rzeczach zapomnieć. Natomiast zwróciwszy oczy przy tej sposobności wstecz, przypomnijmy, iż od zgonu w r. 1572-im ostatniego Jagiellona w osobie Zygmunta Augusta, stojącego na czele Rzeczypospolitej króla obierała w Polsce przez samych posłów szlachta na sejmach elekcyjnych.

Zaraz po śmierci króla szlachta zbiera się w Kaskach pod Warszawą, a sejm w następnym roku 1573-im wyznacza Warszawę, jako miejsce elekcyj królów.

Dwie elekcje w ciągu dziejów odbyły się we wsi Kamień pod Warszawą, czyli w miejscu dzisiejszego Kamionka, gdzie dawna rogatka Grochowska, pozostałe zaś na terenie wsi Wola (wówczas także „pod Warszawą"), gdzie dziś przedmieście Koło.

Pierwsza właśnie chronologicznie elekcja Henryka Walezjusza odbyła się w owym Kamieniu pod Warszawą nawprost Solca, ale tu kandydat „nie wyszedł". Wybrano go ostatecznie dopiero 17 maja na sejmie zwołanym 7 kwietnia 1573 pod Wolą.

Od tej pory wszyscy królowie z wyjątkiem Augusta III wybierani byli na zjazdach szlachty, zwanych elekcją na Wielkiej Woli pod Warszawą.

Wola w historji wspomniana już jest w XIV wieku, jako własność książąt Mazowieckich, należąca pod względem sądowym do wójtowstwa warszawskiego. Następnie weszła w skład starostwa warszawskiego i za pierwszej wojny szedzkiej r. 1657 była zniesiona do szczętu.

Na rozległych jej błoniach, rozciągniętych na równinie za ówczesną wsią a w miejscu między obecnym cmentarzem ewangielickim a prawosławnym, a więc na terenie dzisiejszych ulic: Młynarskiej, Obozowej, Gostyńskiej, Zawiszy, Żmichowskiej, Deotymy, Elekcyjnej aż do ul. Księcia Janusza było oznaczone „koło", od którego zachowała się do dziś nazwa tego przedmieścia.

Równina ta otoczona była rowem i wałem, w którym były 3 bramy, dla Wielkopolski, Małopolski i Litwy, którędy wjeżdżali posłowie. Żołnierze marszałkowscy strzegli bram, nie wpuszczając ciekawych. Pośrodku tego tak zwanego „pola elekcyjnego" stawiano drewnianą szopę, w której prymas z panami rady i senatorami przyjmował posłów zagranicznych, przyjmując listy wierzytelne. W otwartej części okopu, stały pod gołem niebem ławy dla koła rycerskiego i członków izby poselskiej. Wokół szlachta konno i zbrojnie porządkiem województw pod ich chorągwiami czekała na wybór nowego króla.

Inicjatywa wychodziła z owej szopy, i szła pod zatwierdzenie pokornych wyborców. Bywało jednak nieraz, że wbrew woli panów senatorów, szlachta przypominała sobie swe prawa i obwoływała królem tego, o którym w szopie elekcyjnej wcale nie myślano, jak było z Michałem Korybutem, a później Stanisławem Leszczyńskim i Poniatowskim.

To też miejsce to było świadkiem wielu ważnych wypadków i pamiętnego w różnych czasach krwi rozlewu. Przeciw wybranemu przez szlachtę Gedyminowiczowi Michałowi prymas Prażmowski zawiązał konfederację Łowicką, chcąc go pozbawić tronu, a w czem mu pomagał przez pewien czas hetman Sobieski. Leszczyński wybrany przez posłów wyłącznie wielkopolskich nie zdołał ostać się przewadze popieranego przez cara Piotra elektora Saskiego. A Poniatowski? Niestety, byłoby lepiej i dla Polski i dla niego, gdyby był na elekcji przepadł. Złośliwy los jednak chciał, że doczekał się zawiadomienia o wyborze, siedząc w ogrodzie pałacu Poniatowskich na Krakowskiem Przedmieściu (dziś pałac ks. Czetwertyńskich Nr. 30, zwany pałacem Uruskich), o czem głosi umieszczona w ogródku, widoczna z przejścia uniwersyteckiego, pamiątkowa tablica.

Drugą i ostatnią z elekcyj, odbytych nie na Woli, lecz pod wsią Kamień na Pradze, był zjazd przeciwników Stanisława Leszczyńskiego, po śmierci Augusta II Sasa. Na zjeździe tym wybrano Fryderyka Augusta III, jednego z trzech ostatnich grabarzy niepodległej Polski.

Tak bywało w przeszłości, czy inaczej, tu czy tam, w Kamieniu czy na Woli, ale nikt się nigdy od obowiązku ani praw swych nie uchylał. Właśnie z powodu tłumnego zbierania się panów, duchowieństwa i szlachty, a przedewszystkiem posłów do wyborów Głowy Państwa w czasie elekcyj na Woli, powstało przysłowie, notowane przez K. Wł. Wóycickiego „Gromadnie jak pod Wolą".

Ze względu na duże przemęczenie (po dwuletniej bezinteresownej pracy) zmuszony byłem zwrócić się do Zarządu Głównego z prośbą o zwolnienie mnie ze stanowiska naczelnego redaktora czasopisma „Peowiak".

Zarząd Główny zechciał prośbę mą uwzględnić.

Redakcję opuściłem po wydaniu numeru marcowego.

W okresie redagowania pisma spotykałem się zawsze z czarującą bezinteresownością i życzliwością Szanownych Autorów, zarówno Obywateli zajmujących najpierwsze miejsca w naszej literaturze, sztuce i publicystyce, jak i Kolegów, którzy bardzo korzystnie debjutowali na łamach naszego pisma.

Mam zaszczyt złożyć Wam, Szanowni Obywatele, gorące i serdeczne podziękowanie za te prace, które zdobyły sobie miłość i należytą ocenę wszystkich peowiaków.

Warszawa, w czerwcu 1933. ***Zbigniew Rakowiecki***

PEOWIACY — NA FRONT GOSPODARCZY

Piętnaście lat minie niebawem, jak P. O. W. spełniła chlubnie swój obowiązek.

Lata wojny 1918 — 1920 wyszczerbiły coprawda szeregi peowiaków, niemniej jednak znaczna jeszcze liczba pozostałych przy życiu, wróciła do swych codziennych prac w Polsce, już Niepodległej.

Wskazaniem Komendanta zaczął się wyścig pracy. — W wyścigu tym nie zabrakło oczywiście peowiaków. — Historja oceni, jak wielki trud położyli peowiacy w ogólnym wysiłku utrwalania bytu zdobytej serdeczną krwią Niepodległości.

Zdawałoby się, że z chwilą stworzenia form państwowego życia, skończyła się dawna rola peowiaków, że rozproszkowani w morzu 30-miljonowego społeczeństwa, zatracą się w labiryntach dróg i dróżek i, ulegając ogólnej psychozie, będą podlegać jedynie w chwilach przełomowych żywszym społecznym odruchom. Przez pewien krótki czas po wojnie zaginął nawet słuch o świetnej organizacji P.O.W., która w dniach listopadowych 1918 r. była takiem niezwykłem, podziemnem wojskiem wprawiając w zdumienie okupantów. Peowiacy strudzeni, wyczerpani, upojeni zwycięstwem, pragnęli zażyć zasłużonego odpoczynku i odetchnąć nareszcie całą pełnią zdobytej wolności.

Zwyciężyć jednak i spocząć na laurach, zdaniem Komendanta, równa się zagładzie, równa się śmierci. Skrzyknęli się więc znowu peowiacy z całej Polski i stworzyli własny Związek. Nie było specjalnych form dla nowopowstającej organizacji i nie wytyczano określonych zamierzeń na przyszłość, ot tak poprostu z przyzwyczajenia pragną peowiacy być znowu razem. Organizacja dość szybko jednak skonsolidowana wewnętrznie, stwarza różne potrzeby wśród samych członków, ponadto niewykorzystany w pracy element peowiacki coraz głośniej tej pracy się domaga. Powstają sekcje Bratniej Pomocy, pomagają sobie peowiacy wzajem w miarę możności; lecz akcja zatrudnienia peowiaków, znikomo popierana z zewnątrz, nie przynosi tych rezultatów, jakie powinny wynikać z naturalnego biegu rzeczy.

Oczywiście, że wszystkie te elementy składały się jedynie na to, że organizacja peowiacka, zachowując zresztą niezmiennie swoją fizjognomję ideową, stoi w obliczu niebezpieczeństwa zejścia do roli organizacji weterańskiej z przypadkowemi jedynie objawami aktywności bojowej.

Czy mamy pozostawać pasywnymi idealistami - weteranami? Oto pytanie, na które niechaj peowiackie szeregi zechcą odpowiedzieć.

Mam wrażenie, że ten dostojny i zaszczytny skądinąd tytuł weterana zawczesny jest jeszcze dla nas.

W okresie niezwykłych przemian społecznych i zmian wartości i form gospodarczych miejsce peowiaków jest bezwzględnie na wysuniętych placówkach frontu gospodarczego i ideowego. Niewolno ani na chwilę stracić kontaktu z codziennością życia. Peowiacy muszą zrozumieć, że bierność w życiu zbiorowem staje się chorobą woli, a ludzie o słabej woli muszą wypaść z kręgu, muszą stanąć poza nawiasem życia. Trzeba raz nareszcie zerwać z fałszywą skromnością i pruderją. Był czas, że, wbrew bierności społeczeństwa, peowiacy prześcigali się w pracy, szafując zdrowiem lub krwią dla Wolnej, Niepodległej Polski. W tym samym czasie inni prześcigali się w robieniu osobistej karjery. Wynik aż nadto wymowny: rzetelni, zdolni, żądni pracy peowiacy z obywatelskiej, żołnierskiej szkoły Komendanta, do dziś niejednokrotnie siedzą bezczynnie, gdy tymczasem cały szereg odcinków wciąż jeszcze dzierżą owi „ludzie karjery".

A przecież tyle odcinków pracy wielkiej i konstruktywnej ciągle jeszcze jest w zaniedbaniu lub też traktuje się je po macoszemu. Praca samorządowa, szkolnictwo zawodowe, spółdzielnie, fachowe działy rolnictwa, Izby rolnicze, rzemieślnicze, handlowe, oto komórki w których powinno znaleźć się miejsce dla ludzi czynu o niezmienionej ani przez chwilę ideologji i wyraźnej fizjonomji politycznej.

Druga rozległa dziedzina pracy na froncie gospodarczym, to jest przemysł i handel — szkoda, że używano ludzi wypróbowanych jedynie do zapychania od przypadku do przypadku takich lub innych dziur urzędniczych. Należało i należy otaczać radą i opieką tych, którzy przejawiają zmysł organizacyjno-przemysłowy lub handlowy. Niechaj peowiacy opanowują placówki gospodarcze, niechaj się uczą sztuki walczenia o byt o progresję od tych wszystkich od których czegokolwiek nauczyć się mogą, niechaj zdobywają wpływy w świecie przemysłowym, finansowym, choćby powoli ale konsekwentnie, a rzeczywistość, która z tego wypłynie, powie sama za siebie. Straciliśmy wiele cennego czasu, ale nigdy na aktywność nie jest zapóźno. Jestem przekonany, że nasi starsi koledzy dzierżący dziś ster nawy państwowej, rozumieją, że prawdziwym i niezawodnym lepiszczem w narodzie, może być element wypróbowany w walce o niepodległość, dziś ciągle młody na duchu i żądny pracy. Radosna satysfakcja płynąca ze spełnianego obowiązku, winna ponadto rodzić nowe ideje dla wielkiej przyszłości. — Peowiacy muszą w tym dziele przodować. Należy zerwać z oportunizmem i niewiarą we własne siły. Weterańskie szlify niechaj na pewien jeszcze czas spoczną w skarbczyku narodowych nagród.

Sądzę, że nas stać na to, byśmy wokół siebie, wokół naszej jasnej ideologji i wielkiej tradycji czynu stwarzali nowe młode szeregi godnych naśladowców. Stańmy się dla nich opiekunami i dobrymi instruktorami.

Peowiacy! Baczność!

Leon Kirkor.

Ś. P. MINISTER IGNACY BOERNER



Ś. p. min. Ignacy Boerner wpisuje się do księgi audjencjonalnej na Zamku.

Śmierć nieubłagana, a przedwczesna, zabrała nam niespodziewanie jednego z najlepszych i najofiarniejszych w wytrwałej pracy dla Polski ludzi naszego obozu, jednego z czołowych, od wielu, wielu lat, bojowników walki o niepodległość — z czasów roboty konspiracyjnej, z dni zawieruchy wojennej, z okresu jawnej, twórczej pracy nad budową silnych fundamentów Polski Odrodzonej. Zmarł nagle Ignacy Boerner, od czterech lat minister poczt i telegrafów.

Przeciążony pracą nadmierną, pracą, w której od lat już kilkudziesięciu nie zaznał spoczynku, wyczerpany trudami minionych wojen, organizm Zmarłego odmówił wreszcie posłuszeństwa; ś. p. Ignacy Boerner ciężko zachorował, a mimo to, niebaczny na coraz bardziej groźny stan swego zdrowia, nie chciał odpoczywać, nie chciał na chwilę nawet porzucić rozpoczętego dzieła. Dostojeństwo i zaszczyt piastowanego urzędu ministra Rzeczypospolitej okupywał dalej, mimo ostrzeżeń bliskich i lekarzy, wysiłkiem ponad możliwości fizyczne nadwątlonego organizmu — i tak wytrwał aż do ostatniej niemal chwili swego życia; na kilka godzin przed śmiercią odbył z ówczesnym premjerem, Aleksandrem Prystorem, długą rozmowę w doniosłych sprawach państwowych. Wkrótce potem legł, by już więcej nie powstać...

Ś. p. Ignacy Boerner urodził się w r. 1875 w Zduńskiej Woli, w ziemi Sieradzkiej. Po ukończeniu szkoły realnej w Kaliszu, w r. 1897 rozpoczął studja na wydziale budowy maszyn politechniki w Darmstadcie. I tu, jako młody student, wszedł w orbitę czynnej pracy dla niepodległości; rozpoczął ją przez wejście w szeregi najczynniejszych działaczy P. P. S., idącej wówczas na czele walki z zaborcami o wyzwolenie kraju z jarzma niewoli.

Po powrocie do kraju, dokąd przybył w r. 1903, jako inżynier - mechanik, pracy tej nie porzucił. Pozostając na służbie kolei Warszawsko - Wiedeńskiej, brał dalej czynny udział w konspiracyjnej robocie, aż wreszcie, uchodząc przed uwięzieniem przez policję rosyjską, musiał się przenieść do Ostrowca. Jednak i tu nie spoczął. A gdy w roku 1905 wybuchła rewolucja przeciwko caratowi — Ignacy Boerner szedł do walki w pierwszych jej szeregach, walcząc o niepodległość. I znów musiał uchodzić przed pościgiem carskiej policji i żandarmerji — szukając schronienia w Galicji.

Tu działa dalej i w roku 1910 zaciąga się do szeregów Związku Strzeleckiego. Szkoli się wojskowo, przygotowując się do nowej, a bliskiej już, walki o niepodległość. Tym razem już w mundurze polskego żołnierza, z bronią w ręku i pod bezpośredniemi rozkazami Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Tak zastaje go rok 1914. Wybucha wielka wojna światowa, która, w pożodze i krwi miljonów, niesie Polsce wyzwolenie. Dla tych, którzy, z Komendantem Piłsudskim na czele, oddawna już walczyli o Polskę — nadchodzi tej walki nowa faza. Ignacy Boerner, wraz z innymi, staje w szeregach I-ej Brygady Legjonów. Odbywa z nią całą, ciężką i krwawą kampanję przeciwko wrogom z poza rosyjskich okopów, przeciwko „sprzymierzeńcom" austrjackim i niemieckim, niemniej od tamtych wrogim, przeciwko gnuśnej obojętności i niewierze własnego, polskiego społeczeństwa.

Aż wreszcie, po aresztowaniu i wywiezieniu, w dniu 16 lipca 1917 roku, Komendanta do twierdzy Magdeburskiej — Ignacy Boerner, wówczas kapitan Legjonów, zostaje razem z innymi Legjonistami uwięziony i internowany w obozie w Benjaminowie. A gdy Komendant Piłsudski powraca z Magdeburga, by stanąć na czele Odrodzonej Polski i jej budującej się na fundamentach kadr peowiackich armji — Ignacy Boerner jest już znów, jeden z pierwszych, na posterunku.

Najpierw kpt. Boerner obejmuje służbę, jako oficer łącznikowy przy niemieckiej Radzie Żołnierskiej garnizonu warszawskiego, następnie zostaje komendantem głównym milicji ludowej, wreszcie powraca do wojska, pełniąc służbę w dowództwie frontu litewsko - białoruskiego, w sztabie ścisłym Naczelnego Wodza, oraz w dowództwie III-ej armji.

W roku 1922 podpułkownik Boerner przydzielony zostaje do 6 pułku saperów, w r. 1923 zaś jedzie do Moskwy, jako attaché wojskowy. Po powrocie do kraju, w roku 1925, obejmuje dowództwo 5 pułku saperów. Od roku 1929 jest szefem samodzielnego wydziału wojskowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W dniu 16 kwietnia 1929 roku, Ignacy Boerner obejmuje tekę Ministerstwa Poczt i Telegrafów w gabinecie premjera Świtalskiego. Na czele tego ministerstwa pozostaje aż do ostatniej chwili swego życia, tak tragicznie, nagle i przedwcześnie ściętego kosą bezlitosnej śmierci.

Ubył nam jeden z najzasłużeńszych bojowników Niepodległości, ubył jeden z najwytrwalszych pracowników odrodzonego Państwa, ubyła jedna z głów najtęższych, jedno z serc najszlachetniejszych. Odszedł ze służby Ignacy Boerner, ale prace Jego i dzieło, ale pamięć o Nim — trwają dalej.

ST. A. RADEK

IGNACY BOERNER W „REPUBLICE OSTROWIECKIEJ"

(Fragment)

O inż. Boernerze dowiedziałem się w Lublinie, gdzieś w połowie 1905 r., kiedy mi polecono odwieźć do Ostrowca kilka sztuk rewolwerów. Bez żadnych przeszkód broń odwiozłem i doręczyłem paczkę jakiemuś urzędnikowi, czy coś takiego, który mnie potem zaprowadził na obiad do państwa Boernerów. Podczas obiadu poznałem inżyniera. Wieczorem wyjechałem i wkrótce zapomniałem o całej sprawie.

Ale w połowie 1907 roku, przymusowo, odstawiony przez żandarmów do granicy austrjackiej w Tomaszowie lubelskim, znalazłem się w Krakowie. Byłem zachwycony galicyjską wolnością i oburzony wielką ilością spotykanych na ulicach pijaków. Zgłosiłem się do władz partyjnych, które kazały mi czekać na otwarcie nowego kursu instruktorskiego, a tymczasem szukać sobie pracy, aby z czegoś żyć, lub zgłosić się do Marji Paszkowskiej „na komunę". Tymczasem pracy znaleźć nie mogłem, a na „komunę" za żadne skarby iść nie chciałem.

Przeciwko samej „komunie" nie miałem nic, tylko towarzysze - emigranci przebywający tam wówczas, ogromnie mi się nie podobali. Mając kilkanaście koron w kieszeni, postanowiłem radzić sobie bez „komuny", szukać pracy i czekać na otwarcie szkoły instruktorskiej.

W Krakowie mieszkało już wtedy dużo emigrantów z Królestwa i o pracę było niezmiernie trudno, otwarcie zaś szkoły, według przypuszczeń członków Komitetu, mogło nastąpić dopiero po paru tygodniach, a może i miesiącach? Mając taką perspektywę, postanowiłem żyć bardzo oszczędnie. Jadałem tylko raz na dzień i tylko obiady za 10 centów w taniej kuchni przy ul. Krupniczej. Mimo to zasoby moje wyczerpały się wcześniej niż przypuszczałem. Zostałem bez grosza. Obszedłem cały Kraków w poszukiwaniu pracy, lecz nadaremno. Traciłem siły. Głód mi dokuczał szalenie i ogarniała mnie rozpacz. Poszedłem do tow. „Osarza", Leona Wasilewskiego, z prośbą o pożyczenie mi kilku koron.

Ale takich, co wtedy pożyczali na wieczne nieoddanie było w Krakowie dużo. „Osarz" jeżeli miał, to pożyczał. Ja jednak trafiłem nieszczęśliwie. Miał tylko siedem centów i te mnie oddał. Jak długo można było w Krakowie żyć za siedem centów? Ani jednego dnia. Dokazałem cudu i żyłem dwa. Ale dłużej już nie było rady. Upewniwszy się więc w redakcji „Trybuny", że na otwarcie szkoły nie zanosi się, ruszyłem w stronę Wisły z określonym zamiarem, choć jeszcze z niezbyt zdecydowanem postanowieniem. W każdym razie miałem serce przepełnione żalem, a w głowie pełno rozpaczliwych myśli. W drodze ku Wiśle, na plantach spotkałem inżyniera Boernera. Poznał mnie pierwszy, przywitał i zaczął rozpytywać co robię, jakie mam zamiary.

Opowiedziałem mu piąte przez dziesiąte, bo mi się w głowie wszystko kręciło, co i jak, że szkoła niewiadomo kiedy, a jechać, jak radzą niektórzy do Wiednia, zamiast do kraju, to lepiej do Wisły...

— Umiecie rysować? — pyta inżynier Boerner.

— Psa, kota, jeszcze potrafię — powiadam.

— Ale techniczne rysunki?

— Nie próbowałem.

— To spróbujemy. Przyjdźcie jutro do biura inżyniera Nihtch'a. Potrzebny kreślarz. Trudno. Powiecie, żeście już pracowali u architekta i jakoś tam będzie. Nauczycie się. Dużo może, kto rzetelnie chce. Macie tu pięć koron na pierwsze wydatki. Jak weźmiecie pensję, to mi oddacie.

Na drugi dzień zostałem przedstawiony szefowi inżynierowi Nihtch'owi i przyjęty do pracy z gażą stu pięćdziesięciu koron na miesiąc.

Stanąłem przy rajzbrecie cały mokry od potu, nie tyle z wrażenia ile ze strachu, bo nie wiedziałem, czego się tknąć i jak co do ręki wziąć.

Z pod okna, od swego stołu uśmiechał się do mnie inżynier Boerner.

Ten uśmiech podziałał na mnie jak kielich dobrego wina. Nabrałem odwagi i pewności siebie. Wieczorami uczył mnie inżynier Boerner sztuki rysowania. Po miesiącu szef podwyższył mi pensję do 200 koron na miesiąc. Byłem bogaty, chodziłem do teatru, próbowałem oddać towarzyszowi Osarzowi siedem centów, ale mnie zwymyślał, więc chodziłem na „komunę" i ku nieopisanemu zmartwieniu Marji Paszkowskiej, raczyłem tamtejszych emigrantów „karpatówką", po której śpiewali „Czerwonego", aż się na całym Zwierzyńcu rozlegało.

Tymczasem inżynierowi Boernerowi napatoczyła się inna bieda. Musiał emigrować z Królestwa pewien towarzysz, z zawodu kreślarz, niejaki Żongołłowicz. Przyjechał do Krakowa z żoną i dzieckiem. Uciekli z domu bez niczego i zamieszkali na „komunie".

— Taka tam wiecie bieda, że niech Pan Bóg broni, — mówi do mnie inżynier Boerner. — I nigdzie mu roboty nie mogę wytrzasnąć. Na drugi dzień dowiedziałem się, że „pożyczył" Żongołłowiczowi 50 koron, a dla chorego dziecka posyłał pomarańcze, chociaż tego Żongołłowicza tyle znał co i mnie. Ot wiedział tylko, że jest towarzysz i że był u niego skład broni, czy coś takiego.

Z punktu zwolniłem się z posady, a na moje miejsce wsadził Boerner owego Żongołłowicza.

Znowuż zacząłem chodzić na obiady na Krupniczą, ale teraz już nie było biedy. Uciekł z Syberji i przyjechał do Krakowa (obecnie generał) Władysław Bończa-Uzdowski, „Wiktor". Coś mu tam z domu przysyłano trochę gotówki. Odbierał ją „Wiktor", ale żyliśmy za nią we trzech. on, ś. p. Janek Kruk i ja. Nie było różnicy. Wkrótce wyjechaliśmy do Lwowa na szkołę instruktorów, a w parę miesięcy potem znalazłem się w Ostrowcu i tu znowuż miałem możność stwierdzić jak wielką popularnością na tym terenie cieszył się ś. p. inżynier Boerner. Wrogowie polityczni odzywali się o nim z najwyższym szacunkiem, a robociarze poprostu uwielbiali. Jedni kochali go jako swego zwierzchnika, inni jako towarzysza i przywódcę, a wszyscy jako najszlachetniejszego człowieka pełnego dobroci i kryształowego charakteru.

Jak serdeczną i mocną była ta przyjaźń między inżynierem i robotnikami, dowodzi fakt, że nie oziębiła się ona nawet po wielu latach.

Do ostatniej chwili przyjeżdżali do pana Ministra jako do swego dawnego inżyniera, kierownika i towarzysza — robotnicy z Ostrowca, Ćmielowa, Bodzechowa, Denkowa i t.d. o radę, pomoc i opiekę.

Minister Boerner wszystkich tam znał z imienia i nazwiska. Interesował się ich rodzinami, zabiegał dla nich o pracę, bronił przed redukcjami, starał się o emerytury dla tych, którzy byli w więzieniach rosyjskich, niektórych sam wyszukiwał, pisał podania do Komitetu Krzyża Niepodległości o odznaczenia zasłużonych i t. p.

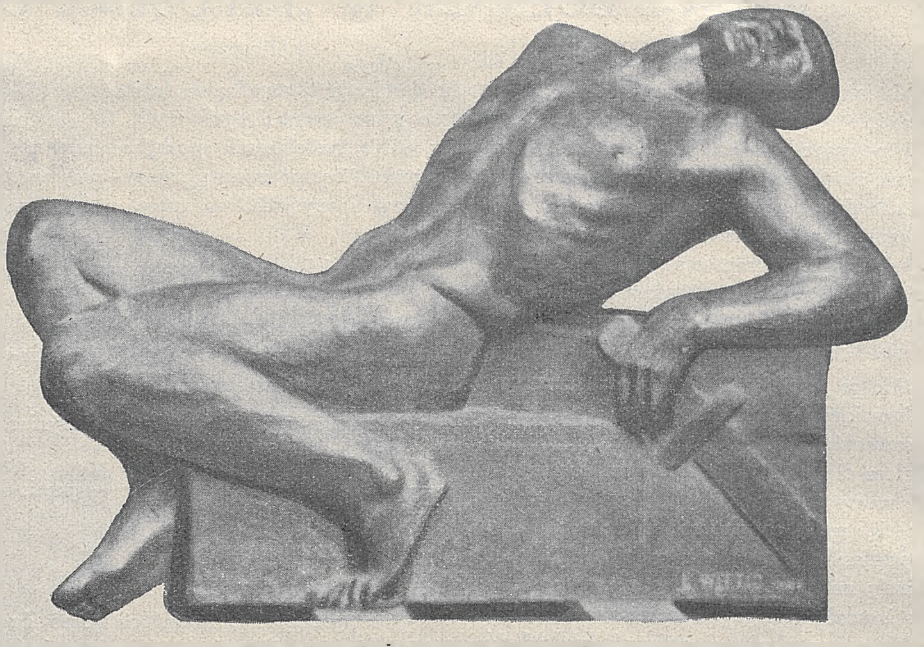
Spotkałem na pogrzebie dwóch dawnych towarzyszy inżyniera Boernera. Przyjaciele zrobili składkę i wysłali ich, aby się pokłonili odchodzącym prochom kochanego człowieka.

Na twarzach mieli wielkie zafrasowanie, a oczy pełne łez utkwione w czapkę pułkownikowską, spoczywającą na trumnie.

— No i tak, no i tak — powtarzał jeden z nich co chwilę, jakby nie mógł zrozumieć tego, co się stało.

— Ot, i niema go już na świecie i nic się na to nie poradzi!

POMNIK POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY P. O. W.



Model pomnika Poległych Żołnierzy P. O. W. dłuta prof. E. Wittiga.

OBYWATELE PEOWIACY!

W tym roku, w listopadzie, mija 15 lat od chwili, gdy z mroku konspiracji wyszły karne szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej, by gołemi rękami zdobyć broń na okupantach, wypędzić ich z kraju i stanąć do nowych zmagań, jako żołnierze regularnej armji. Na rozkaz Naczelnego Wodza, Komendanta Józefa Piłsudskiego, stworzyliśmy wówczas pierwsze oddziały Wojska Polskiego.

Dziś, po latach piętnastu, staniemy do apelu. Iluż jednak naszych ofiarnych towarzyszów broni na apel ten już się nie stawi! Iluż ich padło w podziemnej walce z najeźdźcą, w tajnej pracy P. O. W., iluż zginęło w murach wrażych więzień lub za drutami obozów, iluż legło w bojach o granice Rzeczypospolitej!

Piętnaście już lat żyjemy w Niepodległej Polsce — a jednak społeczeństwo wciąż jeszcze nie docenia tej wielkiej i ciężkiej pracy, jakiej dokonało P. O. W., nie docenia ofiarnych i bohaterskich czynów poległych w walce Peowiaków. Musimy więc oddać hołd, należny żołnierzom P. O. W., którzy życie swe złożyli w ofierze za Polskę.

Z inicjatywy Komendanta Głównego P. O. W., Generała Śmigłego-Rydza, powstał w Warszawie Komitet Budowy Pomnika Poległych Peowiaków. Pracę, rozpoczętą przed kilku laty, musimy skończyć do dnia tej naszej wielkiej rocznicy, do 11 listopada tego roku. W dniu tym pomnik stanie w sercu stolicy.

Wzywamy wszystkich Peowiaków do wytężonej, sumiennej i terminowej pracy dla dzieła, podjętego przez Komitet. Wszystkie okręgi, koła i placówki winny natychmiast rozpocząć zbiórkę na rozesłane im listy składkowe. Każdy grosz, złożony na listę, będzie dokumentem naszej solidarności peowiackiej. Nie idzie tu o wielkie sumy, nawet najmniejsza groszowa ofiara — to cegiełka podwalin naszego zbiorowego czynu. Działajmy we własnych szeregach, idźmy do bliskich nam duchem i ideą, nie pozostańmy obojętni dla żadnych poczynań Komitetu. Jak ongiś, przed laty, naszą pocztą peowiacką zdołaliśmy dotrzeć do każdego zakątka i każdego czującego serca — tak dziś niech listy składkowe trafią wszędzie, niech apel Komitetu głośnem rozlegnie się echem w sercu każdego Peowiaka.

Pamiętajmy, że pomnik ten, własnemi postawiony dłońmi — to hołd braterski dla naszych Poległych!

Komitet Budowy Pomnika Poległych Peowiaków.

Warszawa, w czerwcu 1933 r.

Tak. Piętnaście lat mija od tego historycznego momentu, gdy z szarzyzny życia codziennego, z podziemnej, mrówczej, konspiracyjnej roboty, wykwitł nagle, niespodziewanie dla ogółu, potężny płomień Czynu. Zdawałoby się, nagle, niespodziewanie — i wielu, wielu do dziś tak się jeszcze zdaje...

Ale — nie zdaje się nam, Peowiakom. My wiemy, co było tego wielkiego dnia istotą, my wiemy, gdzie szukać źródła tej siły, która — bezbronna, zdawałoby się — złamała jednak orężną przemoc armji okupacyjnej, my wiemy, czemu zawdzięczać należy tę błyskawiczną szybkość, z jaką, w cienny wieczór listopadowy rozległ się po kraju całym ów apel, my wiemy, że to nie był tylko masowy odruch tłumu, a zbiórka alarmowa zwartych, zdyscyplinowanych żołnierskich szeregów. I pamiętamy, jak od drzwi do drzwi, od domu do domu biegli, resztkami tchu, ale radośni i dumni, owi bezimienni w historji gońcy Wielkiego Rozkazu, owe drobne niteczki nieuchwytnej napozór, a stalowej swą karną sprawnością pajęczej sieci łączności, jaką rozpostarł na całą Polskę Szary Więzień dalekiej magdeburskiej twierdzy. P. O. W....

Dziś, dla wielu, — to już tylko jedna z kart historji polskiej walki o niepodległość, ale dla was, Peowiaków — to własne nasze życie, to krew nasza i naszych najbliższych, naszych towarzyszy z jednego szeregu, z którymi, ramię w ramię, szliśmy na bój z wrogiem i — z bezwładem, obojętnością ogółu. Gdy więc nadchodzą dni listopadowe, rocznica dni naszego największego święta, gdy na rozkaz Komendanta Piłsudskiego, danem nam było wreszcie chwycić za broń i pójść do otwartej walki — czyż mamy je pominąć milczeniem, nie dać o sobie znać, że jesteśmy i że będziemy, tacy sami, jak wówczas? Czyż mamy przemilczeć bohaterstwo naszych Poległych?

Nie! Myśmy nie zapomnieli o niczem — i nadszedł dziś czas, by to wszystko przypomnieć społeczeństwu. Zadokumentujemy naszą obecność i przeszłość, oddamy hołd tym z naszych szeregów, którzy legli na polu chwały. Zbudujemy im pomnik, który po wsze czasy będzie dawał świadectwo naszej wspólnej pracy. Każdy z nas pośpieszy na apel Komitetu.

* *

Pomnik ku czci Poległych Peowiaków jest dziełem znakomitego artysty-rzeźbiarza, prof. Edwarda Wittiga. Z pod dłuta prof. Wittiga wyszło już wiele, bardzo wiele rzeźb, które przysporzyły zagranicą sławy sztuce polskiej.

On też jest twórcą szeregu wspaniałych pomników i wielkich monumentalnych rzeźb, że wspomnimy tu tylko choćby takie, jak odsłonięte niedawno: Pomnik Lisa-Kuli w Rzeszowie, Pomnik Poległych Lotników w Warszawie, przygotowywany obecnie Pomnik Sanitarjuszy, a dalej — pomniki Władysława Warneńczyka i Juljusza Słowackiego, Rycerze Wolności, Nike, Polska, Walka i wiele innych.

Myśl uczczenia pamięci poległych żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej powstała już w roku 1926. Prof. Wittig, do którego Komitet zwrócił się w tej sprawie, jako podstawę do stworzenia tego pomnika wziął postać umierającego rycerza z „Walki" — uszlachetniając ją jeszcze i dodając jej mocy i wstrząsającego wyrazu męki konania. Rzeźba ta, wykonana w bronzie, stanie na granitowym cokole.

Według zgodnej opinji sfer artystycznych — będzie to jeden z najpiękniejszych pomników stolicy.

SKŁADKI NA BUDOWĘ POMNIKA POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY P. O. W.

Złożono za pośrednictwem Stanisława Rogaczewskiego:

Fundacja Stanisława Hr. Skarbka — Zł. 50.—, Stanisław Hr. Skarbek — Zł. 15.—, Zdzisław Rudzki — Zł. 15.—, Michał Stefanicki — Zł. 10.—, Bronisław Małecki — Zł. 5.—, Kajetan Negrusz — Zł. 10.—, Inż. Henryk Meus — Zł. 10.—, Stanisław Rogaczewski — Zł. 15.—. **Razem Zł. 130.—.**

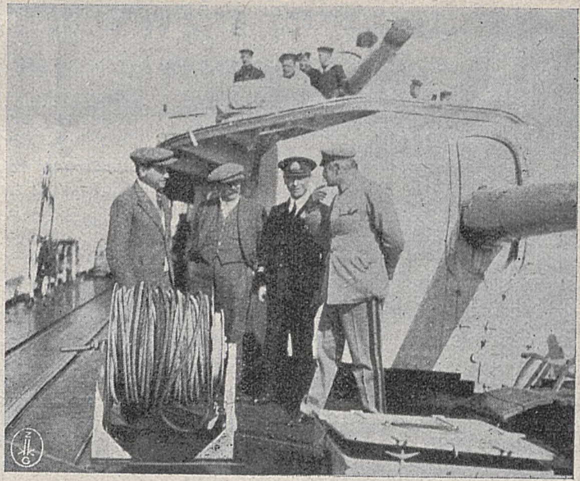
Komunikat Komitetu Budowy Pomnika na str. 20.

NA DZIEŃ

ŚWIĘTA MORZA

Pozdrawiamy Ciebie, wierne Morze...
To my. Najprzedniejsi Polski Rycerze.
To my. Jesteśmy. To my.
Myśmy tutaj, by odnowić przymierze
na Ojczyzny naszej wszystkie dni.
Więc witamy się, witamy z Tobą,
Morze! Druhu! Towarzyszu stary!!
Czyś w rozłąki niespodzianej czas,
gdy Los łamał Kraj stuletnią żałobą,
czyś wspominał? czyś pamiętał nas?
Nas i nasze skrzydlate sztandary?
Słuchaj: Polskę wydarliśmy grobom —
odrzucili precz mogilny głaz.
Jako Chrobry wbijał ongi słup
i zakreślał granice Krajowi,
i ogradzał go ze wszystkich stron:
tak my teraz, my, rycerze nowi,
Piłsudskiego Chłopcy — wychowańcy,
których wybrał i ukochał On,
powbijamy nowe słupy tu.
Wodzu! każesz – pilnujemy szańcy
i granice ogradzamy znów
jako zawsze: własną piersią... sobą...
W każdym czasie i o każdej chwili
nie szczędzimy Polsce naszej krwi.
Wiedz, Bałtyku, żeśmy powrócili,
my, Rycerze wolnej Polski, my.
Bałtyk słucha... przybija ku brzegom —
łono tchnieniem przyspieszonem tchnie
I dziwuje się zwartym szeregom,
ich posturze, ich wojennej grze.
Spieszy na brzeg falami śpiewnemi
taki jasny... a wesół... a rad,
że na wolnej może witać ziemi
Wodza Polski i Rycerstwa kwiat.
I przemawia w uniesienia słowie
do Tych, którzy sprawili ten cud:
„O dostojni Narodu Synowie,
ja Was będę hołubił i wiódł.
Bohaterom, tym, co nie przybyli,
co Los Polski okupili krwią,
powiew morza nieście Bracia mili,
niechaj w wolnej ziemi słodko śpią.
Fal daninę składam... hołdy swoje...
dumny Bałtyk, niosę hołdy Wam
i otwieram na ścieżaj podwoje
do rozległych moich włości bram.”

Radom. *Sylwja Borowska.*



Marszałek Piłsudski na pokładzie kontrtorpedowca „Wicher”.

WSZYSCY STAJEMY W OBRONIE MORZA!

Największym błędem dziejowym Polski było zaniedbanie spraw morza. Pozwoliliśmy, aby odwieczny nasz wróg rozsiadł się nad Bałtykiem i ugruntował tam swoją potęgę. Straszliwym skutkiem tego błędu był upadek i rozdarcie dawnej Rzeczypospolitej.

Dopiero wśród męczarni niewoli Naród zaczął rozumieć, czem jest morze. Walcząc o odzyskanie własnego Państwa, Niepodległego i Zjednoczonego, walczyliśmy o Polskę „z dostępem do morza“.

Niema bowiem dla Polski niepodległości bez dostępu do morza, jak niema Jej zjednoczenia bez ziemi pomorskiej, od zarania dziejów przez lud polski zamieszkałej!

Wyrazem głębokiego zrozumienia, czem jest morze dla Polski, wyrazem nieugiętej woli utrzymania go na wieki i wyzyskania w całej pełni będzie tegoroczne „Święto Morza“!

Niechaj wszystkie dzielnice kraju, wszystkie miasta, miasteczka, osady i wsie, wszystkie ośrodki polskie na całej kuli ziemskiej, niechaj wszyscy Polacy, gdziekolwiek w dniu tym się znajdą, zjednoczą się myślą i czynem w tej wielkiej i podniosłej manifestacji!

W dniu „Święta Morza“ okażmy, czem jest dla nas Gdynia, ten najmłodszy port Rzeczypospolitej, czem są stare grody pomorskie: Gdańsk, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Puck i tyle innych, których wielka przeszłość i przyszły rozkwit związane są nieodłącznie z potęgą Polski!

Pamiętajcie, że przez Pomorze i Bałtyk prowadzi droga na szeroki i wolny świat! Pamiętajcie, że Polska, oparta silnie o morze, potrafi wywalczyć sobie należne Jej miejsce wśród wielkich narodów i zdobędzie dla swych synów własne, zamorskie tereny pracy.

Polacy! Naszą pokojową, twórczą pracę zakłóca rozzuchwalona i drapieżna zaborczość wroga. Rodzą się znowu zbrodnicze pomysły grabieży cudzych ziem, godzące bezpośrednio w całość i niepodległość Polski!

Odpowiemy na nie wszyscy, jak jeden mąż, że każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka zdecydowany opór całego Narodu!

Pod tem hasłem Liga Morska i Kolonjalna rozpoczyna w dniu „Święta Morza“ powszechną zbiórkę na „Fundusz Obrony Morskiej“. Wyraźcie czynem Wasze uczucia! Składajcie ofiarny grosz na obronę morza! Każdy grosz, przetopiony w spiż dział okrętowych, zapewni pokój Wam i Waszym dzieciom!

WOLA ZWYCIĘSTWA GOSPODARCZEGO

OWOCE PRAC KONGRESU DZIAŁACZY GOSPODARCZYCH

Komuż, jak nie nam, Peowiakom, zależy na sile i mocarstwowym rozwoju Polski? Musimy więc zdawać sobie jasno sprawę z tego, że trzy są podstawowe źródła siły państwa. Przedewszystkiem jest niem armja, wyćwiczona i odpowiednio wyposażona w środki techniczne. Aby jednak była ona zdolna nietylko do obrony, ale i do zwycięstw, musi być ożywiona silnym duchem i wolą zwycięstwa. Od napięcia uczuć patrjotycznych, od psychiki żołnierza wiele zależy. Ale sama armja obecnie nie zwycięża, walczyć musi cały naród. Napięcie uczuć obywatelskich jest więc drugiem źródłem mocy państwa. Jest jeszcze trzecie źródło siły państwowej, niemniej istotne od obu pierwszych, to zdrowy organizm gospodarczy, zdrowy układ stosunków gospodarczych.

Nadeszły czasy, w których musimy wywalczyć zdrowie gospodarcze Polski. Na froncie tej walki tak, jak na froncie bojowym konieczna jest i wola zwycięstwa i udział całego społeczeństwa. Czem bowiem jest to tylokrotnie powtarzane w każdej publikacji, w każdym artykule, niemal w każdej wzmiance dziennikarskiej — „życie gospodarcze"? Składa się ono z całej sumy wielorakich a jednoczesnych drobnych działań każdego obywatela kraju. Napozór wydaje się, że trudno bardzo w tej mozaice różnorodnych a niezwiązanych z sobą poczynań dopatrzeć się linji przewodniej, rozróżnić główne czynniki, wpływające na taki lub inny kierunek całokształtu tego życia. Tak jednak nie jest.

Jednym z głównych czynników, wpływających bardzo silnie na układ życia gospodarczego kraju, są gospodarcze poczynania rządu. Od odpowiedniej polityki gospodarczej rządu zależy więc taki czy inny układ stosunków gospodarczych. Ale rząd, jako władza, kierująca całokształtem życia państwowego, może tylko nadawać odpowiednie formy życiu gospodarczemu, stwarzać odpowiednie warunki dla rozwoju takich czy innych stosunków. Rząd posiada w swych rękach wiele środków, ułatwiających mu osiągnięcie tego celu. Przedewszystkiem należy tu cała jego działalność normatywna, całokształt ustawodawstwa i przepisów prawnych, ujmujących życie gospodarcze jakby w ramy. Dalej należy tu jego polityka walutowa, która decyduje o mierniku wartości gospodarczej — pieniądzu. Wiemy o tem dobrze, że od stałości tego miernika, czyli od stałości waluty krajowej zależy spokój gospodarczy kraju, zależy spokojny rozwój stosunków gospodarczych. Łatwiej jest bowiem gospodarować nawet jednostce jej skromnym budżetem, gdy może swą kalkulację, swoje rachuby oprzeć na niezmiennym mierniku. Trzecią wreszcie wielką dziedziną działalności gospodarczej rządu, posiadającą niezmierny wpływ i na całokształt życia i na stabilizację waluty, jest gospodarka budżetowa państwa.

Chodzi tu o utrzymanie równowagi budżetowej, przy której i waluta nie jest narażona na inflację i cały organizm gospodarczy kraju ma silną podporę.

Drugim czynnikiem życia gospodarczego jest działalność produkcyjna kraju, zarówno przemysłowa, jak i rolnicza. Wytwórczość i wymiana dóbr wytworzonych stanowią obrót gospodarczy. Oczywiste jest, że od odpowiedniego regulowania wytwórczości, jej rozmiarów i jej kierunku, od zachowania równowagi między poszczególnemi rodzajami wytwórczości, a wreszcie od zachowania równowagi cen między wytworzonemi produktami, wreszcie od odpowiedniej organizacji aparatu wymiennego czyli handlu, zależą wyniki tej działalności. Powyżej wymieniona w punktach działalność gospodarcza rządu stwarza warunki dla tej działalności produkcyjnej, ona sama zaś stanowi istotę życia gospodarczego.

Wreszcie trzeci czynnik życia gospodarczego — to działalność każdej jednostki społeczeństwa z osobna i całego społeczeństwa razem wzięta. Drobne wydatki każdego z nas, drobne dochody, gospodarka prywatna, osobista składają się na trzeci czynnik życia gospodarczego. Jest nim więc działalność całego społeczeństwa. Wśród tej działalności na czoło wybija się konsumcja wytworzonych dóbr. Od rozmiarów tej konsumcji, od jej nastawienia zależą rozmiary produkcji, a więc i stan zatrudnienia w kraju, oraz rentowność pracy produkcyjnej.

Trzeci czynnik życia gospodarczego posiada więc w istocie swej taką samą wagę, jak i dwa poprzednie. Stanowi on efekt końcowy działalności gospodarczej. Wynika z tego jasno, że od odpowiedniego działania gospodarczego każdej jednostki społeczeństwa zależy całokształt życia gospodarczego. Działania więc każdego z nas muszą być skoordynowane, muszą być jakgdyby ujęte w jedno łożysko, aby rozwój stosunków gospodarczych szedł w pożytecznym dla kraju kierunku. Większość społeczeństwa ożywiać musi więc jedna myśl gospodarcza, oczywiście, w podstawowych zasadach. Jakie są te podstawowe zasady i co każdy z dobrych obywateli państwa czynić obecnie powinien, miał wykazać zjazd działaczy gospodarczych i społecznych. Żyjemy bowiem w erze przekuwania gospodarczych trudności dnia dzisiejszego na lepsze jutro. Trudności są wielkie, ale my wiemy, gdyż wynieśliśmy to doświadczenie ze swej pracy żołnierskiej, że wola zwycięstwa potrafi łamać najcięższe z pośród nich.

Rządy Marszałka Piłsudskiego w swej działalności gospodarczej stworzyły te wszystkie warunki potrzebne dla rozwoju i spokoju gospodarczego, o których powyżej wspominaliśmy. Zachowana została równowaga budżetowa dużym wysiłkiem pracy, surowemi oszczędnościami, ofiarą wydatków rzeczowych i personalnych. Utrzymana została na niewzruszonym poziomie waluta polska. Te dwa zasadnicze elementy polskiej polityki gospodarczej stworzyły odpowiednie warunki do przetrzymania naporu kryzysu. Wreszcie w swej działalności normatywnej rząd stworzył nowe formy, nowe ramy dla życia gospodarczego, dostosowane do nowych warunków, w jakich się ono obecnie odbywa. Ostateczne powodzenie tych wysiłków, wyciągnięcie wszelkich korzyści z nich, zależy obecnie od odpowiedniego dostosowania się do nowowytworzonej sytuacji przez dwa pozostałe czynniki życia gospodarczego: produkcję i społeczeństwo.

Naczelnem wskazaniem kierownictwa polskiego życia gospodarczego było od początku depresji zachowanie jaknajwiększej ostrożności w działaniach i unikanie wszelkich eksperymentów niebezpiecznych dla gospodarki krajowej. Z tego wskazania wypłynęła zdecydowana obrona równowagi gospodarczej, którą przeprowadzamy poprzez wyrzeczenie się tego wszystkiego, co nie znajduje dostatecznego uzasadnienia w naszych istotnych możliwościach. Dziś nakazem chwili jest dostosowanie każdej działalności gospodarczej prywatnej czy publicznej do tych możliwości. Nie znaczy to jednak, aby inicjatywa w działalności w dalszym ciągu była ospała. Nie wolno nam sugerować się słowem „kryzys". Od wykazanej przez nas energji w działaniu, od dostosowania tej działalności do obecnej rzeczywistości zależy powolne wydostawanie ruchu gospodarczego z marazmu i zastoju.

Polska zachowała maksymalną ostrożność, aby nie narazić swej gospodarki na skutki światowych wstrząsów. Podstawy gospodarstwa narodowego w Polsce pozostały nienaruszone. Dziś stwierdzić można, że niezależnie od prób polepszenia powszechnej sytuacji światowej i od wyników tych prób, Polska posiada własne możliwości stopniowego odbudowania swej pomyślności gospodarczej. Nakazem na najbliższy okres jest dążenie do wzmożenia procesów produkcyjnych, a temsamem zwiększenia zatrudnienia. Dążyć do tego musimy wszelkiemi środkami. Całe społeczeństwo, a przedewszystkiem my, jako awangarda, dopomagać powinniśmy do zrównoważenia cen. Ceny wyrobów przemysłowych mimo oporu karteli, mimo

przeszkód stawianych przez kapitał, zwłaszcza obcy, zaangażowany w polskiej gospodarce, muszą ulec zniżce, aby dostosować się do zmniejszonego dochodu społecznego. Tylko drogą osiągnięcia równowagi cen zwiększyć można zbyt w kraju, a tem samem zwiększyć produkcję. Uporządkowane muszą być stosunki w gospodarce wszelkich spółek akcyjnych przedewszystkiem przez obronę drobnego akcjonarjusza, przez wydzielanie z zysków dywidendy przed ustalaniem tantjem i prowizyj władz spółek. Posiada to niezmiernie ważne znaczenie dla rozwoju lokowania drobnych oszczędności w akcjach, co wzmogłoby dopływ kapitałów do przemysłu.

Z dążeniem do zwiększenia produkcji łączy się ściśle zagadnienie wytworzenia kapitału narodowego. Idea oszczędzania powinna być propagowana przez każdego dobrze życzącego państwu obywatela. Przez oszczędzanie jednak należy rozumieć odkładanie choćby najdrobniejszej części dochodu, poczem dopiero wydatkowanie reszty, a nie naodwrót, najpierw wydatkowanie, a później odkładanie tego, co się zostanie. Drobnemi oszczędnościami zabezpieczamy nietylko własną swą przyszłość, ale i stwarzamy wielkie sumy, które użyte dla obrotu gospodarczego ułatwią rozwój całego życia, a więc i produkcję i zwiększą stan zatrudnienia, wzmagając tem samem powszechny dobrobyt. Musimy występować z jaknajwiększą energją przeciwko zauważonym objawom tezauryzacji, przeciwko nierentownemu, a społecznie szkodliwemu ciułaniu oszczędności w schowkach domowych. Forma takiego ciułania w obcych walutach jest szczególnie szkodliwa i dla całej gospodarki narodowej i dla danego ciułacza, nie przynosi mu bowiem w zysku procentów i nie zabezpiecza całkowicie przed utratą oszczędności.

W działalności publicznej tam, gdzie możemy wpływać na gospodarkę samorządu terytorjalnego czy gospodarczego, na gospodarkę społecznych organizacyj, spółdzielni, wszelkich kas — zwracać przedewszystkiem musimy uwagę na zachowanie równowagi budżetowej. To, co uczyniło państwo, muszą uczynić wszystkie organizacje publiczne, wszystkie organizacje prywatne i wszystkie jednostki w zakresie swych budżetów; równowaga budżetowa musi być uzyskana kosztem oszczędności w wydatkach, kosztem dostosowania ich do realnych dochodów. Wszelkie wybujałości muszą być ukrócone. W swej społecznej działalności musimy tak postępować, aby do niskiej stopy życiowej dostosować nasze potrzeby, ale jednocześnie musimy dać każdemu możność życia, możność zapracowania na chleb. Tylko w ten sposób w żmudnym trudzie, obliczonym na dłuższą metę odbudowywać możemy swój dobrobyt. Nie czas jest teraz na załamywanie rąk i wyrzekanie. Wyzwolić musimy całe społeczeństwo z nastroju pesymizmu, z nastroju oglądania się na pomoc rządu. Im cięższe są warunki obecnego życia, tem większy należy wkładać wysiłek, tem większą wykazywać przedsiębiorczość i wytrzymałość. I w tem działaniu my, Peowiacy, powinniśmy zwalczać zaszczepioną w społeczeństwie przez przedmajowe metody polityczne psychikę liczenia nie na własne siły, lecz na pomoc innych, na pomoc rządu, kapitałów zagranicznych, subwencyj, dodatków przeróżnych i synekur. Rolą rządu bowiem nie jest bynajmniej usuwanie wszystkich przeszkód i trudności z pod nóg każdego obywatela.

Wreszcie musimy krzewić wśród siebie i wśród całego swego otoczenia wiarę we własne siły. Wiara ta jednak nie może być ogólnikowa, tak samo jak nie można pojmować słowa „społeczeństwo", jako ogólnika. Wiarę musi każdy z nas posiadać najpierw w samego siebie. Tak jak przetrzymaliśmy ciężkie lata zmagań wojennych, jak przetrzymaliśmy już tyle lat kryzysu, tak musimy przetrzymać i przyszłe okresy, choćby były bardzo ciężkie. Od nas samych jednak zależy, aby w tych przyszłych okresach było nam łatwiej żyć. Jeśli nasze życie będzie skromne, lecz ożywione energją i inicjatywą gospodarczą, przyszłość niewątpliwie zarysuje się pomyślniej. Za wyrzekaniami na „kryzys", na „ciężkie czasy" ukrywa się tylko własne niedołęstwo. Dziś każdy z nas, każda jednostka społeczeństwa ponosi odpowiedzialność za lepsze jutro.

Oto rezultaty obrad i obszernej dyskusji wielkiego, trzydniowego zjazdu działaczy gospodarczych i społecznych. Oto synteza nakazów dla działalności całego społeczeństwa i poszczególnych obywateli. Droga do dobrobytu naszego jest żmudna i mozolna, ale my znamy ciężki trud walki i wiemy, że tylko w trudzie i przy wysiłku woli osiągnąć można zwycięstwo. My nie przerazimy się trudnościami, a będziemy pracować dla lepszej przyszłości Polski.

MIĘDZYNARODOWE SPRAWY GOSPODARCZE

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA GOSPODARCZA W LONDYNIE.

Dnia 12 czerwca b. r. nastąpiło otwarcie międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Londynie, na którą przybyły delegacje 67 państw z całego świata, mające w swej liczbie wielu ministrów. Przewodniczącym delegacji polskiej jest wiceminister Adam Koc.

Konferencję otworzył mową powitalną król Jerzy, poczem przemówienie programowe wygłosił premjer angielski Mac Donald.

W toku zgłaszania przez przedstawicieli poszczególnych państw deklaracyj, w imieniu delegacji polskiej zabrał głos wiceminister Koc, wysuwając na pierwszy plan sprawę stabilizacji walut, bez której nie będzie można rozwiązać innych problematów gospodarczych. Następnie przewodniczący delegacji polskiej zaznaczył, że sztuczne podniesienie cen w rezultacie nie dałoby równowagi gospodarczej, i z tego tytułu nie może stanowić czynnika, uzdrawiającego wszechświatowe stosunki gospodarcze. Z punktu widzenia delegacji polskiej należy jaknajprędzej znieść ograniczenia w handlu międzynarodowym, które są jednym z czynników, paraliżujących współpracę gospodarczą narodów. Obniżenie t. zw. barjer celnych winno nastąpić w drodze układów między zainteresowanemi państwami.

Przemówienie delegata polskiego znalazło żywy oddźwięk wśród przedstawicieli większości państw. Propozycje polskie uważane są za najbardziej rzeczowe i zmierzające do istotnej poprawy światowych stosunków gospodarczych.

NARADY PAŃSTW ROLNICZYCH.

W Bukareszcie odbyła się konferencja państw rolniczych, na której Polskę reprezentował min. skarbu Wl. Zawadzki.

Delegat Polski w przemówieniu swem zaznaczył, że blok państw rolniczych, które liczą razem 100 miljonów ludności, wrazie niepowodzenia Konferencji Gospodarczej w Londynie, może zorganizować w ramach związanych nim państw współpracę gospodarczą, uwzględniającą interesy narodów rolniczych.

Konferencja wykazała wspólność poglądów państw, które wzięły w niej udział, dając wyraz przekonaniu, że państwa przemysłowe będą musiały liczyć się z postulatami zwartego bloku państw rolniczych.

KONFERENCJA PRACY.

Równocześnie z powyższemi Konferencjami w Londynie i Bukareszcie odbywa się trzeci zjazd międzynarodowy o charakterze również gospodarczym. Jest to międzynarodowa Konferencja Pracy w Genewie najwyższa instancja w dziedzinie ustawodawstwa społecznego, umów o pracy i t. d. Delegacja polska, na czele której stoi b. minister pracy i opieki społecznej Jurkiewicz, wnosi szereg wniosków o nowych konwencjach w sprawach ubezpieczeń społecznych, (m. in. w sprawie emigrantów), mających w dobie obecnego kryzysu szczególnie doniosłe znaczenie gospodarcze dla szerokich mas pracowniczych.

ZŁOTY, FUNT I DOLAR

Jeszcze kilka lat temu zestawienie obok siebie naszej waluty z walutami najpotężniejszych finansowo mocarstw świata: Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji wydawałoby się groteskowe. I dziś oba te państwa odgrywają niemal dominującą rolę w obrotach gospodarczych świata, a przedewszystkiem posiadają niewątpliwy a bardzo duży wpływ na kształtowanie się stosunków finansowych w gospodarce światowej. Waluty ich jednak, jako jednostki monetarne, utraciły dotychczasowe znaczenie. Zwłaszcza utracił je dolar, doniedawna bożyszcze wszystkich ciułaczy domowych oszczędności na całym świecie. Funt szterling był takiem bożyszczem dla świata kupieckiego. Zdawało się, że nikt i nic nie potrafi strącić obu tych walut z ich piedestału wielkości, zdawało się, że podwaliny gospodarcze obu tych krajów są tak silne, że żadne wstrząsy nie będą mogły zarysować ich gmachów gospodarczych aż do fundamentów. Stało się jednak inaczej.

I nic tu nie pomoże bronienie obu tych państw, że obecny wszechświatowy kryzys jest największą z dotychczas przeżywanych przez ludzkość fal depresji, że takiego nacisku złej konjunktury żadne z państw, które miały szeroko rozbudowaną gospodarkę, nie zdoła przetrzymać. Depresja gospodarcza rzeczywiście podważyła podstawy dotychczasowych stosunków gospodarczych, niemniej jednak systemy gospodarcze obu tych państw okazały się wadliwe. To, co mogło ostać się przy dużych obrotach gospodarczych, przy pełnem zaufaniu, nie mogło wykazać swej siły odporu, swej żywotności, a więc dostosowania się do wszystkich wymogów życia w momencie, gdy zabrakło dotychczasowego zaufania i gdy zmniejszyły się w katastrofalny sposób obroty gospodarcze.

Nadprodukcja przemysłowa i zbyt wielka koncentracja kapitałów w Stanach Zjednoczonych, sztuczne wytwarzanie lat pomyślności doprowadziły w Ameryce do nadmiernego rozbudowania kredytów. A przecież ich najwięksi ekonomiści twierdzili, że przez rozbudowę kredytów, a więc przez zasilenie życia gospodarczego odżywczemi sokami, utrzymać można życie gospodarcze kraju w stanie ożywionego ruchu, w stanie pomyślności. Rozbudowany w Stanach Zjednoczonych system małych banków, operujących wielkiemi sumami, wykazywał swe dobre strony przy dużych obrotach gospodarczych. Zalety te jednak były tylko pozorne. Nagły spadek cen głównych surowców, załamanie się cen artykułów rolniczych, a wślad zatem zmniejszenie produkcji przemysłowej i dochodu społecznego, gwałtownie zmniejszyły obroty gospodarcze. Okazało się, że zadłużenie w bankach amerykańskich jest tak wielkie, że niesposób je wyrównać. Gdy masowo do banków tych zaczęli zgłaszać się klienci po odbiór włożonych pieniędzy, pod wpływem braku zaufania co do dalszych losów tak prowadzonej gospodarki, rozpoczął się krach bankowy. Ameryka sięgnąć musiała do obniżenia kursu dolara, jako jedynej broni przed ogólnem bankructwem swego życia gospodarczego. Obniżenie kursu dolara miało z jednej strony na celu sztuczne podniesienie cen surowców, z drugiej zaś automatyczne obniżenie wszelkich długów wewnętrznych. W części udało się osiągnąć rządowi Stanów Zjednoczonych, ożywienie gospodarcze, ale na ołtarzu ratowania życia gospodarczego kraju musiała paść niewzruszalna dotychczas waluta dolarowa.

W Anglji zaś życie gospodarcze zgnębił system sztywnych cen. Uparte utrzymywanie wysokich cen i wysokich zarobków mimo wielkich zmian, zachodzących w stosunkach gospodarczych na świecie, niedostosowanie się, jednem słowem, do tych zmienionych warunków, doprowadziło Anglję do konieczności zdeprecjonowania swej waluty, aby tą sztuczną drogą zwiększyć swe możliwości eksportowe. Eksport bowiem został Anglji, jako jedyna droga utrzymania w jakim takim ruchu jej przemysłu i handlu. W dodatku Anglja, nie posiadająca samowystarczalności gospodarczej i zmuszona importować wielkie ilości zwłaszcza artykułów żywnościowych, stale posiadała ujemne saldo w swym bilansie handlowym. Dopóki jej usługi handlowe, zwłaszcza morskie, oraz dochody z zaangażowanych kapitałów angielskich zagranicą przynosiły pokaźne zyski — wszystko było w porządku: bilans płatniczy Wielkiej Brytanji był dodatni. Gdy jednak te wszystkie usługi przestały przynosić wystarczający dochód, koniecznością stało się zwiększenie kurczącego się gwałtownie (jak na złość) eksportu, w obronie podstaw gospodarczych kraju. Na ołtarzu wywozu złożono w ofierze funta szterlingów.

W obu tych państwach, i tu i tam, eksperymentowano, utrzymując sztucznie poziom życia. Ten brak dostosowania się do realnych warunków gospodarczych zemścił się na obu, najsilniejszych zdawało się walutach świata.

W tym samym czasie, Polska, państwo na dorobku, bez rezerw, nagromadzonych przez poprzednie pokolenia, bez rozwiniętego handlu zagranicznego, nietylko zdołała obronić swe życie gospodarcze przed naporem kryzysu światowego, ale utrzymała, jako jedno z nielicznych państw na świecie, na niewzruszonym poziomie swoją walutę. Nie wprowadzając ograniczeń dewizowych, nie hamując życia gospodarczego i stosunków z zagranicą nadmiernemi obostrzeniami, rządy Marszałka Pilsudskiego, dzięki nagięciu form życia gospodarczego do nowowytworzonych warunków, dzięki elastycznej polityce finansowej i gospodarczej obroniły główne podstawy gospodarki narodowej: utrzymana została waluta na parytecie złota, utrzymana została równowaga budżetowa. Dziś, gdy obraduje światowa konferencja ekonomiczna w Londynie, która głównie zajmuje się zagadnieniem uregulowania spraw monetarnych na świecie, Polska stoi w rzędzie tych kilku państw, które śmiało mogą powiedzieć o sobie, że nie przyczyniły się swemi posunięciami do pogłębiania chaosu i depresji gospodarczej. Szkody innym nie przynieśliśmy, porządek utrzymaliśmy u siebie wzorowy. Dlatego też zgadzamy się ze wszystkiemi zaleceniami finansowemi dla tej konferencji opracowanemi przez specjalny komitet międzynarodowy. Zalecenia te domagają się od wszystkich państw powrotu do waluty złotej, utrzymania równowagi budżetowej i osiągnięcia równowagi cen przez dostosowanie cen przemysłowych do rolnych, wreszcie skasowanie ograniczeń swobody w stosunkach gospodarczych na rynku międzynarodowym. Te wszystkie zalecenia my już dawno wykonaliśmy. Uporządkowanie spraw walutowych na świecie zależy teraz od uporządkowania ich wewnątrz wielkich państw, możnych tego świata.

Polska polityka finansowa i gospodarcza okazała się słuszną i przewidującą. Podstawy gospodarstwa narodowego są nienaruszone, przetrzymać one mogą jeszcze niejedną burzę ekonomiczną. A dzięki konsekwentnemu utrzymywaniu raz obranej drogi, dzięki oszczędnemu życiu, a nie ponad stan, zbierać będziemy w przyszłości owoce. Niewątpliwie bowiem utrzymanie złotego polskiego na parytecie złota, przyniesie Polsce duże korzyści po nadejściu lepszej konjunktury, zwłaszcza, że dokonaliśmy tego bez pomocy obcych, bez dodatkowego angażowania kapitałów obcych dla obrony podstaw naszego życia gospodarczego. Dlatego dziś nietylko możemy porównywać złotego polskiego z dolarem i funtem, ale nawet stwierdzić, że stał się on jedną z najmocniejszych walut świata, do których można mieć pełnię zaufania, tak, jak przedtem cały świat miał zaufanie do funta i dolara. I to jest wielkie zwycięstwo Polski.

Al. Zambrzycki.

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE

Oszczędzać i gospodarzyć, to pojęcia tak równoznaczne, że teorje gospodarstwa nazwano synonimem oszczędzania — ekonomją. Oszczędzać znaczy przewidywać i zabezpieczać swoją i swoich bliskich przyszłość przed niepewnem jutrem. Tworzenia zapasów na pewne okresy, np. zimowy, obserwowane w świecie zwierzęcym dałoby się przyrównać do tej próby zabezpieczenia własnego losu, gdyby nie odrębna i specyficzna cecha ludzkiego oszczędzania. Sięga ona bowiem dalej, niż własna indywidualna przyszłość. Jego istotnym źródłem i motorem jest we wszystkich zdrowych społeczeństwach myśl o potomstwie.

Należy się tylko zastanowić, jak umożliwić sobie oszczędzanie i gdzie lokować oszczędności, aby pogodzić interes swój indywidualny z interesem całego społeczeństwa.

Jednym z wielu warunków, pozwalających nam oszczędzać, jest rozumne rozłożenie i zużycie dochodu oraz podział dochodu na dwie części: jedną przeznaczoną na bezpośrednie, teraźniejsze zaspokojenie potrzeb, drugą natomiast przeznaczoną na spożycie w przyszłości. Przy zachowaniu tych warunków będziemy mogli wypełnić nakaz myśli o zapewnieniu przyszłości swoich najbliższych.

Drugim zasadniczym warunkiem jest skierowanie swoich oszczędności takim kanalem, aby otrzymać dla siebie maksimum korzyści, i dać społeczeństwu coś z własnego dorobku.

Tym kanałem, poprzez który powinny przepływać masy drobnych indywidualnych oszczędności są instytucje kredytowe, wśród których wybija się na pierwsze miejsce w Polsce — Pocztowa Kasa Oszczędności. Instytucja ta daje **pewność** każdoczesnego zwrotu złożonych oszczędności, a jakiem cieszy się **zaufaniem** społeczeństwa, tym podstawowym warunkiem, bez którego nikt nie wyda uciułanego grosza, świadczy najlepiej fakt, iż przeszło miljon wkładców złożyło w roku ubiegłym ponad 444 milj. złotych. Poza temi podstawowemi warunkami, jakiemi są **pewność i zaufanie**, daje P. K. O. jeszcze olbrzymie udogodnienia oszczędzającym, polegające na możności podejmowania i wpłacania pieniędzy w każdym urzędzie pocztowym na terenie całego kraju.

ŚWIĘTO TĘCZOWEGO SZTANDARU

Jedenastego czerwca spółdzielczość całego świata obchodziła swe święto tęczowego sztandaru.

W dniu tym miljony spółdzielców rozsianych po całym świecie na okolicznościowych zgromadzeniach rozważały piękną ideologję poszanowania człowieka, spółdziałania w imię wzajemnej pomocy, dążenia do sprawiedliwości społecznej i powszechnego dobrobytu.

U nas dzień ten święcony jest pod hasłem propagandy i jednania nowych członków do szeregów spółdzielczych.

Łącznie związanych w spółdzielnie mamy około miljona obywateli naszej Rzeczypospolitej. Cyfrą tą trudno jest zaimponować zagranicy, a szczególniej krajom, przodującym pod tym względem, jak Danja i Finlandja, gdzie niemal każdy obywatel jest członkiem, jeśli nie kilku, to napewno jednej spółdzielni.

Ruch ten oparty na zasadniczo zdrowych założeniach, wciąga w swe szeregi przedewszystkiem element ludzi prostych, szczerych i twardych — stwarzając dla nich doskonałą szkołę pracy, jako dla przyszłych działaczy szerszych odcinków życia społecznego, czy państwowego.

Spółdzielczość nasza rozwija się głównie wśród rolników, rzemieślników i robotników. Pierwsi będą tworzyli instytucje kredytowe, czy przetwórcze, jak mleczarnie, olejarnie, młyny, wreszcie trudniejsze do uzyskania pozytywnych rezultatów stowarzyszenia rolniczo - spółdzielczo - handlowe. Rzemieślnicy i robotnicy, wespół z inteligencją pracującą, najczęściej powołują do życia spółdzielnie spożywców.

Szczególnie ważną jednostką naszego życia społecznego i gospodarczego jest typ spółdzielni wiejskiej. Ogólnie znanem jest zaniedbanie kulturalne naszej wsi — to też zbiorowe samokształcenie się rolników, drogą samorządzenia spółdzielnią, docenienie znaczenia wspólnego wysiłku i czynu, odgrywa kolosalną rolę w szerzeniu postępu.

Rolnictwo nasze cierpi na brak organizacji zbytu — przesąd, że wieś nie obejdzie się bez dobrze znanych typów pośredników, zawsze usłużnych, a jakżeż wyzyskujących rolnika, oraz przestarzała instytucja targów i jarmarków — muszą ustąpić miejsca nowoczesnej formie organizacji wymiany, opartej na zasadach spółdzielczych. Stosunkowo drobna spółdzielnia wiejska — to minjatura całokształtu życia dużego organizmu, aż do państwa włącznie.

Dobrze prowadzona spółdzielnia spotka na swej drodze do rozstrzygnięcia wszystkie zagadnienia życia organizacyjnego społeczeństwa, w formie pracy w zarządach, radach czy udziału w walnych zebraniach, kontaktu organizacyjnego nazewnątrz z kółkami rolniczemi czy innemi instytucjami pokrewnemi i życia gospodarczego przez prowadzenie cudzych, a jednak wspólnych interesów i ponoszenie za to społecznej odpowiedzialności; z zagadnieniami kulturalno-oświatowemi w formie uświadomienia i propagandy, prowadzonej wśród swych członków i szerokich mas zainteresowanych sąsiadów.

Na przeszkodzie należytemu rozwojowi spółdzielni stoi jednak zwykle brak **człowieka.**

Człowieka z charakterem, mocnego, prawego, nie demagoga, lecz realizatora owianego duchem pracy społecznej, któryby sprężystą ręką poprowadził spółdzielnię, a swym autorytetem i mirem zgrupował koło siebie najdzielniejsze jednostki nie dla celów prywaty i dorywczych korzyści, ale dla idei kulturalnego i gospodarczego odrodzenia mas społecznych.

Peowiacy, są nas wielkie masy, a ilu z was jest czynnych na odcinku spółdzielczym?

Czy nie zawielu z was siedzi biernie kiwając głową i biadając nad kryzysem?

Pamiętajcie, żeśmy z przeszłości twardzi i żądni czynu. **Janusz Orwid.**

ZYGMUNT JASTRZĘBSKI

POLSKIE SKRZYDŁA NAD ATLANTYKIEM

Samotny przelot kpt. Stanisława Skarżyńskiego ponad Południowym Atlantykiem zelektryzował cały świat, budząc zrozumiałą sensację, tem większą, iż lot przygotowywany był w tajemnicy, celem zaś afrykańskiej wyprawy polskiego pilota było pobicie międzynarodowego rekordu długości lotu bez lądowania dla samolotów turystycznych II kategorji.

Kpt. Skarżyński tymczasem dokonał za jednym zamachem jednego i drugiego, przeleciał Atlantyk i pobił jednocześnie rekord długości lotu.

Dla nas, peowiaków, radość z tego triumfu polskich skrzydel jest tem większą, że kpt. Skarżyński wyszedł z szeregów Polskiej Organizacji Wojskowej, pierwsze swe kroki na polu walki o Niepodległość stawiając przed laty w okręgu kujawskim P. O. W.

Pilot polski wystartował w jasną, księżycową noc, dn. 7 maja z Dakaru, żegnany przez kierownictwo portu i kolonję europejską.

Nazajutrz o godz. 4-ej min. 30 popoł. przeleciał nad portem Natalu na wybrzeżu brazylijskiem, pokonywując w ten sposób po 17 przeszło godzinach groźny Ocean.

Mimo zmęczenia, dzielny lotnik nie przerwał rajdu. Atlantyk pokonany, ale to dopiero jedna część zadania, chodzi przecież o pobicie rekordu. Zatoczył więc krąg nad Natalem i poszybował na południe w kierunku Rio de Janeiro, by w dwie godziny potem lądować wskutek zapadających ciemności w małej mieścinie nadmorskiej, Macejo.

Rekord długości lotu dla płatowców turystycznych drugiej kategorji został pobity o 600 przeszło kilometrów.

Triumf polskiego lotnika nie ogranicza się jednak na tem. Płatowiec „RWD 5-bis", był najmniejszym samolotem, jaki kiedykolwiek przeleciał ocean, pozatem zaś kpt. Skarżyński leciał dłuższą drogą, niż słynny angielski lotnik Mollison, który pokonał Atlantyk na znacznie cięższej maszynie „Puss-Moth".

Rekordowy pod każdym względem przelot kpt. Skarżyńskiego, ma ponadto kolosalne znaczenie propagandowe zwłaszcza ze względu na liczne kolonje polskie w Ameryce Południowej. W republikach południowo-amerykańskich, które mało stosunkowo wiedzą o Polsce, pokonanie Atlantyku przez samolot polskiej konstrukcji odbiło się głośnem echem, budząc zrozumiałe zainteresowanie. Najlepszym dowodem tego, były olbrzymie tłumy zgromadzone na lotnisku w Rio de Janeiro, dokąd wystartował kpt. Skarżyński po krótkim odpoczynku w Macejo, obecność przedstawiciela Prezydenta Brazylji, reprezentantów rządu, wojska i władz. Imieniem lotnictwa brazylijskiego witała przybysza z Polski eskadra wojskowa, która wyruszyła na spotkanie.

Owacjom i gratulacjom nie było końca, przyczem ogólny podziw budził fakt, iż kpt. Skarżyński przebył Atlantyk w zwyklem marynarkowem ubraniu i w miękkim kapeluszu, tak jakby się wybrał na dwugodzinną wycieczkę, a nie na niebezpieczną wyprawę.

Obecnie lotnik polski po dłuższym odpoczynku wystartował na objazd większych środowisk polskich w Ameryce Południowej, poczem lecieć ma do Chicago, gdzie aparat jego będzie wystawiony na Wystawie Światowej.

Samolot, który przeleciał nad Atlantykiem, pokonywując w krótkim przeciągu czasu gigantyczny dystans, Warszawa — Rio de Janeiro, jest goniopłatem „RWD 5-bis" konstrukcji inżynierów Rogalskiego, Drzewieckiego i ś.p. St. Wigury i wykonany został w Warsztatach Doświadczalnych na Okęciu pod Warszawą.

*

Rekordowy lot kpt. Skarzyńskiego opromienił nową sławą polskie lotnictwo, które dzięki sukcesom w ostatnich czasach zyskało sobie w całym świecie powszechny szacunek.

Nie odrzeczy więc będzie zastanowić się nad tym błyskawicznym napozór rozwojem naszego lotnictwa, który dla osób stojących dalej od tych spraw wydaćby się mógł niespodziewany i przypadkowy.

Tymczasem tak nie jest. Rezultaty, jakie uzyskaliśmy zarówno u siebie w kraju, jak i na szerokiej arenie międzynarodowej, są poprostu wynikiem systematycznej wytężonej pracy, jaka od wielu lat prowadzona jest przez rząd, wojsko, społeczeństwo zgrupowane w L.O.P.P., aerokluby i organizacje lotnictwa sportowego. Praca ta, oparta na istotnych talentach polskich konstruktorów i sprawności naszego młodego przemysłu lotniczego, wydaje obecnie coraz lepsze rezultaty, stawiając Polskę w rzędzie takich potęg lotniczych, jak Francja, Anglja, Rosja i Włochy. Że tak jest istotnie, udowodniło zeszłoroczne zwycięstwo ś. p. kpt. Żwirki i ś. p. inż. Wigury nad elitą lotników europejskich w „Challenge 1932" oraz tegoroczny przelot Atlantyku przez kpt. Skarżyńskiego.

Planowe prace nad rozbudową lotnictwa, datują się od 1925 r., kiedy to Komitet Stołeczny L. O. P. P. przystępuje do budowy Instytutu Aerodynamicznego. Bez istnienia tego wielkiego laboratorjum, gdzie modele samolotów polskiej konstrukcji byłyby poddawane wszechstronnym badaniom naukowym, rozwój naszego lotnictwa, oparcie go wyłącznie na krajowych konstrukcjach byłyby niemożliwe.

Instytut Aerodynamiczny wybudowany został w ciągu 2 lat, kosztem około 900 tysięcy złotych i oddany do użytku w jesieni 1927 r.

Jednocześnie niemal z budową Instytutu, datuje się pewne ożywienie w dziedzinie konstrukcji samolotów turystycznych, w czem przoduje Sekcja Lotnicza Stud. Politechniki. Inżynierowie Rogalski, Drzewiecki i ś.p. St. Wigura, wówczas jeszcze studenci, budują pierwsze swoje konstrukcje przy finansowej pomocy L. O. P. P. Płatowce te odrazu uzyskują pierwszorzędne rezultaty, zwracając uwagę fachowców.

Równolegle z pracami nad wytworzeniem polskiego typu płatowca idą wyczyny sportowe naszych pilotów. Jeszcze w r. 1925 obecny szef depart. aeronautyki Min. Spr. Wojsk. pułk. inż. L. Rayski dokonywuje wespół z sierż. Kubiakiem wspaniałego raidu z Paryża, poprzez morze Śródziemne wzdłuż północnej Afryki, przez Grecję, Konstantynopol do Warszawy. Jest to pierwszy wielki raid polskiego lotnika, a fakt, iż został dokonany na seryjnej maszynie wojskowej „Breguet XIX" a nie na płatowcu specjalnie budowanym dla celów raidowych, podnosi tylko jego wartość. W r. 1926 por. Orliński (dziś już kapitan) dokonywuje gigantycznego przelotu długości 22.000 klm. na trasie Warszawa — Tokjo — Warszawa, również na płatowcu „Breguet XIX".

Lata 1927 — 1929 w dziedzinie raidow nie są dla nas zbyt pomyślne. W Bagdadzie ginie w katastrofie ś. p. por. Szałas, obie zaś próby pokonania Atlantyku kończą się niepowodzeniem. Podczas drugiej z nich, w r. 1929 ginie śmiercią lotnika na wyspie Santa Gracioza ś. p. mjr. Idzikowski.

Równocześnie jednak wytężona praca, prowadzona w kraju, zaczyna wydawać rezultaty. Przemysł usprawnił się tak dalece, że większość konstrukcyj obcych, których jeszcze lotnictwo polskie używa, budowana jest w kraju z polskich materjałów i rękami polskich robotników, pozatem zaś fabryki pracują nad wytworzeniem polskiego typu płatowca.

Przełomowym jest tu rok 1930. Kiedy Państw. Zakł. Lotnicze wypuszczają prototyp samolotu myśliwskiego „P 1" — konstrukcji ś. p. inż. Puławskiego, na międzynarodowe zawody samolotów turystycznych do Berlina wyrusza ekipa złożona z 12 samolotów polskiej konstrukcji. W zawodach tych samolot „RWD 2" pod sterem pil. Płonczyńskiego, zajmuje miejsce w czołowej grupie zawodników, zdobywając 19-ą nagrodę.

W r. 1931 rozwój naszego lotnictwa idzie już pełnemi krokami naprzód. Młody przemysł lotniczy wypuszcza cały szereg

typów samolotów polskiej konstrukcji, jak to obserwacyjno-łącznikowych, myśliwskich, turystycznych, komunikacyjnych, w wybudowanych przez Komitet Stołeczny L. O. P. P. kosztem 360.000 zł. specjalnych warsztatach lotniczych na Okęciu inżynierowie Sekcji Lotniczej budują dalsze typy płatowców turystycznych. Powstaje tam płatowiec „RWD5", prototyp tej maszyny, na której kpt. Skarżyński przeleciał Atlantyk, opanowywane są plany „RWD6" który zwycięży w „Challenge 1932" w Berlinie.

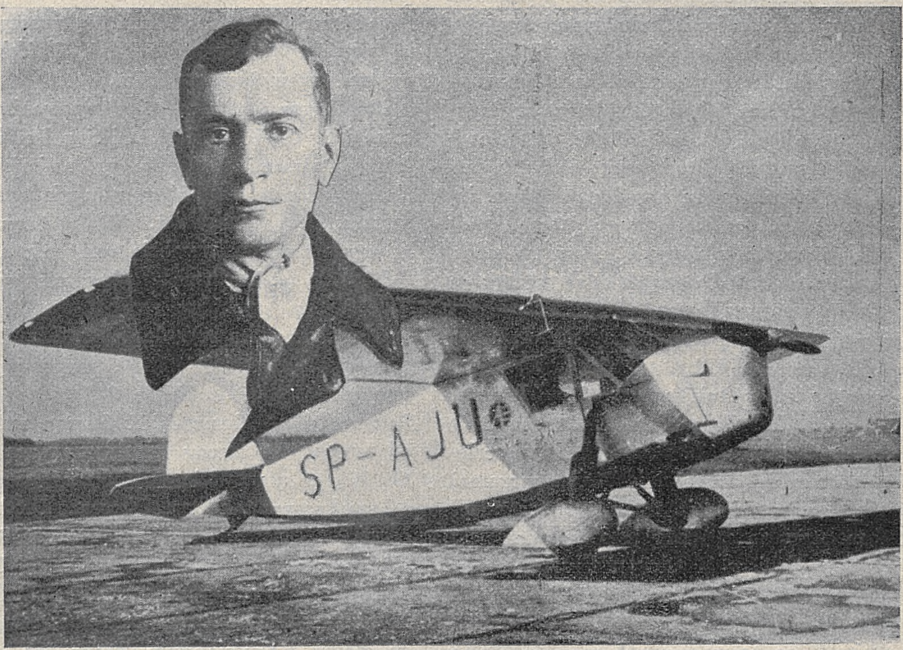
W początkach r. 1931 kpt. Skarżyński wraz z por. Markiewiczem dokonywują na na samolocie „Ł2" wspaniałego raidu nad Afryką przebywając około 25.000 klm.

Równocześnie z temi rezultatami podkreślić należy wspaniały rozwój lotnictwa komunikacyjnego, które od 1 stycznia 1929 roku eksploatowane jest przez przedsiębiorstwo rządowo - samorządowe Pol. Linje Lotnicze „Lot". P. L. L. „Lot" uruchamia prócz obsługiwanych już oddawna linij krajowych nowe linje zagraniczne do Bukaresztu w r. 1930, do Sofji i Salonik w 1931 r. i do Wilna, Rygi i Tallina w 1932 roku.

Samoloty polskie kursują z idealną niemal regularnością i ze 100%-wem bezpieczeństwem, gdyż od czasu istnienia polskiej komunikacji powietrznej nie zdarzył się ani jeden wypadek zakończony śmiercią lub ranieniem kogokolwiek z pasażerów. Rok 1932 przynosi polskiemu lotnictwu wszechświatowy tryumf. Na międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych w Berlinie, ś. p. kpt. Żwirko i ś. p. inż. Wigura odnoszą zwycięstwo nad elitą kilkudziesięciu najlepszych lotników Europy zdobywając na samolocie polskiej konstrukcji „RWD6" pierwszą nagrodę. Niezależnie od tego ekipa polska złożona z pil. Karpińskiego, kpt. Bajana i kpt. Gedgowda zajmuje zespołowo pierwsze miejsce, zdobywając nagrodę Min. Komunikacji.

W jesieni 1932 r. mjr. Karpiński odbywa daleki raid do Afganistanu i z powrotem.

Wreszcie w r. b. kpt. Skarżyński przelatuje Atlantyk Południowy. Tak oto wygląda, w najbardziej lakonicznym skrócie rezultat ostatnich kilku lat pracy w naszem lotnictwie. Nie wymienialiśmy tu wszystkich raidów, zawodów, meetingów, rekordów i t. p., które stały się udziałem polskich samolotów, gdyż przekroczyłoby to ramy niniejszego artykułu, ograniczyliśmy się tylko siłą rzeczy do podania faktów najważniejszych, które jednak dają wymowną charakterystykę naszych wysiłków na polu rozbudowy naszego lotnictwa i poziomu, na którym ono się w tej chwili znajduje.



Kpt. Stanisław Skarżyński i samolot, na którym dokonał brawurowego przelotu przez Atlantyk.

DLACZEGO KAŻDY POWINIEN BYĆ CZŁONKIEM L. O. P. P.

Już dawno minęły te czasy gdy wojnę prowadzili jedynie zawodowi żołnierze, zakuci w stalowe zbroje, lub przybrani w barwne kolety. Minęły czasy średniowiecznych rycerzy i najemników — dziś do walki staje cały naród. Wojna przeniosła się z pola bitew do laboratorjów uczonych, do wielkich fabryk chemicznych, do hut żelaznych. Dzisiejszą wojnę wygrywa ten, kto posiada lepiej zorganizowany przemysł wojenny, kto szybciej potrafi zmobilizować armję wykwalifikowanych robotników, powołać do pracy uczonych.

Wojna przyszłości to nie walka mięśni, to walka mózgów. Armja lądowa, nie tracąc zresztą nic na swej wartości i znaczeniu, musiała oddać inicjatywę walki w ręce lotnictwa i oddziałów gazowych.

Typowym tego przykładem były operacje japońskie nad Szanghajem, gdzie mogliśmy się przekonać, jakie decydujące znaczenie posiadają w wojnie nowoczesnej samoloty. A przecież tam z jednej i z drugiej strony zaledwie po kilka samolotów wyruszało do boju. Można sobie wyobrazić jaki obraz zniszczenia przedstawiać będą miasta po nalocie kilku eskadr nowoczesnych bojowych samolotów.

Naród, który chce zachować swą wolność i niepodległość, zawczasu musi myśleć o przygotowaniu obrony przeciwlotniczo-gazowej. Dopiero wówczas, gdy posiadać będzie silne własne lotnictwo i wyszkolony personel ratowniczy, spać może spokojnie, każdej chwili bowiem gotów będzie odeprzeć nieprzyjacielski napad.

Przygotowanie właśnie takiej obrony przeciwlotniczo-gazowej naszego kraju wzięła na siebie Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, największa dziś instytucja społeczna w Polsce.

Wedle zgóry przygotowanego planu, obmyślonego na szereg lat naprzód L. O. P. P. wzięła się do realizowania postawionego sobie celu.

„Silne lotnictwo — to silna Polska" — w myśl tego hasła L. O. P. P. przystąpiła do rozbudowy polskich skrzydeł. I oto po dziesięciu latach wytężonej pracy osiągnęliśmy wspaniałe wyniki. W całej Polsce powstała sieć lotnisk, zaopatrzonych w hangary, bocznice kolejowe, stacje benzynowe. W stolicy wzniosła Liga dwa przybytki wiedzy ścisłej—dwa instytuty: Aerodynamiczny i Chemiczno-Badawczy, Warsztaty Doświadczalne na Okęciu, gdzie powstał zwycięski samolot ś. p. kpt. Żwirki i inż. Wigury, szkoły mechaników lotniczych w Bydgoszczy i Lwowie, szkołę pilotów cywilnych w Radomiu.

Wiele już zrobiliśmy, ale bardzo dużo jeszcze mamy do zrobienia.

Nikt z nas nie powinien uchylać się od pracy nad zapewnieniem Polsce bezpieczeństwa, nikogo nie powinno braknąć w pracy nad rozbudową polskich skrzydeł. Drobną, bo 50-groszową zaledwie składką miesięczną każdy przyczynić się może do rozwoju polskiego lotnictwa. Ten 50-groszowy datek, to nie jałmużna, składana instytucji, to dług spłacany całemu krajowi. Zapisać się w szeregi L. O. P. P. jest obowiązkiem każdego dobrego obywatela.

Zapamiętajmy raz na zawsze. „Silne lotnictwo — to silna Polska".

P. O. W. W POWIECIE SZCZUCZYŃSKIM

(RELACJA)

Na terenie powiatu Szczuczyńskiego, w ziemi Łomżyńskiej, — przed wybuchem wojny światowej nie było organizacyj niepodległościowych. Jedynie P. P. S. dorywczo przez swych ludzi, oraz wychowankowie Polskiej Szkoły Handlowej w Łomży, jak Kirtiklis, ś. p. Galiński, Choromański, Wysocki, Brodowski, Niesiobędzki i inni budzili ducha narodowego przez informowanie społeczeństwa o pracy i walkach niepodległościowych, urządzali tajne, uroczyste obchody narodowe, i, w rezultacie, przygotowali tem niejako podatny grunt do przyszłej pracy P. O. W.

Jesienią też 1916 r. rozpoczęła się ta robota na dobre. Inicjatorem jej był w pierwszym rzędzie Komendant X Okręgu P. O. W. w Łomży, ś. p. Starża - Galiński, człowiek wielkiej wartości ideowej i moralnej. Ob. Starża wszędzie dotarł, to też w całym powiecie są ślady jego pracy. Powiat Szczuczyński w X Okręgu figurował, jako obwód VII. Pierwszym Komendantem był sekretarz gminy Szczuczyn, Niesiobędzki Witold, po aresztowaniach w maju 1918 r. — Rogowski Czesław i wreszcie ob. Skała-Brodowski Stan. Obwód składał się z 5 komend lokalnych, z których najbardziej czynnemi były: Kom. lok. 2 — Rajgród z ob. Skibą-Chruścielewskim Franc., kom. lok. 3 z ob. Zmierzwicem - Szeligowskim Wład. i Huraganem - Piórkowskim, kom. lok. 5 z ob. Rutą - Kiełczewskim Stanisławem na czele. Najważniejszemi ośrodkami peowiaków były miejscowości: Grabowo, Lachowo, Słucz, Okrasin, Wiązownica, Karwowo, Radziłów, Rydzewo, Łoje, Chrzanowo, Kubra, Skaje, Rajgród, Szczuczyn, Glinki. Pierwszymi instruktorami i doradcami fachowymi byli legjoniści: Sęk i Synowiec. Pracę prowadzono w 2-ch kierunkach: przygotowanie wojskowe, oraz uświadomienie ideowe.

Oprócz tego prowadzono, za pośrednictwem prasy peowiackiej „Rząd i wojsko“ i „Polak“, akcję i w starszem społeczeństwie, jednając sobie tym sposobem sympatyków. Dzięki tej pracy zbiórka na Skarb Narodowy dała pokaźne wyniki i to nietylko wśród sfer włościańskich, ale i ziemiańskich.

Wyszkolenie odbywało się przez regularne ćwiczenia przez instruktorów, przeważnie w lasach, oraz przez specjalne kursy instruktorskie i podoficerskie, które odbyły się w 1917 r. w lesie w Danowie — 3 tygodnie i w Rajgrodzie. Wszystkie prowadzone były przez legjonistów. Jedną z większych koncentracyj członków było ćwiczenie w dniu 1.XI.1917 r. pod granicą pruską, pod Chojnowem, gdzie brało udział około 100 peowiaków, przyczem ćwiczenia prowadził instruktor X Okręgu Janusz Rowiński. Były to ćwiczenia z bronią z zachowaniem pełnych form służby bezpieczeństwa.

6 sierpnia 1917 r. odbyła się uroczysta przysięga członków przed Starżą-Galińskim na cmentarzu Szczuczyńskim.

Poważnym bodźcem do wstępowania w szeregi P. O. W. byli legjoniści z I-ej Br., którzy, rozsiani po kraju, po uwięzieniu Komendanta w Magdeburgu, uświadamiali społeczeństwo i młodzież. W Szczuczynie w owym czasie odbywał się werbunek młodzieży do „Wehrmachtu“, lecz nie wiele było z tego pociechy: zamiast do Wehrmachtu, wszystko szło do P. O. W. I w tym czasie szeregi P. O. W. wzrastają na terenie obwodu do liczby 300 członków. Latem 1917 r. Komenda X Okręgu zwróciła uwagę na tereny nieobjęte przez P. O. W., a mianowicie pow. Augustowski i Suwalszczyznę, t. zw. Oberost. I odtąd obwód VII został łącznikiem z resztą Polski zakordonowej w pracy P. O. W. Dokonanie tej pracy powierzono 2 kom. lokalnej Rajgród. W tym celu delegowany ob. Skiba - Chruścielewski Franciszek nawiązał kontakt z poszczególnymi ludźmi i ośrodkami, jak: Brzozówka, Bargłów, Jeziorki, Raczki, Augustów. W wymienionych punktach zostały utworzone zawiązki P. O. W., w których najbardziej czynnymi byli: Lot-Wielgat Jan, Izbicki, Kompiewski Bronisław, Warakomski Stanisław, Jemielita Zygmunt i jedyny na tym terenie z pośród kleru ks. Modzelewski.

W grudniu 1917 r. po inspekcji Janusza Rowińskiego z X Okr. zostaje utworzony, jako samodzielny obwód VIII Augustowski z ob. Skibą - Chruscielewskim na czele.

Po aresztowaniu i uwięzieniu Komendanta w Magdeburgu zaszły duże zmiany w pracy P. O. W. Nastąpiła selekcja członków na czynnych i rezerwowych. Do pierwszych należeli członkowie bardziej uświadomieni i zdecydowani, do drugich — ludzie, którzy dopiero wyrabiali się w pracy. Byli jednak i tacy, których trzeba było usuwać z szeregów i karać, co się odbywało drogą służbową przez Komendę obwodu do Komendy Okręgu. Byłem świadkiem podobnego ukarania przez banicję, t. j. skazanie na wyjazd z granic Polski ob. M. Antoniego ze Słucza. Było to jesienią 1916 r., specjalnie przyjechał wtedy ob. Starża-Galiński i po zbadaniu, iż oskarżony używał P. O. W. do swych celów osobistych, wydał najłagodniejszą karę w tym wypadku — banicję. I kara ta została natychmiast wykonana; M. wyjechał, do Inflant na roboty, zdawał sobie bowiem sprawę, iż z wyrokami P. O. W. niema żartów. Samo rozstrzygnięcie tej sprawy odbyło się w lesie, gdyż ob. Starża, ścigany przez okupantów, ukrywał się, mimo to obecnością swą dał dowód żywotności i wytrwałości w tak ciężkich warunkach. Głośną była później sprawa śmierci prowokatora - szpiega Zielińskiego, fryzjera z Łomży, z którym bez śladów rozprawił się Oddział lotny X Okr. z ob. ś.p. Wnorowskim Tadeuszem na czele. Wymierzanie sprawiedliwości związkowej podnosiło powagę pracy i celów P. O. W., zwłaszcza, że nastawienie w P. O. W. coraz bardziej zarysowywało się bojowo i przewidywana była akcja czynna i trzeba było być w robocie bardziej ostrożnym i przewidującym. Wiosną 1918 r. zaczęto gromadzić broń, przekazywać do Okręgu. Uzbrojenie Komend lokalnych wystarczało na prowadzenie ćwiczeń bojowych. Broń, przeważnie karabiny rosyjskie, przechowywano w lesie. Ewidencja karabinów wykazuje liczbę wówczas przeszło 100 sztuk i 25 rewolwerów.

W tym okresie (marzec — sierpień 1918 roku) za zezwoleniem Komendy Okręgu rozpoczęła się robota prawdziwie czynna. Zlikwidowano 2 szpicli: w Tajnie tłumaczkę i żandarma w Bargłowie, spalono zboże w stertach w maj. administrowanym przez Niemców, spalono siano, prasowane we wsi Kuligi dla wojska, przecinano druty telegraficzne etc. W akcjach tych brali udział ob. ob.: ś. p. Strzałka Jan, Kuczyński Józef, Kuczyński Stanisław, ś.p. Nagolski Jan, ś.p. Kabkaz-Izbicki, Skiba - Chruścielewski Fr., Mucha - Wróblewski Marceli, Kruk - Rydzewski Bolesław, Lot - Wielgat Jan, Nawala - Łoś Władysław i inni. Po faktach tych Niemcy zaczęli stosować represje w stosunku do ludności i do P. O. W., wzmocniwszy czujność szpiegowską. Następuje pierwsza wsypa w maju 1918 r. Młody chłopak Fr. Jankowski, ze wsi Danowo, aresztowany w Grajewie całkiem w innej sprawie, na śledztwie zmaltretowany i zbity — wsypuje 26 osób, następstwem czego — aresztowania w nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca 1918 r. I dzięki tylko niedokładnemu orjentowaniu się władz niemieckich, oraz okoliczności, iż Komendant obwodu Niesiobędzki zdołał zniszczyć kompromitujące dowody oraz ewidencję członków — po 3-ch miesiącach zwolniono wszystkich, z wyjątkiem 3-ch: ob.ob.: Skiby - Chruścielewskiego, Złotkowskiego Wacława i Niesiobędzkiego Witolda, których internowano do obozu jeńców w Modlinie. W sierpniu 1918 r. następuje druga wsypa, poważniejsza, gdyż wojskowy patrol w nocy przyłapał z bronią w ręku w miejscowości Tajno — ob.ob. Orbika Władysława, Nagolskiego Jana i Puchalskiego. Ten ostatni chcąc ratować siebie za cenę wolności, jął sypać. W rezultacie nowe aresztowania i proces, z którego 3-ej ob.ob. Jan Strzałko,

Jan Nagolski i Wład. Orbik zostają w Grajewie rozstrzelani. Nadzwyczaj godne i męskie było zachowanie się do ostatniej chwili ob.ob. ś.p. Strzałki i Orbika, którzy skuci za ręce i nogi, zmaltretowani, nietylko, że nikogo nie wsypali, lecz całą winę brali na siebie. W procesie tym w nieludzki sposób przeprowadzał śledztwo Kom. policji Cyranek, specjalista od P. O. W. Po tych wypadkach praca na terenie VII obwodu została przytłumiona i bardziej zakonspirowana. Wówczas do pracy wciągnięto harcerstwo, w czem dużo zasług położył taksator ubezp., obecnie por. Płóciennik Władysław. Jednocześnie bardziej odpowiedzialne prace powierzono kobietom - peowiaczkom z Zofją z Kołomańskich Baraniecką na czele. Dzięki niej P. O. W. miało doskonale prowadzoną pracę wywiadowczą oraz pocztę etapową służby łączności, której była kierowniczką obwodową. Odezwy rozlepiane na mieście, dostarczanie broni krótkiej, amunicji, kolportaż bibuły, biletów loteryjnych P. O. W,. zbieranie funduszów na Skarb Narodowy, ukrywanie ściganych peowiaków — oto były owoce pracy dzielnych peowiaczek.

Wielką pomoc dawali nam też i polacy żołnierze armji niemieckiej, jednym z takich był Antoni Więcek w Grabowie. Dostarczał on nam wiadomości o zamiarach Niemców, a co najważniejsze przeprowadzał propagandę i agitację w wojsku niemieckiem.

Służba łączności pod kierownictwem okręgowym ob. Piast-Dąbrowskiego Mieczysława, ówczesnego ucznia 8 klasy gimnazjum w Łomży, została zorganizowana planowo i z rezultatem. Obwód Szczuczyński posiadał gęstą sieć posterunków służby łączności (w organizację tę wiele pracy włożył ś.p. ob. Kaliwoda, p. o. K-mdta Okr. X., którego osobiste zapiski w tej sprawie oraz instrukcję poczty etapowej służby łączności swego czasu przesłałem przez Zw. P. O. W. pow. Szczuczyńskiego, wraz z rozkazem i innymi dokumentami do Wojsk. Biura Hist.).

Przez ob. Piast-Dąbrowskiego został nawiązany też kontakt z organizacją jeńców rosyjskich zbiegłych z obozów niemieckich, którzy ukrywali się w miejscowych lasach Słucza, Stawisk i innych. A mogli być nam potrzebni ze względu na współdziałanie, oraz znali miejsca zachowania znacznych zapasów broni przez usuwające się wojska rosyjskie.

Nadchodzą wreszcie znane wypadki 11 listopada 1918 r. — rozbrojenie Niemców. Ostatni Komendant Obwodu ob. Skała-Brodowski Stan. obecnie ppłk. W. P. zarządza rozbrojenie okupantów, oraz zabieranie zagrabionego przez Niemców majątku, który usiłują wywieźć zagranicę. Zarząd nad tem obejmuje nowo utworzone Starostwo Szczuczyńskie w Grajewie.

Poważne ofiary poniosło P. O. W. przy rozbrojeniu okupantów w Radziłowie, gdzie Niemcy stawili b. czynny opór. W rezultacie padł peowiak Tyszkiewicz Józef, oraz ciężko ranni ob.ob. Karwowski Bolesław i Kosmaczewski Józef. Niemców padło kilkunastu. Jednocześnie P. O. W. mobilizuje swych członków i zasila częściowo kadry 33 p. p. i 41 p. p.

O wartości i wydajności pracy świadczy cyfra zmobilizowanych peowiaków w listopadzie 1918 r. w sumie około 500 ludzi.

Mieczysław Dąbrowski.

Ś. P. GENERAŁ STANISŁAW ZOSIK - TESSARO

* 24.VI. 1891 — † 9.III. 1933.

Pomiędzy te dwa zwykłe graniczne terminy człowieka zamknięty niedługi, zakrótki — zakrótki żywot... Od gwiazdy, w noc świętojańską roku 1891-go zażegniętej jednemu z tych, co byli „urodzeni w niewoli, okuci w powiciu" — po krzyż, ten ostatni, z żołnierskiej pieśni „krzyż drewniany" pewnego chmurnego marcowego dnia 1933-go: niedługi żywot jednego z tych, co okucie powicia stargali, by potem nowe, wolne życie polskie swą dośmiertną pracą budować. Ten żywot niepodległościowca — to żywot „towarzysza Marjana", „obywatela Zosika", Najjaśniejszej Rzeczypospolitej generała, Stanisława Tessary.

Ś. p. Stanisław Tessaro urodził się w Białej Podlaskiej. Szkołę średnią rozpoczął w Warszawie, w rządowej szkole realnej, należąc od najwcześniejszej młodości do nielegalnych, za udział w nich srogiemi karami zagrożonych, tajnych kółek samokształceniowych, które umacniały w swych członkach samowiedzę i dumę narodową, przez szkołę — po wyjściu dziecka z domu rodzinnego — starannie i ostro tępione. Wziął, niemal dzieckiem jeszcze, czynny udział w strajku szkolnym, i przeszedł do zdobytej w nim szkoły polskiej. Był uczniem doskonałej, dobrą tradycją tchnącej szkoły realnej Wróblewskiego w Warszawie, i uzyskał w niej maturę w roku 1909-tym. Jednocześnie tkwił stale w tych pracach młodzieńczych, z których — m. in. — powyrastały prace niepodległościowo-wojskowe.

Po maturze, ś. p. Tessaro udał się do Lwowa, gdzie do r. 1913 studjował na wydziale maszyn politechniki. Równolegle, jako doświadczony już uczestnik prac o zakroju wojskowo - niepodległościowym, od roku 1909-go należy, jako jeszcze jeden z pierwszych, do Związku Walki Czynnej, potem — do Związku Strzeleckiego. Przeszedł tam wszystkie stopnie dowodzenia — do kompanji włącznie. W r. 1912 uzyskał stopień oficerski Związku, a po ukończeniu wyższego kursu szkoły ofic. — stał się jednym z tych 66-ciu, którzy mieli prawo do znaku tej szkoły, zwanego popularnie „Parasolem".

Praca konspiracyjno-wojskowa pochłaniała go coraz bardziej, stawała się mu coraz bardziej jedyną treścią życia, to też wreszcie poświęca się jej ś. p. Tessaro całkowicie, zarzucając nawet studja, i w oczekiwaniu zupełnej bliskości Godziny Polski — na nią nastawia całe swe życie. Narzędzie w ręku swego Wodza coraz lepsze, coraz rozporządzalniejsze i doskonalsze, w r. 1913 został ś. p. Tessaro wyznaczony na komendanta Zw. Strz. w okręgu Zagłębia Dąbrowskiego, i jednocześnie — okręgowca Polskiej Partji Socjalistycznej. Udaje się tam pod zmienionem nazwiskiem, za fałszywemi dokumentami, pod pseudonimem „Marjana". Jako poddany rosyjski, tem samem stanął w ostatecznej kolizji z władzami rosyjskiemi — przeszedł na stopę „nielegalnika".

Liczy sobie lat zaledwie 22, a dźwiga na sobie ogromny ciężar pracy i konspiracji, — konspiracji tem trudniejszej, że prowadzonej w warunkach zupełnego niezrozumienia, — ba — niejednokrotnie wrogiego usposobienia przytłaczającej większości własnego społeczeństwa. Prace jego, zarówno strzeleckie jak i P. P. S., że podkreślimy tylko instruowanie broni z odpowiedniemi pokazami, propagandę niepodległościową i organizowanie masowego transportu „bibuły" przez granicę, były bardzo trudne, wymagały niesłychanej ostrożności i w razie ich ujawnienia — otwierały „obywatelowi towarzyszowi Marjanowi" perspektywy dalekie — conajmniej na Sybir... To też, gdy dzięki wypadkowi z bronią na wykładzie z pokazem, ś. p. Tessaro został jesienią roku 1913 aresztowany w Sosnowcu, tylko udana ucieczka już z komisarjatu policji uratowała mu wolność, a może i życie. Skompromitowany jednak wobec władz rosyjskich w Zagłębiu, musiał być ś. p. Tessaro stamtąd zabrany, ale wyznaczony na komendanta Zw. Strz. w Wilnie, poszedł ponownie w warunki pracy i życia takież same, jak w Zagłębiu, jeżeli nie trudniejsze. Na skutek załamania się organizacji w Kijowie, odwołany z Wilna w r. 1914, przy pracach związkowych w Krakowie doczekał się dnia, kiedy na zegarze dziejowym wybiła godzina Polski — wielka wojna ludów.

Ś. p. Tessaro wyruszył dnia 6 sierpnia 1914 r. w pole, w oddziale Józefa Piłsudskiego, jako dowódca t. zw. 2-ej kompanji kadrowej. Zaznawszy całego nieopisanego szczęścia zupełnej wolności żołnierza-powstańca, żołnierza jedynie i wyłącznie

Polski i swego Wodza, — służył potem w legjonach, w 1 p. p. I Brygady, dowodząc do kwietnia 1917 r. kompanją, i do kryzysu przysięgowego—baonem. W pierwszych nominacjach oficerskich mianowany 9 października 1914 r. porucznikiem, ranny pod Anielinem 22 tegoż miesiąca, awansowany na kapitana 15 czerwca 1915 r., — ś. p. Tessaro nie opuścił ani jednej z walk swego pułku, od wyprawy kieleckiej po koniec kampanji wołyńskiej włącznie, i był — pomiędzy dzielnymi — jednym z najdzielniejszych i jednym z najbardziej znanych i lubianych oficerów Brygady.

Śmiało rzec można, że był on jednym z tych, do których przedewszystkiem odnosiły się słowa ostatniego rozkazu płk. Śmigłego, w trzecią rocznicę sierpniową, danego na drogę odchodzącym do Szczypiorna: „Wiernie i dobrze pełniliście swą służbę"... Wiernie a dobrze pełnił do owego dnia sierpniowego wojenną służbę ob. kpt. Zosik. Teraz, znając się przytem, że jest „jednym z tych, którzy sławę oręża polskiego z upadku dźwigają", jak to napisał w podaniu swem o zwolnienie z legjonów na skutek dymisji Wodza, — szablę swą, tę z pod Kielc, Ożarowa, Stowyhoroża — niemieckiemu wrogowi pod nogi prasnąwszy, zgłosił się na ochotnika, i w związku z tem zgłoszeniem wyznaczony przez płk. Śmigłego na nową „wierną służbę" — poszedł wraz z bracią szeregową w mundurze sierżanta do Szczypiorna.

Pisał stamtąd z za drutów niewoli: „zrobiliśmy wszystko, co w granicach sił naszych leżało, postępowaliśmy zawsze tak, jak poczucie honoru i świętego obowiązku służenia Ojczyźnie nam dyktowało. Ale powiadam jeszcze raz—nie wierzę, by mroki nas otaczające trwać mogły długo. Wierzę niezachwianie, że i dla Ojczyzny jasność promienna dnia szczęśliwego, i dla nas promyk nadziei na lepszą dolę wkrótce zabłyśnie". Był polskim konspiracyjnym komendantem Szczypiorna, był jego otuchą i duszą. Zadenuncjowany Niemcom, wywieziony do obozów Reichu, przeszedł udręki Havelbergu, Rastattu i Werlu — aby wreszcie powrócić do kraju w połowie października 1918. Tu natychmiast nawiązał kontakt z Polską Organizacją Wojskową, objął komendę w Zamościu — i w dwa tygodnie potem rozbroił oddziały okupantów. Mianowany majorem 4.11. 1918, wyznaczony został na komendanta okręgu wojskowego zamojskiego, potem—dowódcę baonu zapasowego 35 p. p., którego to pułku był jednym z organizatorów. Z kolejnych form żołnierza—konspiratora, legjonisty, więźnia niemieckiego, peowiaka — przedzierzgnąwszy się wreszcie w ostatnią formę swego bytu, w oficera wojska Niepodległej Rzeczypospolitej, Ś. P. Generał Zosik-Tessaro 3 ś. p. mjr. Tessaro w maju 1919 przełorsował swe przeniesienie ze spraw kadrowych na front, i odtąd pełnił służbę w 2 dyw. piech. Legjonów przez całą wojnę.

W dywizji — dowodził kolejno grupą operacyjną, złożoną z 3 baonów, szwadronu i baterji, od lipca roku 1919 do lipca 1920—pułkiem 2 piechoty leg., i do rozejmu, a potem do września 1921 r. — II brygadą. Awansowany na pułkownika 22.V. 1920 r., odznaczył się, jako dowódca pułku, szczególniej w majowych walkach roku 1920 nad Berezyną, w rejonie Borysowa—Mińska, i jako dowódca brygady — w walkach z Budiennym w sierpniu i wrześniu 1920 r. w rejonie Grabowca — Hrubieszowa. Po zawarciu pokoju, po oddaniu d-twa II brygady piech., był dowódcą piech. dyw. 30 dyw. piech. do 22.V. 1926, poczem dowodził tąż dywizją do 6.VIII. 1929, w której to dacie został dowódcą Korpusu Ochrony Pogranicza. Posunięty 1.I. 1927 r. na gen. brygady mianowany 15.X. 1930 dowódcą Okręgu Korpusu w Przemyślu, zmarł tam przedwcześnie, a niespodziewanie 9.III. roku 1933-go.

Posiadał order virtuti militari kl. V, i był przedstawiony do klas wyższych, — Polski odrodzonej kl. III, krzyż niepodległości z mieczami, krzyż walecznych z trzema okuciami, krzyż zasługi złoty, medale.

...Odszedł znów jeden z tych dziwnych generałów polskich, co to stopnia generalskiego dystynkcje wdziali w wieku swych napoleońskich kolegów, starszeństwo swe do stopnia licząc od lat swych coprawda pacholęcych, — ale za prace swe zawsze męskie, zawsze twórcze, zawsze w najtrudniejszych warunkach fizycznych i moralnych prowadzone...

Odszedł jeszcze jeden z tych dziwnych żołnierzy Rzeczypospolitej, co być nimi umieli, zanim się Ona oczom olśnionym wyjawiła — jeden z tych, których niegięta i niezłomna praca w ręku Wodza wyjawienie to — z ich woli i pracy — wykrzesać musiała! Tak jest — jeden z tych, jeden z szeregu, czy jeden z kamieni przez Boga rzuconych na szaniec ...Ale — to jednocześnie i on sam, on jedyny jeden, — on, Zosik...

No przecież nie łzami rozczulenia wspominać go będziemy? Zastanowimy się—zamyślimy — i zanucimy, jak kiedyś, nieraz, w Oleandrach, Brzegach czy pod Kamieniuchą — razem jeszcze z Zosikiem: „Śpij kolego, a w tym grobie...", i: „zobaczym się jutro może..."

Do zobaczenia na ostatnim apelu, Obywatelu Generale!

Adam W. Judym-Englert.

BUDUJMY POMNIK POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY P. O. W.!

Z inicjatywy gen. dyw. Edwarda Śmigłego - Rydza, b. Komendanta Głównego Polskiej Organizacji Wojskowej, powstał Komitet budowy pomnika ku czci poległych żołnierzy P. O. W. dłuta artysty-rzeźbiarza prof. Edwarda Wittiga. Pomnik ten, stanie w stolicy w dniu 11 listopada tego roku, jako w piętnastą rocznicę wystąpienia P. O. W., rozbrojenia okupantów i wcielenia formacyj peowiackich do szeregów armji regularnej. Nad Komitetem budowy pomnika objął protektorat gen. Śmigły-Rydz, Komitet Honorowy stanowią ob.ob.: gen. bryg. Juljan Stachiewicz, v. min. Adam Koc, gen. bryg. Tadeusz Kasprzycki, b. min. Bogusław Miedziński, dyr. Stefan Bieniewski, woj. Henryk Józewski, inż. Jan Pohoski i Wacław Sieroszewski. Do Komitetu Wykonawczego weszli ob.ob.: mjr. Tadeusz Caspaeri-Chraszczewski — przewodniczący, inż. Wacław Sołtycki — sekretarz, Józef Zduń — skarbnik, inż. Jerzy Budzyński, Halina Ptaszkowska, mjr. dypl. Bronisław Kowalczewski, red. Janusz Delinikajtis — kierownik propagandy, i urzędujący prezesi Zarządów Okręgów Związku Peowiaków.

Siedziba Komitetu mieści się w Warszawie przy ul. Złotej 30, m. 4, tel. 781-79 i 698-53. Wszelkie wpłaty kierować należy na konto czekowe Komitetu Budowy Pomnika Poległych Peowiaków w Warszawie w P. K. O. — Nr. 8.486.

*

W celu zasilenia funduszu budowy pomnika Komitet Wykonawczy sprzedaje książkę p. t. „Pułkownik Leopold Lis-Kula". Książka ta, zawierająca życiorys bohaterskiej postaci płk. Lisa-Kuli i omawiająca tło zdarzeń, w których nieodżałowanej pamięci Lis-Kula nader wybitny brał udział, godna jest polecenia i powinna się znaleźć w domu każdego peowiaka. Cena zniżona — Zł. 6.50. Do nabycia w Komitecie budowy pomnika (adres wyżej) lub u kolporterów Związku Peowiaków na całym terenie Rzeczypospolitej.

Całkowity dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest na budowę pomnika.

Akcja zbierania składek na budowę pomnika odbywa się zapomocą list składkowych, które zostały rozesłane do wszystkich zarządów kół Związku Peowiaków. Listy te, noszące w nagłówku nazwę Komitetu, zaopatrzone są u góry w pieczęć okrągłą Zarządu Głównego Związku Peowiaków.

Na listach tych nie powinno zabraknąć nazwiska żadnego z peowiaków. Kogo nie stać na większą ofiarę, niech złoży kilka groszy, by przyczynić się do wzniesienia pomnika zbiorowym wysiłkiem.

Ś. P. PŁK. JANUSZ WACŁAW DŁUŻNIAKIEWICZ

Ś. p. płk. Janusz Wacław Dłużniakiewicz urodził się 1.X. 1888 r. w majątku Wacławów, pow. turecki, woj. łódzkiego. Wcześnie, na ławie szkolnej, samorzutnie zaprzęgnął się do pracy wyzwoleńczej. W szkole realnej rosyjskiej w Kaliszu od r. 1904 jest jednym z organizatorów i czynnych pracowników młodzieńczych związków oświatowo-patrjotycznych, oczywiście —konspiracyjnych. Bierze czynny udział w strajku szkolnym r. 1905 i w zdobytej wtedy polskiej szkole, w 7-kl. kaliskiej szkole handlowej, pracuje w Związku Młodzieży Postępowo - niepodległościowej aż do ukończenia szkoły i wyjazdu zagranicę. Studjował tam na uniwersytecie we Fryburgu (Szwajcarja), a należąc do Filarecji, równocześnie jest czynny we Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. i służy od r. 1910 w Związku Walki Czynnej, potem — Związku Strzeleckim. Był komendantem fryburskiego oddziału Związku od r. 1911 aż do wybuchu wojny, i ukończył w Związku kurs oficerski. Zmobilizowany rozkazem Komendanta Głównego w sierpniu 1914 r., na 5.VIII tego roku staje w Krakowie — i wychodzi nazajutrz, w pamiętnej dacie 6 sierpnia, w pole, jako sekcyjny w I komp. kadrowej. Służy odtąd w Legjonach, w bataljonach III i V I-ej Brygady, jako dowódca plutonu i kompanji; mianowany podporucznikiem 9.X. 1914, w pierwszych nominacjach oficerskich w Jakubowicach, porucznikiem — 1915. Świetny oficer bojowy — odznacza się szczególniej pod Kozinkiem, skąd z przeciwnatarcia na przeważające siły nieprzyjaciela wynosi ranę — i krzyż „Virtuti Militari", nadany mu potem w niepodległej już ojczyźnie. Wybrany w połowie roku 1916 do prac organizacyjnych nowej kadry wojskowej, do P. O. W. — wyjeżdża do Warszawy, aby ponownie zeszedłszy w podziemia konspiracji pod drugim zkolei nieprzyjacielem, Niemcem, być peowiackim komendantem miasta Warszawy, wykładowcą szkoły oficerskiej, członkiem K. N. P. O. W.

Podczas kryzysu przysięgowego wkłada mundur, aby podzielić los swych kolegów legjonowych; internowany w Benjaminowie, za swe czynnie — nieprzejednane stanowisko wobec Niemców, wysłany został do obozu w Werl. Powrócił z niego w październiku 1918, a już w listopadzie rozbrajał Austrjaków i wstąpił do wojska polskiego jako kapitan. Od tej chwili aż do zgonu pędzi surowe życie oficera linjowego; początkowo dowodzi kompanją, baonem i kadrą 23 p. p., potem, od stycznia 1919 stale na froncie — jest kolejno dowódcą baonu i pułku w 32 p. p., dowódcą baonu w 3 p. p. Leg., dowódcą baonu i w z. pułku w 11 p. p. Czasu pokoju, weryfikowany jako major, awansowany na podpułkownika w 1924 r., był w z. z-cą d-cy w 1 p. p. Leg., zaś od 14.X. 1926 dowodził 33 p. p., potem 2 p. s. p. Mianowany pułkownikiem z d. 1 stycznia 1930 r. Posiadał, oprócz orderu „Virtuti Militari", krzyż niepodległości, wielokrotnie krzyż walecznych, i wiele odznak honorowych.

W pełni sił, w połowie żywota nieskazitelnego żołnierza, zakończył tragicznie, a niespodziewanie życie, utopiwszy się podczas wycieczki kajakiem na Sanie. Odszedł z naszego grona on — ten żołnierz z krwi i kości, żołnierz z urodzenia, jeden z tych, którzy, twardzi w surowej służbie dla innych, twardzi są przedewszystkiem dla siebie samych.

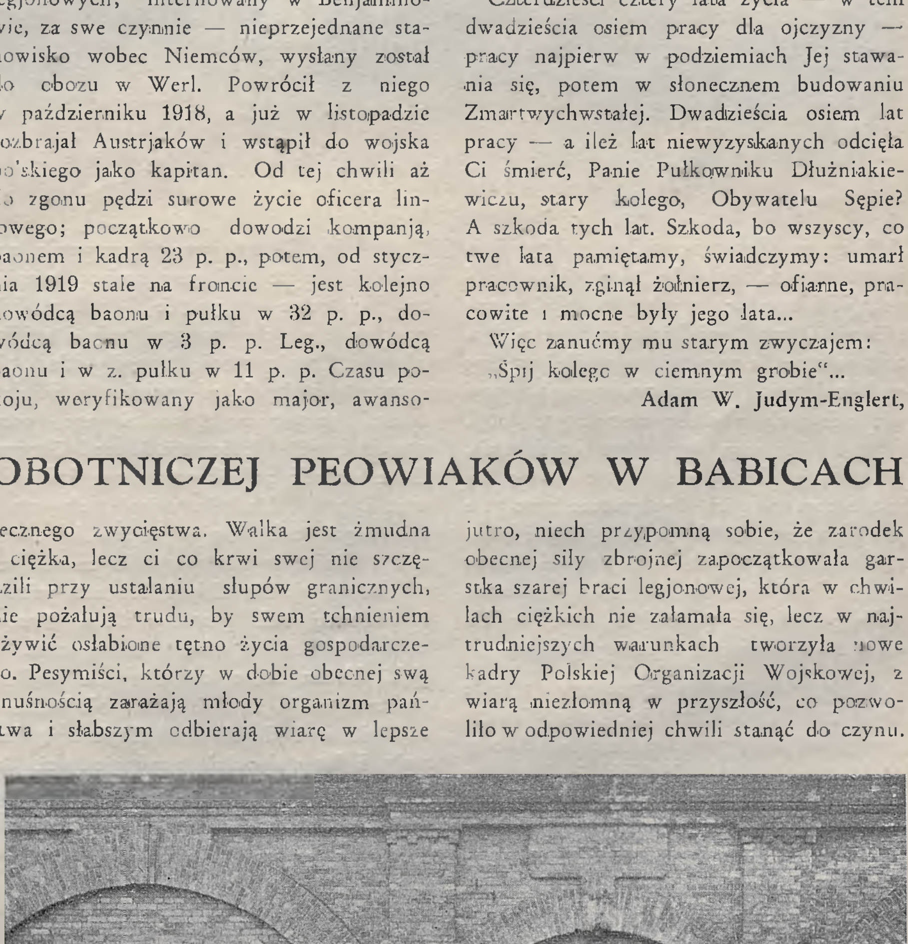
Czterdzieści cztery lata życia — w tem dwadzieścia osiem pracy dla ojczyzny — pracy najpierw w podziemiach Jej stawania się, potem w słonecznem budowaniu Zmartwychwstałej. Dwadzieścia osiem lat pracy — a ileż lat niewyzyskanych odcięła Ci śmierć, Panie Pułkowniku Dłużniakiewiczu, stary kolego, Obywatelu Sępie? A szkoda tych lat. Szkoda, bo wszyscy, co twe lata pamiętamy, świadczymy: umarł pracownik, zginął żołnierz, — ofiarne, pracowite i mocne były jego lata...

Więc zanućmy mu starym zwyczajem:
„Śpij kolego w ciemnym grobie"...

Adam W. Judym-Englert,

Z ŻYCIA BRYGADY ROBOTNICZEJ PEOWIAKÓW W BABICACH

Kryzys gospodarczy, obejmujący prawie w całym świecie wszystkie państwa i wszystkie warstwy społeczne, odbił się także na życiu młodego państwa polskiego, które na zgliszczach zawieruchy wojennej stanęło do ciężkiej pracy odrobienia skutków długoletniej niewoli, by uzyskać mocarstwowe stanowisko wsród państw europejskich. Walka oręża polskiego przy ustalaniu naszych granic, praca nad odbudową niezależnego życia gospodarczego dowiodły światu, że doroślismy pod każdym względem, aby głos polski jak za Jagiellonów był wysłuchiwany na równi z głosem narodów, wywierających wpływ na politykę światową. Stanowisko jakie dzisiaj zajmuje Polska w świecie politycznym, zawdzięczamy długiej i żmudnej pracy Kochanego Komendanta, który potrafił obudzić z uśpienia czyn zbrojny i dowieść, że miecze Chrobrych, Jagiellonów, Batorych i Sobieskich żyją i godnie je przekażą swoim następcom czyny legjonów, zmywszy z nich krwią rdzę niewoli. Jak walka oręża polskiego zajaśniała w słońcu, gromadząc wokół Komendanta najszlachetniejsze jednostki, tak dzisiaj zgrupowani, podjąć musimy walkę z kryzysem gospodarczym na wszystkich odcinkach i z silną wiarą poprowadzić wojnę niekrwawą, aż do ostatecznego zwycięstwa. Walka jest żmudna i ciężka, lecz ci co krwi swej nie szczędzili przy ustalaniu słupów granicznych, nie pożałują trudu, by swem tchnieniem ożywić osłabione tętno życia gospodarczego. Pesymiści, którzy w dobie obecnej swą gnuśnością zarażają młody organizm państwa i słabszym odbierają wiarę w lepsze jutro, niech przypomną sobie, że zarodek obecnej siły zbrojnej zapoczątkowała garstka szarej braci legjonowej, która w chwilach ciężkich nie załamała się, lecz w najtrudniejszych warunkach tworzyła nowe kadry Polskiej Organizacji Wojskowej, z wiarą niezłomną w przyszłość, co pozwoliło w odpowiedniej chwili stanąć do czynu.



Grupa Peowiaków z Brygady Robotniczej w Babicach.



Peowiacka Brygada Robotnicza w Babicach przy pracy.

Wiara w skuteczną walkę z kryzysem gospodarczym, jaką obecnie podjęto, musi przynieść zupełne zwycięstwo, gdyż przyświeca jej myśl wielka, myśl obejmująca całe państwo, a w niem wszystkie warstwy społeczeństwa. Kłody, rzucane pod nogi prowadzących tę walkę usuwamy z drogi, gdyż nie chcemy, by przyszłe pokolenia, przeglądając karty historji okrywały się rumieńcem wstydu, że społeczeństwo nie potrafiło zrozumieć wielkiej myśli państwowej, że zamykało ją w grupach klasowych i pod tym kątem widzenia prowadziło porachunki, działające destrukcyjnie na życie gospodarcze i potęgę państwa.

Jedną z wielu placówek na terenie Związku Peowiaków jest zainicjowana przez p.p. ministrów ś. p. inżyniera Boernera i dr. generała Hubickiego pierwsza doświadczalna brygada robotnicza, której powierzono zburzenie pozostałych fortów rosyjskich i budowę dróg na terenie radjostacji transatlantyckiej w Babicach pod Warszawą. Zrealizowaniem tej inicjatywy zajął się Zarząd Okręgu Województwa Warszawskiego Związku Peowiaków, który wezwał do pracy zgórą 100 bezrobotnych członków Związku, byłych uczestników konspiracyjnej armji P.O.W. Brygada przystąpiła do pracy 25 października r. ub., a dzięki skoszarowaniu i przemyśleniu akcji pracy oraz ideowemu materjalowi ludzkiemu, uzyskała pomyślne wyniki, które wróżą powodzenie przy organizowaniu następnych brygad, ewentualnie zespołów pracy. Zatrudnieni w brygadzie peowiacy w krótkim czasie przystosowali się do nowych warunków życia i obowiązującego regulaminu wewnętrznego, opartego o dyscyplinę organizacyjną Związku Peowiaków. Za swą pracę otrzymują oni nie upokarzającą i demoralizującą jałmużnę, lecz pełne utrzymanie, choć niezbyt wysokie, ale stałe wynagrodzenie i opiekę lekarską. Pomieszczenie brygady składa się z dużych widnych sal sypialnych, jadalni, kuchni, magazynu żywnościowego, warsztatów i sali świetlicowej. Zarząd Okręgu, chcąc uczynić zadość potrzebom kulturalnym i pogłębić uświadomienie obywatelskie swych członków w brygadzie, otworzył świetlicę w sali specjalnie na ten cel przeznaczonej. Na białych ścianach widnej i obszernej sali portrety Pana Prezydenta i Marszałka, obrazy historyczne, w głębi śliczna scena udekorowana godłem państwa, radjo z głośnikiem, bibljoteka i czasopisma. Pod ścianami długie wygodne stoły i ławy dopełniają miłej całości. Tu właśnie ogniskuje się całe życie intelektualne brygady we wszystkich wolnych chwilach. Tu słuchają audycyj radjowych, czytają książki i pisma, piszą listy do swych rodzin. Od 1 stycznia 1933 r. prowadzone są w świetlicy kursy dokształcające, których program objął pogadanki z nauki o Polsce, wychowanie obywatelsko-państwowe, historję, rachunki, geografję i godziny dyskusyjne na tematy aktualne z chwili obecnej. Pogadanki ilustrowane są przezroczami. Zwiedzano Zamek, Muzeum Zoologiczne i Muzeum Wojskowe. Brygada brała udział w pochodach pod sztandarem P. O. W. w dniach 11 listopada i 19 marca, a także z okazji imienin Marszałka urządzono uroczystą akademję. Program całkowicie wypełnili peowiacy z brygady. Na akademję przybyli p. p. Wojewoda Twardo, Starosta Wardejn-Zagórski, insp. Jasiński, wiceprezes Zarz. Głównego Zw. Peowiaków, Zarząd Okręgu Woj. Warsz. i wielu innych. W międzyczasie zwiedzili brygadę Pan Prezydent Mościcki, Pani Marszałkowa Piłsudska, ś. p. minister Boerner.

Duch w brygadzie silny. Gdy z wszystkich tych piersi zabrzmi „Jeszcze Polska nie zginęła" albo „Pierwsza brygada", to słuchając, czuje się i wierzy, że śpiewają Ci, którzy krwią pieczętowali swą wiarę w odrodzenie i wolność Ojczyzny wtedy, gdy ich szaleńcami zwano i nie poskąpią tej krwi, aż do ostatniej kropli, gdyby ośmielił się wróg pokusić o nasze granice. Brygada Robotnicza w Babicach zorganizowana jest ze wszech miar celowo i na zasadach równości prawdziwie pojętej; organizatorowie jej niczego nie zaniedbali i niczego nie pominęli, co mogłoby się przyczynić do podniesienia ducha i poprawy materjalnej członków. Jest więc ona jedną z kuźnic cichej pracy peowiackiej dla państwa, która plon wyda stokrotny. Tak więc Brygada Robotnicza w Babicach jest nietylko podporą materjalną bezrobotnych peowiaków nietylko dumą i zadowoleniem jej organizatorów i protektorów, lecz jest ona tą dobrze dopasowaną cegiełką w odbudowie i pracy państwowo-twórczej i godnym przykładem do naśladowania.

Ignacy Giergielewicz.

RACJA GOSPODARCZA

Zasada t. zw. samowystarczalności gospodarczej, prowadzącej do zakazów lub daleko idących ograniczeń przywozu towarów z obcych krajów, stosowana jest już na całym nieomal świecie. W każdym razie państwa najbardziej uprzemysłowione, jak Ameryka, Anglja, Niemcy, Francja, otoczyły się barjerami celnemi, wyjątkowemi taryfami i innemi środkami, utrudniającemi przywóz.

Nie wchodząc w kwestję słuszności samej zasady, stwierdzić musimy, że dla utrzymania dodatniego bilansu handlowego i równowagi budżetu państwowego Polska zmuszona jest również bacznie pilnować swej granicy gospodarczej. W tych warunkach przemyt staje się wręcz zbrodnią z państwowego punktu widzenia. Nie jest rzeczą wystarczającą mechaniczne obstawianie granicy. Przemytnik zawsze znajdzie drogę. Skutecznie walczyć z przemytem potrafi samo tylko społeczeństwo — w myśl niezbitej prawdy, że jeśli nie będzie odbiorców przemycanego towaru, to nie będzie i przemytników. Szczególnie dotyczy to tytoniu, którego zmonopolizowany wyrób i sprzedaż stanowi najpoważniejszą pozycję w budżecie państwa. O tej racji gospodarczej, etycznej i obywatelskiej wszyscy wiedzieć powinni.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU KOŁA POZNAŃSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW

W niedzielę, dn. 30 kwietnia b. r. odbyło się w Poznaniu poświęcenie sztandaru miejscowego koła Związku Peowiaków w połączeniu z uroczystością 85-lecia powstania 1848 r. Uroczystość poświęcenia sztandaru zaszczycił swą obecnością ob. minister gen. dr. Stefan Hubicki, prezes Zarządu Głównego Związku Peowiaków, który przybył do Poznania w otoczeniu członków Wydziału Wykonawczego Zarządu Gł. Związku Peowiaków.

Ponadto w uroczystości wzięli udział: wojewoda poznański Raczyński, wojewoda śląski dr. Grażyński, w zastępstwie wojewody pomorskiego nacz. Łepkowski, d-ca O. K. VII, gen. bryg. Frank, d-ca O. K. VIII, gen. bryg. Pasławski, oraz liczni przedstawiciele władz i organizacyj społecznych.

O godz. 10 m. 30 odbyła się w kościele garnizonowym uroczysta msza św., którą celebrował ks. Chilomer. Kościół wypełniony był pocztami sztandarowemi P. O. W., przybyłemi z całej Rzeczypospolitej, oraz wielu innych organizacyj i związków, licznemi delegacjami i tłumem publiczności. Po nabożeństwie ks. Chilomer dokonał aktu poświęcenia sztandaru, poczem ob. min. Hubicki wręczył nowopoświęcony sztandar prezesowi P. O. W. w Poznaniu, ob. dyr. Łukomskiemu, wygłaszając przytem krótkie, serdeczne przemówienie o udziale peowiaków w odzyskaniu niepodległości Polski.

Z kolei ob. min. Hubicki przyjął przed komendą miasta defiladę oddziałów i delegacyj P. O. W. oraz długiego szeregu organizacyj, biorących udział w uroczystości, wśród których najliczniej wystąpił Związek Strzelecki, po nim zaś Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, harcerstwo i w. innych. W defiladzie wzięło udział 30 pocztów sztandarowych peowiackich.

O godz. 13 m. 30 uczestnicy uroczystości zebrali się w Teatrze Polskim, gdzie odbyła się uroczysta akademja, transmitowana przez Radjo Poznańskie. Bogato udekorowaną scenę zajęło około 50 pocztów sztandarowych, wśród których honorowe miejsca obok sztandaru Koła Poznańskiego zajmowały sztandary historyczne P. O. W. z okresu walk z okupantami. Akademję zagaił pięknem przemówieniem dyr. Łukomski, poczem przemówienia wygłosili: woj. Raczyński, gen. Frank, woj. Grażyński oraz bardzo wielu delegatów związków i organizacyj społecznych, podnosząc moment przejęcia tradycji powstańczej przez peowiaków i życząc Kołu Poznańskiemu powodzenia w pracach nad umocnieniem gmachu Rzeczypospolitej. W końcu prezes Koła Poznańskiego Zw. Peowiaków, ob. Jasnoch odczytał depesze hołdownicze do P. Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszalka Józefa Piłsudskiego i p. premjera Prystora, które przyjęto hucznemi oklaskami. W czasie akademji utwory muzyczne wykonała orkiestra 57 p. p. pod batutą por. Szatkowskiego.

Po akademji odbył się w salonach Adrji wspólny obiad, który zaszczycili swoją obecnością p. p. min. Hubiccy. W licznych przemówieniach podnoszono znaczenie uroczystości poświęcenia sztandaru, pod którym poznański ośrodek Związku Peowiaków będzie z całą energją prowadził prace nad budową potęgi Rzeczypospolitej i gotów będzie stanąć w obronie granic Państwa, atakowanych w przemówieniach i wystąpieniach oficjalnych obecnych mężów stanu Niemiec.

Całą uroczystość cechował nastrój poważny i troska o dobro Rzeczypospolitej.

*

Uroczystość poświęcenia sztandaru Koła Poznańskiego i związany z nią zjazd licznych rzesz peowiaków ożywiły ulice Poznania. Granatowe maciejówki starej wiary peowiackiej wniosły w mury grodu Przemysława nastrój tężyzny i mocy moralnej, która wystarczyła była za środki materjalne do skruszenia pęt wiekowej niewoli i wypędzenia z ziemi polskiej najbardziej zmilitaryzowanego i najbrutalniejszego z najeźdźców. Przypominały one, że do uwolnienia ziem polskich z pod buta pruskiego nie wystarczyła legalna organizacja sil społecznych polskich i nie doprowadził do tego ich dobrobyt materjalny, ani nie spowodowała opuszczenia naszego kraju przez Niemców przegrana ich wojsk na zachodzie. Trzeba było skupiać siły do walki zbrojnej, szkolić je, wlewać w nie wolę zwycięstwa, by miały odwagę na rozkaz Wodza iść z kijami na karabiny maszynowe i, nie szczędząc krwi i życia, zdobywać broń w walkach z zaprawionem w rzemiośle wojennem żołnierstwem niemieckiem i zbroić w nią napływających ochotników.

Był to trud nielada, lecz trud, który nie łamał peowiaków, ale ich zahartowywał do dalszych zmagań z wrogami. Znać było z twarzy uczestników zjazdu poznańskiego ten hart ducha i tę niezłomną wolę odparcia wszelkich zakusów na nasze granice. Poznań mógł się przekonać, że drogi jest każdemu peowiakowi, chociażby na najodleglejszych kresach Rzeczypospolitej zamieszkałemu, bo peowiacy przybyli nietylko ze stolicy, najbliższych okolic i Śląska, ale i z Wilna, Nowogródka, z Wołynia i Podola, z Kołomyi i Stanisławowa, słowem, z każdego zakątka Polski.

Gościnność i serdeczność peowiaków poznańskich wielce przyczyniła się do zacieśnienia węzłów braterstwa z peowiakami z innych okręgów. To też miłe i pokrzepiające ducha wspomnienia wywieźli z Poznania peowiacy, przybyli na uroczystości poznańskie z całej Polski.

NIKOTYNOWY DJALOG

— Byłeś u lekarza?

— Tak. Zabronił mi palić.

— Jak sobie radzisz?

— Kupiłem t. zw. wieczny papieros.

W tem miejscu djalog urywa się. Właściciel nowozakupionego „wiecznego papierosa" wręcza ten nabytek przyjacielowi. Ten z zaciekawieniem i nie bez pewnej, uzasadnionej zresztą, dozy nieufności ogląda ów wynalazek. Wreszcie rzuca pytanie:

— No i cóż, zastępuje autentyczny, uczciwy papieros?

— Hm...

Po kilku dniach znów się spotykają. Ten od „papierosa-protezy", kurzy, wypuszczając z widoczną satysfakcją kłęby najprawdziwszego dymu. Ten drugi jest najwidoczniej zdumiony i pyta:

— Palisz? Więc „duszność" przeszła ci?

— Niestety nie.

— Pocóż u licha palisz?

— To są „niezwyczajne" papierosy.

— ?

— Odnikotynowane.

— I nie szkodzą ci?

— Nic a nic!...

— Jakeś wpadł na ten pomysł?

— To nie ja, a mój dawny dostawca tytoniu. Zobaczył mnie z tą porcelanową parodją papierosa (pamiętasz „wieczny papieros"?) i zaproponował kupno paczki odnikotynowanych papierosów. Kupiłem i jestem bardzo zadowolony. Gdy mi się sprzykrzy „Ergo" przejdę na „Egipskie", następnie na „Przednie Egipskie". A gdy i tych będę miał dość, wówczas zamówię w Polskim Monopolu Tytoniowym jakis inny gatunek. Bo trzeba ci wiedzieć Polski Monopol Tytoniowy, począwszy od 500 sztuk, przyjmuje zamówienia na odnikotynowane papierosy wszystkich gatunków, biorąc o grosz drożej od normalnej ceny zwykłego papierosa.

Poznaj swój kraj!

POZNAŃ, PRASTARY GRÓD POLSKI

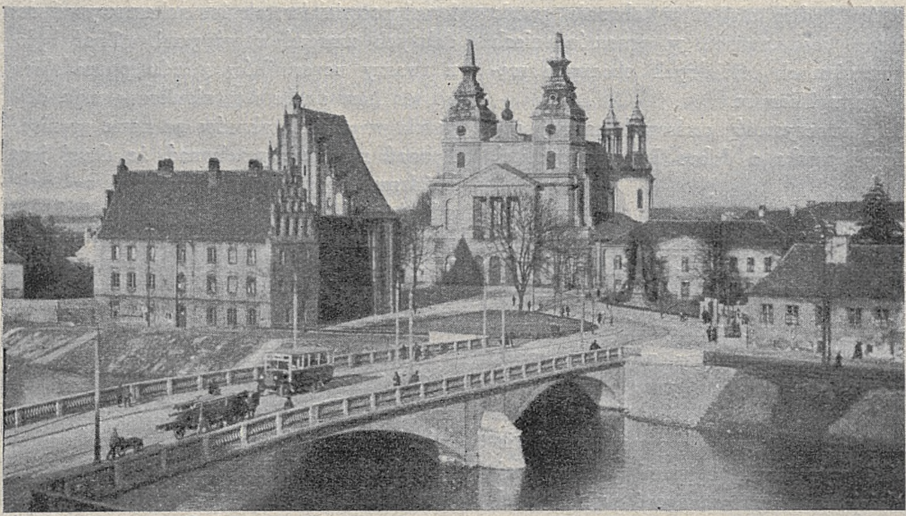
W kronice organizacyjnej podajemy sprawozdanie z wielkich uroczystości peowiackich w Poznaniu — pierwszego zresztą naszego wystąpienia w tem mieście w takich rozmiarach. Z tej okazji przypominamy dzieje tego starego, historycznego miasta. Artykuł niniejszy będzie zresztą pierwszym z cyklu, jaki rozpoczynamy dziś pod tytułem: „Poznaj swój kraj!". (Red.).

Poznań, w szeregu dzielnicowych stolic Polski jeden z grodów dostojniejszych a chronologicznie po pierworodnem Gnieźnie najstarszy, wskutek licznych wojen i najazdów nietylko stracił wiele zabytków ze swej świetnej przeszłości, ale wogóle nabrał dużo cech miasta zupełnie nowego. Niewiele tu świadczy o tem, że w X i XI stuleciu, bo aż do Władysława Hermana był pierwszą stolicą Polski, jak również pierwszą stolicą biskupią, której władza duchowna rozciągała się pierwotnie na całe państwo.

Dopiero za Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, rezydujących w Płocku, Poznań zeszedł na plan drugi a w w. XII i XIII, w okresie podziału Polski między synów Krzywoustego, stał się stolicą księstwa, które po zamordowaniu w Rogoźnie księcia Poznańskiego Przemysława, koronowanego zaledwie na 7 miesięcy przed śmiercią na króla, przeszło pod bezpośrednią władzę królów polskich, stając się tyko stolicą województwa.

Ten sam Przemysław jest właściwym założycielem dzisiejszego Poznania, ale też odnowicielem dawnego, zburzonego w roku 1241 przez Tatarów. Dawny bowiem Poznań, ów z X i XI wieku był tam, gdzie dziś stoi katedra, i dopiero po obróceniu go w gruzy i zgliszcza, Przemysław w r. 1257 rozpoczął odbudowę grodu w dzisiejszem miejscu.

Z dawnego Poznania ocalało do dziś niewiele zabytków w kościołach oraz dawne domy mieszczańskie z wysokiemi a wąskiemi fasadami w wąskich uliczkach Starego Miasta. Tam należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na najdostojniejszy zabytek, to jest **Katedra**, stojąca w miejscu, gdzie Mieszko wzniósł w r. 965 pierwszy na ziemiach polskich kościół chrześcijański. Pierwotnie romańska, przebudowana na gotyk a ostatnio w końcu XVIII wieku w stylu klasycznym nie odznacza się swą architekturą. Natomiast posiada pomniki artystyczne, a więc **sarkofag** ze zwłokami i nad nim bronzowy pomnik z postaciami Mieszka I i Bolesława Chrobrego dłuta nowoczesnego rzeźbiarza Raucha; bronzowe płyty nagrobne: wojewody Górki (zmarłego w r. 1495), biskupa Opalińskiego (zm. w 1478) oraz nagrobek w kaplicy Górków dłuta włoskiego mistrza Odrodzenia Canavesiego.



Poznań. Ostrów Tumski.

Wpobliżu katedry rzuca się w oczy swą charakterystyczną budową **kościołek Panny Marji** z r. 1444, oraz stojący naprzeciw obelisk Jana Kochanowskiego.

Nieco dalej, już na skraju miasta stoi **kościół św. Jana**, jedyny, który zachował częściowo cechy romańskie.

Drugim najszacowniejszym zabytkiem przeszłości jest na przeciwnym brzegu rzeki Warty położony na wzgórzu, przebudowany wprawdzie niemal nie do poznania **dawny zamek** z r. 1295, założony przez Przemysława. Dziś mieści się w nim Archiwum Państwowe, a dochodzi się doń z placu Wolności przez ul. Nową i Rynek Starego Miasta. Tu też widać jeszcze resztki dawnych murów miejskich.

Na Starym Rynku trzeci spotykamy zabytek, posiadający wielką wartość, nietylko historyczną, ale i architektoniczną. Jest to przepiękny w proporcjach swych renesansowych nazewnątrz oraz w zdobnictwie wewnętrznem gmach ratusza. Wzniesiony w XIV stuleciu w stylu ostrołukowym po pożarze w w. XVI odbudowany został w stylu odrodzenia. Tu należy zwiedzić bogate artystycznie sale recepcyjne na I piętrze i wejść na wieżę, z której rozpościera się piękny widok na całe miasto i okolicę.

Przed ratuszem zabytek z pierwszej połowy XVI wieku **pręgierz**, do którego przykuwano przestępców na pohańbienie.

Na czwartem miejscu wśród rzeczy godnych zwiedzenia należy postawić gotycki **kościół św. Wojciecha** z XV w. i **Groby Zasłużonych** w jego podziemiach. Leżą tu bohaterowie Samosierry, wśród nich pułk. Niegolewski, nadto gen. Sokolnicki i gen. Wybicki, autor słów „Jeszcze Polska nie zginęła" do uznanego za hymn narodowy mazurka Dąbrowskiego. Mazurek ten, jak doniosły ostatnie badania, skomponowany został pierwotnie przez słynnego twórcę polonezów, księcia Michała Ogińskiego, w takcie marsza dla legjonu Dąbrowskiego.

W tym samym kościele św. Wojciecha dla interesujących się sztuką, ciekawa jest polichromja Procajłowicza i witraże podług projektów Mehoffera i Wyspiańskiego.

W podominikańskim **kościele** O.O. Jezuitów zwraca uwagę piękny grobowiec kasztelana Padniewskiego, dłuta jednego z trzech największych rzeźbiarzy norymberskich XV wieku, Piotra Vischera (Wit Stwosz, Adam Krafft).

Jeśli mowa o kościołach, to należy jeszcze wymienić barokowe świątynie: **farną** z lat 1651 — 1705 z obrazami Szymona Czechowicza, jednonawową **bernardyńską** z pięknemi hełmami wież, **franciszkanów** z freskami Ad. Swacha z 1720 roku i **Bożego Ciała** (pierwotnie gotyk z 1406 r). Piękny gotyk z nowoczesną polichromją i zgoła nową wieżą przedstawia sobą niewielki **kościół św. Marcina** przy ulicy tejże nazwy.

Wśród pomników, zdobiących ulice Poznania, oprócz wspomnianego już obelisku Kochanowskiego, obejrzeć trzeba **pomnik ułanów poległych** w wojnie 1920 roku z bolszewikami (dłuta art. rz. Mieczysława Lubelskiego), **Adama Mickiewicza**, dłuta Oleszczyńskiego, najpiękniejszy w Polsce i chronologicznie najwcześniejszy z pomników wieszcza, bo wzniesiony już w 4 lata po jego zgonie, w roku 1859; wreszcie najdawniejszy w Poznaniu **posąg „Hygiei"** ufundowany w roku 1840 przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

Ten sam patrjota, uczony, mecenas sztuki Raczyński podarował miastu słynną

Bibljotekę Raczyńskich, mieszczącą się w pięknym gmachu przy placu Wolności.

Naprzeciw bibljoteki stoi drugi gmach, równie piękny, mieszczący **Muzeum Wielkopolskie**, powstałe po wojnie z połączenia Muzeum im. cesarza Fryderyka z Muzeum Polskiego Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Muzeum będące własnością Poznańskiego Związku Komunalnego, posiada 5 działów, z których na placu Wolności mieszczą się trzy: **etnograficzny, przemysłu artystycznego i galerja obrazów.**

Ta ostatnia zapoczątkowana przez Atanazego hr. Raczyńskiego posiada wiele oryginałów mistrzów hiszpańskich (Velasquez „Niema z pieskiem", Zurbaran „Adoracja" i „Judyta", Zuluagi „Hiszpanka"), włoskich (Borgognone, Gardfalo, Catena, Canaletto „Elekcja Stanisława Augusta"), francuskich (Delaroche, Bourguignon, Vanloo), niemieckich (Kaulbach, Böcklin, Makart), holenderskich (Quentin Metsis, Van Dyck, Snyders), flamandzkich i innych. Wśród dzieł polskich są tam dwa obrazy Matejki „Sobieski pod Wiedniem" i „Wyjazd Henryka II pod Legnicę".

W dziale rzeźb wiele odlewów gipsowych Ksawerego Dunikowskiego, Lubelskiego, Laszczki, Hukana i innych, zwłaszcza Wacława Szymanowskiego olbrzymi „Pochód na Wawel", „Model pomnika Chopina" i marmurowe „Macierzyństwo".

Dział przedhistoryczny Muzeum Wielkopolskiego mieści się w domu Tow. Przyjaciół Nauk przy ul. Mielżyńskiego, a **Dział przyrodniczy** w jednym z pawilonów ogrodu zoologicznego.

Są nadto w Poznaniu godne zwiedzenia: **Muzeum Miejskie**, otwarte przed trzema laty przy ul. Focha 18; **Muzeum Archidjecezjalne** przy ul. Wieżowej i **Muzeum Wojskowe** przy ul. Artyleryjskiej 1.

Muzeum Wojskowe, otwarte z wyjątkiem poniedziałków codziennie od godz. 10 r. do 2-ej popoł. posiada bogate zbiory, ilustrujące wojnę światową, względnie udział w niej Polaków. Są tu między innemi, sztandary b. pułków wielkopolskich i z obozów jeńców polskich we Francji; sztandary zdobyte w wojnie z Sowietami w r. 1920; mundury pierwszych formacyj wielkopolskich, zbiór portretów i popiersi wodzów polskich doby ostatniej i oddział kartografji wojennej. Liczne modele saperskie, modele samolotów, pokoik Czerwonego Krzyża i t. d. Bogate są działy: „Powstania Grudniowego", „Powstania Górnośląskiego", „Obrony Lwowa".

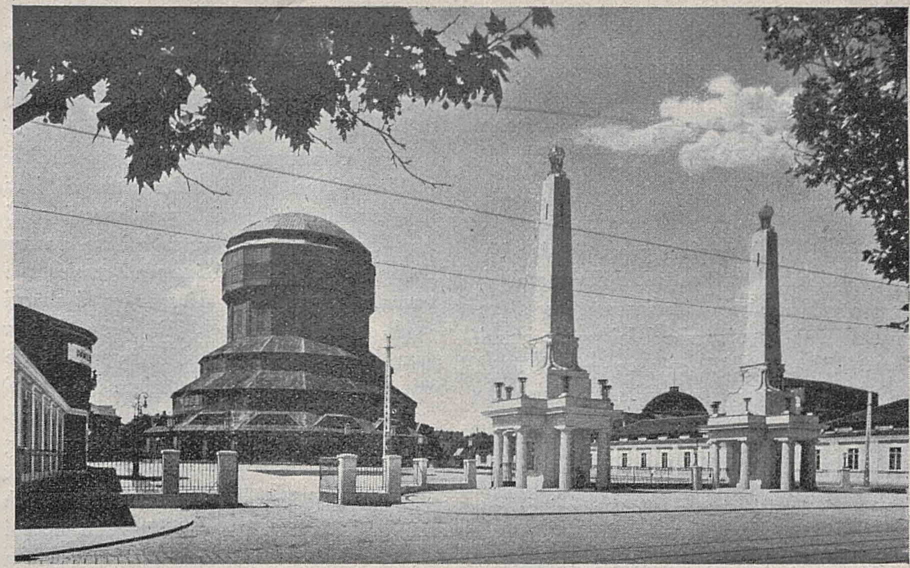
Wpobliżu głównego dworca kolejowego znajduje się **teren Targów Poznańskich** z licznemi gmachami po Wystawie Powszechnej w r. 1929 oraz imponującą **Wieżą Górnośląską**, zbudowaną w r. 1911, a 50 metrów wysoką.

Inną kategorję gmachów stanowią: ciężki były **Zamek Cesarski** z wieżą 73 metry wysoką, zbudowany w latach 1900 — 1910, jako widomy znak przemocy nad pognębionym Narodem Polskim; **Uniwersytet** w gmachu dawnej akademji niemieckiej, wzniesionym w r. 1910; **Teatr Wielki** (r. 1910), pobliski **kościół ewangelicki** oraz sąsiedni gmach dawnej bismarkowskiej **Komisji Kolonizacyjnej**, w którym obecnie mieści się jeden z wydziałów uniwersytetu.

Chodząc po Poznaniu, z radością przekonywam się, że pomimo stuletniego ucisku Polaków, został on, jak był rdzennie i, jak to się mówi, do szpiku kości, miastem polskiem. Od upadku Powstania Listopadowego Niemcy zaczęli usuwać Polaków z urzędów i język polski z biur i szkół. Ucisk ten nietylko wzrósł, ale zamienił się w prześladowanie za rządów żelaznego Kanclerza Bismarcka po ogłoszeniu w Wersalu króla pruskiego cesarzem Niemiec. Wtedy to usunięto zupełnie język polski ze szkół i urzędów, pozmieniano nazwy miejscowości na niemieckie, uwięziono i wywieziono arcybiskupa Ledóchowskiego, w r. 1886 wydalono z Poznańskiego 40 tysięcy Polaków, poddanych rosyjskich i austrjackich oraz utworzono ową Komisję Kolonizacyjną dla wykupywania ziemi polskiej i osadzania kolonistów — Niemców. W r. 1903 zniesiono nawet naukę religji w szkołach w języku polskim a w r. 1908 wyszła ustawa, zabraniająca publicznie mówić na zebraniach, odczytach i t. p. po polsku w miejscowościach, nie mających 40% Polaków. Zbyteczna rzecz dodawać, że statystyka pruska fałszowała stale spisy ludności, tysiące Polaków zaliczając do Niemców tak, że nawet Poznań według niej nie miał jakoby 60% polskiej ludności i był rzekomo miastem niemieckiem.

Mimo tego jednak ucisku i prześladowań Poznań pozostał miastem polskiem i na blisko 250.000 mieszkańców, ma zaledwie 15.000 narodowości obcych.

M. Kubiak.



Poznań. Wieża Górnośląska i brama Targów Pozn.



Poznań. Bibljoteka Raczyńskich.

O SOLIDARYZM PEOWIACKI

Od Komisji Kulturalno-Oświatowej Okręgu Warszawa — Miasto otrzymujemy garść uwag, które niżej zamieszczamy. (Red.).

Hasło walki o Niepodległość rzucone z taką siłą i przekonaniem przez Wodza Narodu, zdołało głęboko przeniknąć umysły całego społeczeństwa i skierowało w szeregi bojowników niepodległościowych przedstawicieli wszystkich warstw narodu.

Stanęli ramię przy ramieniu robotnik z urzędnikiem, akademik z rolnikiem, a wspólne ich dążenia i wiara w świętość sprawy, za którą walczyli, zatarły wszelkie, nieraz duże różnice poglądów zainteresowań i środowisk, z których wyszli.

Stworzyła się brać, związana wiarą w swego Wodza i pomna Jego słów, że szarż nie naznacza, że każdy sam je w polu walki zasługą zdobędzie. Tak podkreślona równość wszystkich bojowników, a respekt tylko wobec zasług, zatarła pomiędzy nimi wszelkie różnice, stwarzając nigdzie bodaj w tak silnym stopniu niespotykany, solidaryzm ideowy.

Solidaryzm ideowy, który połączył peowiaków, będących na różnych szczeblach organizacyjnych, pozwolił organizacji dokonać czynów, które zapisały się złotemi zgłoskami na kartach dziejów walk o niepodległość Polski.

Gdy minęły jednak lata wojny i pierwszy cel — niepodległość — zrealizowany został, a bojownicy powrócili do swych dawnych zajęć, czas wdarł się w ich szeregi, rozluźniając solidaryzm, zawiązany w okresie braterstwa krwi. Tymczasem władzę w kraju sprawowali „powołani" i trzeba było dopiero apelu Wodza w 1926 r., by zerwała się brać w całym kraju, podkreślając swą gotowość służenia Marszałkowi w dalszej pracy nad utrzymaniem tego, co z takim trudem i ofiarą kiedyś zdobyte było. Z b. szeregów peowiackich wyszły znów kadry najlepszych pracowników dla Państwa.

Praca jednak w okresie pokoju, dzięki ogromnej różnorodności i przestronności poczynań, utrudnia najczynniejszym i najwydatniejszym pracownikom utrzymanie kontaktu z rozrzuconymi po całym kraju towarzyszami broni. Z drugiej zaś strony, tak jedni, jak drudzy, jako uczniowie jednego Mistrza, faktycznego i duchowego ich Wodza, ciążą ku sobie, uzupełniając się wzajemnie. I dziś może specjalnie silnie daje się odczuwać potrzeba uzupełnienia myśli i wrażeń, aby szeregowi duchowej armji Marszałka wiedzieli, jak zwykle, czego chcą i do czego dążą ich przełożeni oraz, aby przełożeni zadanie swe spełniali z wiarą, że rozkaz rzucony, właściwe wśród społeczeństwa znajdzie zrozumienie.

Zarówno oczekujące nas prace nad przebudową ustroju politycznego kraju, jak i szereg trosk wynikających z ogólnoświatowej sytuacji gospodarczej i politycznej, sprawiają potrzebę stworzenia ściślejszej platformy, na której ludzie jednych ideałów uwzględnialiby i krystalizowali swoje poglądy. Okręg Warszawa Miasto naszego Związku, już w najbliższym czasie rozpocznie organizację wieczorów dyskusyjnych, starając się zebrania prowadzić w tym kierunku, aby przez odpowiedni dobór prelegenta i audytorjum, stały się karmą myśli dla ludzi naszej organizacji.

Odczyty o charakterze popularnym będą tylko dla członków naszego Związku, względnie niektórych organizacyj bratnich.

Ponadto dla członków Związku organizowane będą objaśniające wieczory czytania pism Marszałka Piłsudskiego, których treść interesująca każdego peowiaka powinna być mu w ten sposób uprzystępniona.

Zarówno wieczory czytania pism Marszałka, dla tych, którzy jeszcze wszystkich nie znają, jak i organizacja odczytów dyskusyjnych na naszym terenie przyczynią się do dalszego utrzymania tak koniecznej wspólnoty duchowej i solidaryzmu ideowego. Należałoby niewątpliwie życzyć sobie, aby organizacja czytania objęła również i inne okręgi i żeby w ten sposób peowiacy, rozrzuceni w całym kraju po różnych miejscowościach i placówkach, mogli systematycznie iść naprzód z rozwojem naszej myśli państwowej i stać się godnymi szermierzami wśród swego otoczenia.

Komisja Kulturalno-Oświatowa Okręgu Warszawa — Miasto.

Akcja odczytowa Koła P. O. W. w Częstochowie

(Korespondencja z Częstochowy)

Czy który z obywateli, będąc w obcem mieście próbował odnaleźć lokal Związku? Ile to zajęło czasu?

Zdarzało się nieraz naszym peowiakom, że osoby, zapytywane o lokal P. O. W., wskazywały, w dobrej wierze zresztą O. W. P. (Obóz Wielkiej Polski), w lepszym razie P. W. (Przysposobienie Wojskowe), i to w miastach, w których P. O. W. dokonało rozbrojenia okupantów, nieraz po krwawych walkach z nieprzyjacielem.

Trudno oskarżać społeczeństwo o krótką pamięć. Potop zdarzeń i faktów powojennego życia z konieczności przesłonić musiał wspomnienie nadludzkich wysiłków P. O. W. i ciężkich walk o niepodległość.

A jednak nam, peowiakom, nie wolno dopuścić, aby po latach dopiero historycy odgrzebywali z pyłu zapomnienia daty i fakty. Współczesne pokolenie musi pamiętać o pierwszym szeregu żołnierza, który wywalczył wolność, o legjoniście i peowiaku. Ten żołnierz miał świadomość, o co walczy, więc on musi wywierać wpływ na wszystko, co się w wolnej Polsce dzieje.

W przeciwnym razie nasze życie zbiorowe normować będą ci, którzy „Polskę dostali zadarmo".

*

Peowiacy częstochowscy postanowili przypomnieć się społeczeństwu. Postanowili dokonać jakiejś nowej społecznej pracy pod własną, wyłącznie własną firmą.

Miasto nasze ciężko jest dotknięte kryzysem ekonomicznym. Istnieją komitety, które dostarczają bezrobotnym chleba, węgla, kartofli, odzieży. Natomiast nie słyszeliśmy, by ktokolwiek podjął jakie starania, aby dostarczyć bezrobotnym strawy duchowej. A przecież głód jest złym doradcą.

Ludziom, w których powstaje niezadowolenie przeciwko wszystkiemu, trzeba wskazywać, że Państwo Polskie stara się udzielać im pomocy, należy przedstawiać rozmiary tej pomocy, wpajać przekonanie, że nawet w tych ciężkich warunkach, i to szczególnie w nich, państwo własne i silne jest jedynym ratunkiem. Budzenie przywiązania do własnego państwa i wskazywanie olbrzymich ofiar, jakiemi została okupiona niepodległość, przedstawianie skarbów naszego dorobku cywilizacyjnego — wydało nam się koniecznem.

Praca nasza przybrała następujące formy:

Począwszy od 13.11.1931 r. co tydzień w piątek o godz. 7 wieczorem (punktualnie) w Sali Rady Miejskiej, udzielonej przez prezesa naszego koła, a jednocześnie Komisarza miasta, ob. J. Mazura, odbywa się wieczór odczytowy, złożony z 2 wykładów, z których każdy trwa niecałą godzinę. Między wykładami 10 minut przerwy. Na prelegentów zapraszani są nietylko członkowie naszej organizacji, lecz i inne osoby, przyczem w każdym wypadku są to ludzie znani ze swej wydatnej pracy społecznej lub udziału w walce o niepodległość. Żaden z prelegentów nie otrzymuje za swą pracę jakiegokolwiek wynagrodzenia. Przyczynia się to w wielkiej mierze do wytworzenia zaufania słuchaczy do prelegentów.

Wstęp na salę jest wolny dla każdego. O biletach czy zapłacie wejściowej niema oczywiście mowy, tak samo zresztą celowo nic kontroluje się, kto jest na sali. Wykłady są tak opracowywane, by każdy stanowił pewną całość, żeby był ciekawy dla inteligencji, a jednocześnie zrozumiały dla ludzi bez przygotowania naukowego.

W miesiącach letnich wykłady nie odbywają się. Ogłoszenia o odczytach podawane są każdorazowo w 2 miejscowych dziennikach. Ponadto w lokalach pokrewnych związków rozwiesza się afisze. Od 3 miesięcy afisze rozklejane są również na ulicach miasta.

Kierownikiem akcji odczytowej jest referent oświatowy naszego koła ob. R. Schmidt.

Na wykładach bywało w roku 1931 — 32 średnio 137 osób. W roku bieżącym liczba ta wykazuje tendencję zwyżkową.

W ten sposób prowadzona akcja, choć ograniczona do szczupłych rozmiarów, przyczynia się do szerzenia idei państwowej i rozprasza wiele niesłusznych uprzedzeń. Kto bodaj raz odwiedzi salę Rady Miejskiej w czasie wieczoru peowiackiego, ten przestaje wierzyć partyjnikom, że tylko oni troszczą się o dobro ludu.

A. Z.

K R O N I K A

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU WARSZAWA - MIASTO ZW. PEOWIAKÓW.

Dnia 23 marca b. r. odbył się III Doroczny Walny Zjazd Delegatów Okręgu Warszawa — Miasto. Obradom przewodniczył ob. mjr. Tadeusz Caspaeri - Chraszczewski, asesorami byli ob.ob.: Leon Bą-



Ob. Wacław Jędrzejewicz.

kowski i Edward Puacz. W wyniku obrad uchwalono kilka rezolucyj oraz wybrano nowy Zarząd w składzie:

Prezes: kpt. Borowicz - Pomarański Stefan, członkowie ob. ob.: Dyszy Stefan, Gliński Kazimierz, Lis - Błońska Józefa, Madziar Bronisław, Mikołajewski Stefan, Zabłotniak Jan, Zarychta Apolonjusz, Żenczykiewicz Eugenjusz;

zastępcy: ob. ob.: Krygier Aleksander, Krajewski Stefan, Bedlewicz Edward, Cieszański Cezary, Wodzisławski Henryk Jerzy, Bromirski Ignacy, Freyd Aleksander i Śliwiński Walerjan.

Komisja Rewizyjna: ob. ob.: Gleichgewicht Hilary, Kierzkowski Jan i Marcinkowski Aleksander;

zastępcy: ob. ob.: Sław - Góralik Czesław i Wróbel Mieczyław.

Sąd Honorowy: ob. ob.: Dobrowolski Zygmunt, Kierst Tadeusz i Zdanowicz Stanisław;

zastępcy: ob. ob.: Gronkowski Henryk i Obrębski Franciszek.

W toku obrad nowoobrany prezes w w krótkiem przemówieniu oddał hołd, należny pracy ustępującego ku żalowi wszystkich członków ob. Wacława Jędrzejewicza.

Przemówienie ob. prezesa Pomarańskiego.

Wybór oczywiście przyjmuję. Czynię to w poczuciu karności właściwej nam — peowiakom i legjonistom, a nabytej w wieloletniej wspólnej służbie ideowej.

Stając przed Wami, jako Wasz elekt na urzędzie naczelnym w Okręgu, nie mogę oprzeć się wzruszeniu. Wracam przecież na odcinek pracy, który przed kilkunastu laty — aresztowany przez władze okupacyjne — musiałem opuścić.

Chciałbym Was zapewnić, że wracam z tą samą świadomością obowiązku, jaki przyświecał mi wtedy, kiedy rozkaz Komendanta przenosił mnie z Brygady do prac w P. O. W.

Jeszcze jedną okoliczność chcę w tym momencie podnieść.

Obejmuję to stanowisko po człowieku, którego wybitna praca dała mu uznanie i wdzięczność peowiaków. Ob. Jędrzejewicz potrafił nadać swej pracy, zarówno w dziedzinie wychowawczej, jak i organizacyjnej, wysoki poziom, którego ja staję się spadkobiercą. Będę się starał wszelkiemi siłami, aby się stać nietylko spadkobiercą, ale i kontynuatorem tego napięcia twórczej ekspansji, jaka cechowała działalność mego poprzednika.

Zabierając poraz pierwszy głos w charakterze prezesa Zarządu ośmielam się postawić wniosek, który — sądzę — będzie wyrazem ogółu zebranych tu delegatów.

„Walny Zjazd Delegatów Warszawskiego Okręgu miejskiego w dniu 23 marca 1933 roku przyjmując z żalem do wiadomości rezygnację ob. Wacława Jędrzejewicza ze stanowiska prezesa Zarządu Okręgu stwierdza, że ob. Jędrzejewicz dobrze zasłużył się organizacji".

Przemówienie ob. prezesa Borowicza-Pomarańskiego wywołało ze strony delegatów owację na cześć ob. Jędrzejewicza.

Na uwagę zasługuje sprawozdanie ustępującego Zarządu, które ujawniło bardzo owocną jego działalność.

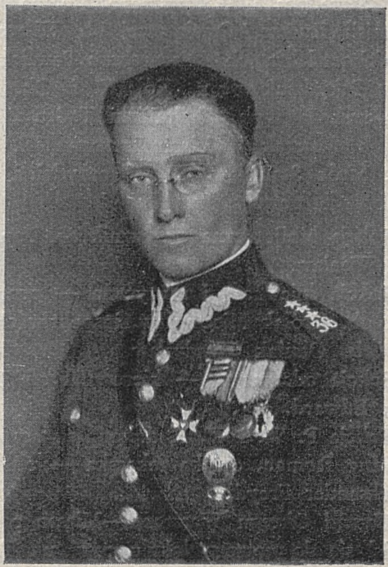
W sprawozdaniu swojem ob. prezes Jędrzejewicz zaznaczył, że widać w Okręgu duży postęp, bowiem Koła wykazują dużą żywotność, znajdując w Zarządzie wszelką pomoc; szczupły lokal uniemożliwiający rozwinięcie szerszej inicjatywy, zostanie wkrótce zmieniony, na co Okręg może po rocznej pracy sobie pozwolić. Nawiązując do stanu finansowego Okręgu ob. prezes podkreśla obywatelski czyn ob. ministra płk. Adama Koca, który zaofiarował na rzecz Związku połowę swego uposażenia.

W roku, objętym sprawozdaniem, Koła Okręgu urządziły szereg odczytów, bal peowiacki, choinkę i wieczór wigilijny. Okręg posiada własny chór i bibljotekę.

Następnie złożył sprawozdanie skarbnik Okręgu, poczem zawiadomił zebranych o powstaniu funduszu bratniego, którego regulamin odczytał.

Zkolei ob. Dyszy omówił działalność Bratniej Pomocy w roku sprawozdawczym. Bratnia Pomoc w roku 1932 — 1933 (do marca) udzieliła pożyczek i zapomóg na sumę 3.000 zł. Pracę stałą otrzymało 66 członków, czasową 40, interwenjowano w sprawach 34 członków.

Zastępcą ob. Dyszego był w r. 1933 ob. Walerjan Śliwiński, któremu za wydatną pomoc, okazaną w pracach Bratniej Po-



Ob. Stefan Pomarański.

mocy, ob. Dyszy podziękował w gorących słowach.

W dyskusji wyrażano słowa uznania dla wysiłków ustępującego Zarządu.

Dnia 27 marca r. b. odbyło się pierwsze zebranie Zarządu pod przewodnictwem prezesa, ob. Borowicza-Pomarańskiego.

Na zebraniu tem ukonstytuowały się władze Zarządu, jak następuje:

Komitet Wykonawczy: wiceprezes — ob. Apolonjusz Zarychta, sekretarz — ob. Aleksander Krygier, skarbnik — ob. Jan Zabłotniak, członek Zarz. — ob. Eugenjusz Żenczykiewicz.

Ze względu na zakreślony szeroko program pracy postanowiono utworzyć cały szereg Komisyj i kierownictwo ich powierzyć członkom i zastępcom członków Zarządu.

Komisje te ukonstytuowały się w sposób następujący:

Komisja Dochodów Niestałych — ob. Bromirski Ignacy, Komisja Historyczna (dokooptowany) ob. Targowski Józef, Komisja Kulturalno-Oświatowa — ob. Wodzisławski Henryk, Komisja Odznaczeniowa— ob. Mikołajewski Stefan i ob. Żenczykiewicz Eugenjusz, Komisja Organizacyjna — ob. Madziar Bronisław, Komisja Prasowo-Propagandowa — ob. Sław-Góralik Czesław, Komisja P. W. i W. F. — ob. Marcinkowski Aleksander i ob. Gronkowski Henryk, Komisja Skarbowa — ob. Zabłotniak Jan

i ob. Krajewski Stefan, Komisja Społeczna i Bratniej Pomocy — ob. Dyszy Stefan, ob. Lis-Błońska Józefa, ob. Śilwiński Walerjan, ob. Gliński Kazimierz.

Jako zasadę przyjęto, że do wszystkich Komisyj wchodzą referenci stosownych działów Zarządów Kół oraz dokooptowani członkowie jako kierownicy sekcyj komisyjnych. Na tej podstawie komisje ukonstytuowały się jak następuje. Dokooptowano do Komisji Dochodów Niestałych ob. ob. Szwedyca i Piętowskiego Stefana, do komisji Kultur. - Oświatowej ob. Hilarego Glajchgewichta, ob. Mieczysława Pawlickiego. Przydzielono z Kół: K. I. Ob. ob. Walczak Henryk, Chełmiński Tadeusz, K. II ob. Lejczak Wojciech Szczepan, K. III ob. Mróz Stanisław, K. IV przydzieli po wyborach nowego Zarządu.

Sekcja bibljoteczna kierownik ob. Łupiński Wacław.

Sekcja śpiewacza i muzyczna — prowadzi ob. Królak Mieczysław, inspektor chóru ob. Olasiak Władysław.

Sekcja odczytowa — kierownik ob Puacz Edward.

Sekcja P. W. i W. F. dokooptowany ob. Cudny Roman, opieka lekarska — ob dr. Aleksander Freyd.

Zarząd Okręgu Warszawa—Miasto przeniósł się do nowego lokalu przy ul. Trębackiej 4, m. 4, tel. 207-43.

UROCZYSTOŚCI PEOWIACKIE W STANISŁAWOWIE.

Dzień Wniebowstąpienia upłynął w Stanisławowie pod hasłem wspaniałej uroczystości Związku Peowiaków. Na dzień bowiem 25 maja b. r. przypadła 14-ta rocznica wystąpienia Peowiaków stanisławowskich przeciwko Ukraińcom, którego rezultatem było opanowanie Stanisławowa przez Peowiaków na kilka dni przed wkroczeniem armji polskiej, zdobycie 149 armat, 250 karabinów maszynowych, 15.000 karabinów, 6 samolotów, 40 aut i szeregu innych materjałów wojennych, które odrazu zostały użyte przez armję polską przeciwko Ukraińcom.

Uroczystość peowiacka, która złączyła się ze Świętem harcerskiem, rozpoczęła się Mszą św. polową, odprawioną przez ks. infułata Baziaka w asystencji kilku wikarych.

W nabożeństwie wzięli między innymi udział: pp. Wojewoda Zygmunt Jagodziński, wicewojewoda Czerwiński, płk. Pieniążek, prezes Wołkanowski, prezes Zieliński, wiceprezesi S. O. Cysarz i Zborowski, prok. Vogel, nacz. Lewicki, wiceburmistrz Dąbrowski, delegacje wszystkich pułków, Rada Miejska in corpore, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związek Legjonistów, „Sokół", delegacja z Tyśmienicy z 25 wieńcami i t. p. W czasie nabożeństwa przygrywała orkiestra 48 p. p. Podniosłe kazanie okolicznościowe wygłosił ks. dr. Tokarski.

Po Mszy św. odbyło się w obecności p. Wojewody Jagodzińskiego uroczyste ślubowanie harcerskie, poczem rozwinęła się imponująca defilada. Przed p. Wojewodą przemaszerowały organizacje, szkoły miejscowe oraz harcerze, kierując się w stronę cmentarza. Tu wiceprok. Pollo wygłosił w imieniu Peowiaków okolicznościowe przemówienie nad grobem bohaterskich Peowiaków, którzy zginęli w walkach z Ukraińcami, poczem chór tyśmienicki odśpiewał marsza żałobnego. W międzyczasie złożone zostały na grobie wieńce od p. Wojewody Jagodzińskiego, Peowiaków stanisławowskich oraz organizacyj tyśmienickich, które w liczbie około 200 osób wzięły udział w czwartkowych uroczystościach.

Wieczorem odbyła się w przepełnionej po brzegi sali teatru im. Moniuszki uroczysta akademja.

W chwili wejścia p. Wojewody Jagodzińskiego na salę, orkiestra 48 p. p. odegrała hymn państwowy, poczem zabrał głos prezes stanisławowskiego oddziału Zw. Peowiaków ob. dr. Henryk Seidler, który nawiązując do przełomowych chwil Stanisławowa w okresie walk polsko-ukraińskich i podnosząc ofiarność oraz bohaterstwo Peowiaków, zaznaczył równocześnie, że w obecnej chwili oraz na przyszłość nie powinno być zwyciężców i zwyciężonych. Przejęci tą prawdą rzeczywistości peowiackiej byli bojownicy o lepsze tej ziemi jutro, idą z dłonią stale wyciągniętą, czekając, że wcześniej czy później wyciągnięta zostanie dłoń drugiego narodu do bratniego wzajemnego uścisku. W zakończeniu mówca zaapelował do Peowiaków, by jak ongiś niepomni na trudności oddawali swój zbiorowy wysiłek dla wspólnego celu.

Tu nastąpiła częśc muzykalno-wokalna. Solo fortepianowe odegrał z wielką maestrją prof. konserwatorjum dr. Ginsberg, następnie odśpiewał arję ze „Starsznego Dworu" b. legjonista i Peowiak, p. Kopciuszewski, który specjalnie w tym celu przyjechał z Katowic do Stanisławowa. Piękny i melodyjny głos p. Kopciuszewskiego porwał salę, która nagrodziła go długo niemilknącemi oklaskami. Dalej prof. konserw. p. Krebs przy akompanjamencie dr. Ginsberga odegrał wirtuozowskie solo, poczem sala porwana została śpiewem bohaterskiego tenora Legeżyńskiego ze Lwowa przy akompanjamencie p. B. Ostafińskiej.

Po świetnej deklamacji Peowiaka Hudeca, nastąpił śpiew p. Paszówner, która przy akompanjamencie prof. Jareckiego odśpiewała 2 pieśni. Wszystkim wykonawcom wręczono kosze kwiatów. Akademja zakończona została bisem p. Kopciuszewskiego, wiązanką pieśni legjonowych oraz odegranym przez orkiestrę 6 p. ułanów marszem.

ŚWIĘCONE PEOWIACKIE w ZAKLIKOWIE.

Zarząd Oddziału P. O. W. Zaklików tradycyjnym zwyczajem w dniu 16 kwietnia 1933 r. t. j. w pierwszy dzień Wielkiej Nocy urządził wspólne „Jajko".

W uroczystości tej wzięło udział 14-tu członków wraz z Zarządem Koła. Na wstępie zebrani uczcili pamięć ś. p. Ministra Poczt i Telegrafów Boernera przez powstanie i zachowanie jednej minuty ciszy, poczem podzielili się święconem jajkiem — życząc sobie dalszej owocnej pracy dla dobra odrodzonej Ojczyzny.

Koło Zaklików liczy 22-ch członków, posiada: własną świetlicę, własny sztandar, bierze udział we wszystkich uroczystościach narodowych, jako organizacja zwarta na czele każdego pochodu. Urządza wreszcie różne imprezy sportowe i t. p.

Zaznaczyć i podkreślić należy, że P. O. W. Zaklików przy wydajnej i ofiarnej pracy garstki obywateli zdobywa sobie uznanie wśród miejscowego społeczeństwa. Jest to dzisiaj na terenie Zaklikowa jedna z najpoważniejszych organizacyj. Ostatnia uroczystość „Jajka" pozostawiła wśród całego miejscowego społeczeństwa bardzo miłe wrażenie.

WSPÓLNE ZEBRANIE DELEGATÓW ORGANIZACYJ B. WOJSKOWYCH, P. O. W. i LEGJONISTÓW w ŁODZI.

Dn. 10 czerwca b. r. w lokalu Stow. Urzędników Skarbowych przy ul. Moniuszki 4 odbyło się zebranie delegatów organizacyj b. wojskowych, P. O. W., Legjonistów oraz innych organizacyj społecznych przy udziale ponad 100 delegatów.

Zebranie zagaił wiceprezes organizacji P. O. W. ob. Adamczewski, wskazując na doniosłość zgromadzenia i konieczność powołania do życia międzyzwiązkowej komisji, któraby ze względu na liczebność reprezentowanych przez siebie zrzeszonych członków skutecznie mogła bronić praw tychże członków.

Na przewodniczącego zebrania powołano prezesa P. O. W., ob. Barczewskiego, na sekretarza zaś prezesa Legjonu Śląskiego, p. Bastera.

Dłuższy referat wygłosił prezes Zw. Rezerwistów, p. Piątkowski. Mówca wskazał na konieczność ujednostajnienia życia organizacyj b. wojskowych, by stworzyć jedną potężną całość dla skutecznej obrony praw i interesów swych członków.

Po referacie wywiązała się obszerna dyskusja, poczem wyłoniono komisję międzyzwiązkową, w skład której weszli prezes Zw. Podoficerów Rez., Kubalak, prezes Zw. Rezerwistów, Piątkowski, prezes P. O. W., Strzelecki, prezes Zw. Legjonistów mec. Słoniowski oraz z ramienia Zw. Strzeleckiego pułk. dypl. Walawski.

ZJAZD POWIATOWY PEOWIAKÓW W RADOMIU.

W dniach 25 i 26 marca 1933 r. odbył się w Radomiu III-ci Walny Zjazd Powiatowy Peowiaków, w którym wzięli również udział przedstawiciele Kół wchodzących w skład dawnego VII-go Okręgu, a mianowicie z Ostrowca, Wierzbnika, Iłży i Skarżyska-Kamiennej.

Prezes miejscowego Koła ob. Marjan Płaskociński otwierając uroczystości zjazdowe wygłosił przemówienie powitalne, poświęcone w pierwszym rzędzie b. komendantowi VII-go Okręgu ś. p. kpt. Józefowi Marjańskiemu, poczem w lokalu Związku zawiesił Jego portret przybrany krepą.

Następnie profesor Stanisław Surma, członek Związku, nawiązując do wspomnień z lat walki o Niepodległość wygłosił dłuższe przemówienie o działalności P. O. W. i niezmordowanej pracy ś. p. kpt Marjańskiego.

Po przemówieniach zgromadzeni licznie Peowiacy, Legjoniści, tudzież goście wraz ze sztandarami Związków na czele wyruszyli do kościoła garnizonowego, w którym ks. Kaszewski odprawił nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. kpt. Marjańskiego, oraz poległych i zmarłych peowiaków okręgu VII.

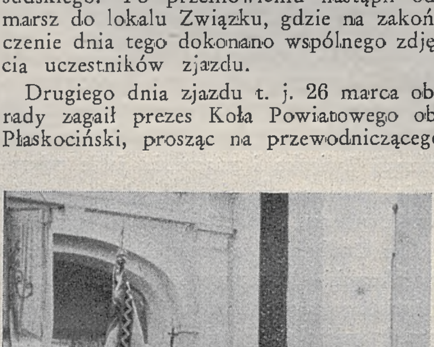
Przy symbolicznej trumnie przybranej kwieciem zaciągnęto wspólną, peowiacko-legjonową wartę honorową.

Kościół był zapełniony przedstawicielami władz państwowych, wojskowych, samorządowych i innych oraz członkami rodzin peowiaków i publicznością. W czasie nabożeństwa orkiestra reprezentacyjna Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Radomiu odegrała marsza żałobnego Chopina i inne utwory.

Po skończonem nabożeństwie został sformowany pochód, który udał się pod gmach Starostwa, gdzie w dniu 1 listopada 1918 roku odbyło się odebranie władzy od okupantów. Z balkonu Starostwa przemawiał major A. Salwik, wspominając o pracach P. O. W., któremi chlubić się możemy.

Przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta I. Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Po przemówieniu nastąpił odmarsz do lokalu Związku, gdzie na zakończenie dnia tego dokonano wspólnego zdjęcia uczestników zjazdu.

Drugiego dnia zjazdu t. j. 26 marca obrady zagaił prezes Koła Powiatowego ob. Płaskociński, prosząc na przewodniczącego



Sztandar Koła Radomskiego P.O.W. za poległych peowiaków.



Prezydjum Zjazdu Powiatowego P.O.W. w Radomiu z przewodniczącym mjr. Salwikiem pośrodku.

majora A. Salwika, który po złożeniu podziękowania za wybór — zaprosił do prezydjum przedstawiciela Starostwa Grodzkiego, p. Sowińskiego, komisarza miasta Radomia Wiktora Pietrusiewicza, posła Michała Tadeusza Brzęk-Osińskiego, pułkownika Jażdżyńskiego, kierownika wojewódzkiego Okręgowego Związku Peowiaków — ob. Plebanka, prezesa Okręgu K. P. W. — inż. Janczura, prezesa Związku Rezerwistów i byłych Wojskowych — kpt. Ziembińskiego oraz rejenta Wł. Roguskiego, przedstawiciela Związku Strzeleckiego.

Przedstawiciele wymienionych powyżej organizacyj w krótkich przemówieniach wyrażali uznanie dla pracy P. O. W. w latach ubiegłych i wzywali zgromadzonych Peowiaków do dalszej owocnej pracy dla dobra Rzeczypospolitej. Zkolei przystąpiono do odczytania depesz, które nadesłali: b. komendant Okręgu VII-go wojewoda Pomorski — Kirtiklis, poseł R. P. w Tallinie, ob. K. Libicki, prezydent miasta Warszawy, b. Komisarz Rządowy — Z. Słomiński, b. komendanci: S. Supiński i Zbigniew Rakowiecki, oraz b. prezydent Radomia i starosta Łódzki — Aleksy Rżewski i inni.

Następnie przystąpiono do złożenia sprawozdań z poszczególnych działów pracy w Kole, poczem ob. Jan Szpaderski wygłosił obszerny referat pod tytułem „Historja b. VII-go Okręgu P. O. W.".

Po krótkiej przerwie odczytano sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, która podkreślając wzorową gospodarkę Związku postawiła wniosek o udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, poczem rozwinęła się dyskusja nad sprawozdaniami, uchwalono budżet oraz przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, po uprzedniem uchwaleniu przez zgromadzonych absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Jednomyślnie przez głosowanie kartkami wybrano po raz trzeci na prezesa ob. M. Płaskocińskiego, zaś na członków Zarządu: wiceprezesa — ob. Jana Szpaderskiego, sekretarza — ob. Antoniego Pietrasika, skarbnika — ob. Zygmunta Górskiego, czł. Zarządu — ob. Stefana Tylla (Bratnia Pomoc), czł. Zarz. — ob. Strzembalskiego Wł. (Referent prasowy), czł. Zarz. — ob. St. Surmę (Referent Kulturalno-Oświatowy), czł. Zarz. — ob. Miecz. Ziółko (Referent Organizacyjny) i czł. Zarz. ob. L. Kołodziejskiego (Bibljoteka).

Na członków Komisji Rewizyjnej powołano ob. ob. Marjana Kobiałko, Cecylję Lachmajerową, Irenę Durasiewiczową oraz zastępców ob. ob. Trębaczkiewicza i Uchańskiego.

Delegatami na Zjazd Okręgowy zostali wybrani ob. ob. Wiktor Wojtecki i K. Piekarski, a na Zjazd Walny — ob. Wojtecki.

Po uskutecznieniu wyborów władz Koła Powiatowego odczytano zgłoszone wnioski na Walny Zjazd.

Przed zakończeniem obrad przewodniczący major A. Salwik odczytał treść depesz hołdowniczych, które zostały wysłane z racji III-go Walnego Zjazdu Powiatowego Związku Peowiaków w Radomiu, a mianowicie do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego, Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, Generała Śmigłego-Rydza, Prezesa Rady Ministrów A. Prystora, Prezesa Zarządu Głównego Związku Peowiaków Ministra Hubickiego oraz Prezesa B.B.W.R. W. Sławka, co zgromadzeni jednogłośnie przyjęli wznosząc okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po obradach odbył się wspólny obiad, który w serdecznym nastroju przeciągnął się do późnej godziny, łącząc silniej i ściślej więzy koleżeńskości.

W czasie obiadu przygrywał zespół miejscowych mandolinistów, którym wtórował chór peowiaków. W takim nastroju długo, długo płynęły tony piosenek wojskowych na cześć i wieczną chwałę Tej, co nie zginęła, i Tych, co na polach bitew sławą okryli nasze sztandary.

Przypominamy, że listy składkowe na budowę pomnika na grobie ś. p. Witolda Gołębiowskiego (Ildefonsa) winny być bezzwłocznie zwrócone do Administracji „Peowiaka".

WALNE ZGROMADZENIE LEGJONISTÓW I PEOWIAKÓW WE WŁOCŁAWKU.

W dniu 21 maja b. r. odbyło się Walne Zgromadzenie Zw. Legjonistów Polskich i Peowiaków. Celem Zebrania było wysłuchanie i zatwierdzenie sprawozdania zarządu za rok ubiegły, oraz wybory nowych władz Oddziału Włocławskiego.

Na zjazd przybyli w charakterze przedstawicieli: prezes Stanisław Krzewski, członek Zarządu Głównego Zw. Legjonistów, ob. Dublasiewicz prezes Zarządu Okręgu Warszawskiego Zw. Peowiaków oraz inspektor Stojda, prezes Rady Powiatowej B. B. W. R. Obradom przewodniczył prof. H. Konopczyński.

W obszernem sprawozdaniu z działalności Zarządu za rok ubiegły, prezes Dyr. E. Benken, zwrócił uwagę na sukcesy, jakie odniósł Związek Legjonistów we Włocławku przez swą uczciwą i bezinteresowną pracę, zgodną z ideologją Marszałka Piłsudskiego, na terenie B. B. W. R. we Włocławku, w konsekwencji której został między innemi rozwiązany Magistrat m. Włocławka. Zebrani dziękowali sprawozdawcy hucznemi oklaskami, przez aklamację udzielając absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

Prezesem Oddziału na rok następny, wybrany został przez aklamację ponownie dotychczasowy długoletni prezes Dyr. E. Benken, jak również pozostali członkowie Zarządu prawie w niezmienionym składzie: wybrani zostali przez aklamację.

Sukces jaki zdobył na Walnem Zgromadzeniu dotychczasowy Zarząd, jest dowodem zupełnego sharmonizowania się tegoż ze wszystkimi członkami Związku oraz dowodem celowości jego postępowania na terenie Włocławka.

Do Zarządu wybrano kol. kol. Gąszczyńskiego W., Wróblewskiego L., Kwiatkowskiego A., Arentowicza J., Policzkowskiego Karola, Ceysingerównę Jadwigę, Konopczyńskiego H., Mostowskiego L., Bałabana Z., Ryńca M. i Glinieckiego W.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali: kol. Korytowski M., Gosk i Kaleta.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano: kol. Kaletę, Goska Jana i Andrychowskiego Wacława.

WALNE ZEBRANIE KOŁA POZNAŃSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW.

W dniu 2 czerwca b. r. odbyło się w lokalu Związku Oficerów Rezerwy walne zebranie Koła Poznańskiego Związku Peowiaków, które, jak wiadomo, zadokumentowało swoją żywotność przez urządzenie wspaniałej uroczystości poświęcenia sztandaru, zaszczyconej obecnością ministra dr. Hubickiego, wojewody Grażyńskiego, wojewody Raczyńskiego i wielu innych przedstawicieli Państwa i społeczeństwa. Po sprawozdaniu prezesa, skarbnika, referenta personalnego, szefa Bratniej Pomocy i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej rozwinęła się dyskusja, w której stwierdzono ogromne ożywienie prac związku i sprężystą gospodarkę finansową. Bolączkę stanowią liczni bezrobotni peowiacy, których nie można było dotąd umieścić na posadach, jakkolwiek jako powstańcy mieliby do tego niewątpliwie prawo moralne. Ze względu na wielkie zasługi dotychczasowego prezesa ob. Kazimierza Jasnocha, wybrano go ponownie na to stanowisko przez aklamację. Poza tem wybrano do zarządu ob. dr. Zenona Kosidowskiego na wiceprezesa, ob. Alfonsa Radomskiego na sekretarza, ob. Poplewskiego na skarbnika, a na członków ob. ob. Kazimierza Okoniewskiego, Truszewskiego. Na zastępców ob. ob. Beychlera, Kochańskiego i Nennemana. Obradami kierował sprawnie przewodniczący, inż. Temler.

ZJAZD DELEGATÓW OKRĘGU ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO ZWIĄZKU PEOWIAKÓW w CZĘSTOCHOWIE.

W dniu 28 maja 1933 r. w sali Rady Miejskiej odbył się walny zjazd delegatów Związku Peowiaków Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego.

Na zjazd oprócz około 80 delegatów kół powiatowych, przybyły bardzo liczne reprezentacje miejscowych organizacyj pokrewnych.

Zjazd zagaił prezes okręgu, ob. Kazimierz Grodzicki, oddając przewodnictwo mec. Bogobowiczowi. Przemówienie powitalne w imieniu generała Śmigłego Rydza i Zarządu Głównego Związku Peowiaków wygłosił wiceprezes Zarządu Głównego, ob. Jerzy Budzyński. Mocne i pełne szczerych akcentów uczucia przemówienie wygłosił prezes częstochowskiego oddziału Związku Legjonistów, dyr. Kobyłecki. Mówca, podkreślając na wstępie, że zabiera głos nie dlatego, by uczynić zadość formom grzeczności, zaznaczył, że w wielkiej rodzinie żołnierskiej na tego rodzaju zdawkowe uprzejmości miejsca niema. Legjoniści i peowiacy przez długie lata znojnego trudu w niezachwianej wierności służyli wspólnym a drogim ideałom. Przez długi okres walk o wolność legjoniści i peowiacy byli dopływem tego potężnego Dunaju, którego nazwisko Piłsudski, dopływem hucznym, jak górski potok, mieniącym się naprzemian kaskadami krwi i buńczucznego junactwa.

„W imię więc tej wspólnoty przeszłych i przyszłych przeznaczeń — zakończył mówca — witam was mocnem serdecznem, witam was braterskiem uściśnieniem dłoni".

Przemówienie przerywane kilkakrotnie oklaskami, nagrodzone zostało rzęsistym aplauzem wszystkich obecnych, poczem drugie z kolei przemówienie wygłosił prezes straży ogniowej, p. J. Kon. Charakteryzując doniosłą rolę straży w okresie walk wolnościowych, mówca podkreślił rolę straży w dziele formowania pierwszych zastępów zbrojnych i wspomniał o utworzeniu dwóch kompanij strażackich w formującym się wówczas 27 p. p. „Siostrzyca armji" — jak ją określił Marszałek Piłsudski — straż ogniowa w każdej chwili gotowa jest stanąć do apelu.

Po kilkugodzinnych obradach dokonano wyboru władz okręgu, powołując na stanowisko prezesa powtórnie ob. Kazimierza Grodzickiego. Oprócz tego do zarządu weszli: dotychczasowy wiceprezes ob. Ryszard Szmidt, dotychczasowy sekretarz ob. Jan Engelking, oraz ob. ob. F. Raczyński, L. Chmielewski, B. Kaszycki, Romuald Jarmułowicz, Fr. Zbieg i W. Janota.

Na zakończenie, wieczorem odbył się w restauracji „Savoy" bankiet z udziałem kilkudziesięciu osób.

ZGON PREZESA KOŁA SŁUPECKIEGO ZW. PEOWIAKÓW Ś. P. OB. STANISŁAWA GREGORKIEWICZA.

W dniu 7 maja b. r. zmarł prezes Koła Związku Peowiaków w Słupcy ob. Stanisław Gregorkiewicz.

Zmarły, znany z zalet swego charakteru, pozostawił po sobie głęboki żal.

W pogrzebie ś. p. Gregorkiewicza wzięli udział przedstawiciele Zarządu Okręgu Łódzkiego: prezes — ob. Benkowicz i wiceprezes — ob. Dunajewski, prezesi Kół: Konin, Tomaszów Maz. i Sieradz oraz delegat Koła Kalisz, a ponadto poczty sztandarowe Kół: Łódź, Poznań i Tomaszów Maz., oddziały Związku Rezerwistów, harcerzy i młodzieży szkolnej. Marsze żałobne wykonała orkiestra straży ogniowej.

ŚWIĘCONE PEOWIACKIE W NIESZAWIE.

W dniu 15 kwietnia b. r. w sali Magistratu, odbyła się uroczystość tradycyjnego dzielenia się jajkiem placówki nieszawskiej. Zebranych 19 peowiaków powitał w gorących słowach k-mdt placówki ob. Bolesław Jarosiński, przedstawiając zarazem rozwój Związku i znaczenie, jakie odgrywają peowiacy w obecnej dobie wśród społeczeństwa. Z kolei przemówił burmistrz Juljan Czałbowski, a następnie notarjusz E. Kaczkowski — pułk. rezerwy, prezes Zw. Rezerwistów i ob. Bohdan Zieliński, jako przedstawiciel Legjonu Młodych. Po podzieleniu się jajkiem, wiara zasiadła do zastawionego święconem stołu. W miłym nastroju wraz z zaproszonymi gośćmi spędzono wieczór.

Odśpiewaniem „My I Brygada" zakończono uroczystość.

Życzenia „Wesołych Świąt" uczestnicy święconego wysłali do ob. ob.: Ministra i Prezesa Zarządu Gł. gen. Hubickiego, V-Prezesa Zarządu Gł. Inż. Pohoskiego oraz do wojewody St. Twardo i starosty Nieszawskiego — St. Wasiaka.

TORUŃ — DOSTOJNY JUBILAT

Bujna jest przeszłość Torunia. Obfita w brzemienne wypadki i przemiany dziejowe doniosłe, świetna dostatkami mieszkańców, handlem na miarę światową, dzielnością toruńczyków, gwiazdami, które wydało lub przygarnęło to miasto w dziedzinie kultury i sztuki.

Mury Torunia kryją w sobie nietylko historję kultury polskiej, pod której wpływem rozbudował się i wzrastał w zamożność, ale również historję waleczności narodu polskiego, zamieszkałego tutaj, który, choć na długo oderwany był od Macierzy, zawsze do zespolenia się z nią dążył, krwią drogę tego dążenia znacząc.

W roku bieżącym Toruń obchodzi dostojny swój jubileusz — mija bowiem 700 lat od chwili podniesienia go do godności miejskiej i nadania mu t. zw. prawa chełmińskiego.

A działo się to w Toruniu „roku Wcielenia Pańskiego tysiąc dwieście trzydziestego trzeciego dnia piątego przed kalendami stycznia", jak głosi dokument odnowionego przywileju chełmińskiego.

Powstał Toruń jako pierwsze miasto, z którego krzyżacy chcieli zrobić podstawę do operacyj wojennych przeciw pogańskim Prusakom i książętom polskim. Powstał, zbudowany przez krzyżaków na ziemi Pomorskiej — odwiecznie polskiej — zajętej w wiekach XIII — XV przez Zakon.

Mimo srogiego ucisku, ludność miast pomorskich nie przestaje czuć się polską i dwukrotnie zaznacza to, zrzucając orężnie jarzmo najeźdźców i wracając do Polski.

Pogrom Zakonu pod Grunwaldem ośmiela miasta, będące pod jego panowaniem. Wybuchają jawne zatargi. 1420 roku wielki mistrz usuwa z urzędu 7 rajców miejskich w Toruniu za sprzyjanie Polsce, a gdy reszta rajców opowiedziała się przeciw temu zarządzeniu i przywróciła usuniętych na stanowiska, zatarg zaostrzył się. Rozsrożeni oporem krzyżacy palą w 1422 r. przedmieścia toruńskie.

Roku 1454, związek miast i świeckiego rycerstwa, uciskanego także przez krzyżaków, wypowiada posłuszeństwo Zakonowi i poddaje się Polsce.

Wybucha wojna trzynastoletnia.

Dnia 4 lutego 1454 napadli toruńczycy na nienawistny zamek krzyżacki — zdobyli go i spalili. W parę miesięcy potem, dnia 28 maja Kazimierz Jagiellończyk przybywa do Torunia. Na odświętnie przybranym przez mieszczaństwo rynku, przed ratuszem, odebrał król uroczysty hołd od miasta, nadając mu liczne przywileje.

W październiku 1466 r., zjechał ponownie król polski do Torunia, z pod obleganych Chojnic. Przybył też upokorzony wielki mistrz ze swym orszakiem. Dnia 19 października w Dworcu Artusa, który po dziś dzień przy rynku toruńskim stoi, pokój pamiętny podpisano. Mocą toruńskiego pokoju, wracało do Polski całe zagrabione Pomorze wraz z Gdańskiem, nadto dostała się Rzeczypospolitej, leżąca po prawej stronie Wisły — Warmja. Reszta zaś dzisiejszych Prus Wschodnich stała się lennem króla polskiego.

Po trzynastoletniej rujnującej wojnie, Toruń był miastem wycieńczonem i zubożałem. Opieka królów polskich wraca mu jednak zwolna świetność i bogactwa.

Handel zbożem rozwija się coraz bardziej, Polska coraz więcej wywozi towarów na zachód Europy, a wszystko to idzie Wisłą przez Toruń. Toteż liczne śpichrze, wspaniałe gmachy, bogate i piękne ozdoby wnętrza ratusza, które zachowały się do dziś, świadczą o jego zamożności.

W roku 1473, a więc 460 lat temu, urodził się człowiek, który sławy niespożytej Toruniowi przysporzył — genjalny astronom **Mikołaj Kopernik**. Rodził się tu i początkowe nauki pobierał, a choć później gdzieindziej mieszkał, wielkość jego imienia nazawsze opromieniła stare toruńskie mury. Dziś, na domu, gdzie ten genjusz, co słońce zatrzymał, przyszedł na świat, wmurowana jest pamiątkowa tablica.

W drugiej połowie szesnastego wieku, na gruncie ogromnych bogactw, na tle reformacji, rozwija się w Tourniu żywy ruch umysłowy. Powstaje słynne gimnazjum, bibljoteka przy niem wspaniała. Toruń zamyśla o akademji...

Za handlem rozwija się w Toruniu przemysł. Przedewszystkiem zakwitło toruńskie złotnictwo i piekarnictwo, do wyżyn sztuki sięgające.

Do dziś dnia zachowały się wspaniałe, bogate i zdobne formy, w których pierniki te robiono, a piernikarze, na cześć jubileuszu miasta, w oryginalnych formach tych wypiekają swoje wyroby.

Z chwilą upadku państwa polskiego, zaczął się i upadek Torunia. Ludność w 1793 r. z 30.000 spadła do 5.000 zaledwie, a wynędzniałe miasto zajmowali kolejno Prusacy, Rosjanie, Francuzi i Polacy. Po Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Toruń zajęły na sto lat wojska pruskie.

Toruń do końca wierny był Rzeczpospolitej. Kiedy po drugim rozbiorze wojska Fryderyka chciały zająć miasto, zastały bramy zamknięte, a na murach... 40 żołnierzy, jedyną obronę grodu, pod wodzą kapitana milicji miejskiej Malickiego.

Toruń semper fidelis — zawsze wierny— broni nie złożył, bramy, najeźdźcy musieli siłą wyrąbywać.

Nic więc dziwnego, że mimo olbrzymich starań władz pruskich, mimo wielkich kapitałów, topionych na germanizowanie, miasto pozostało zawsze polskiem, a zewnętrzna powłoka znikła wraz z niemieckimi urzędnikami, którzy się na nią składali.

Teraz, kiedy bohaterski Toruń święci swoją siedmiosetletnią rocznicę urodzin, obowiązkiem każdego Polaka winno być odwiedzić to miasto, aby starym murom, w odświętne szaty przystrojonym pokłonić się, a obcym, poza granicami, swoją obecnością podkreślić, że Toruń i całe Pomorze, drogie są nam, a rzesze, które w roku jubileuszowym tam zjadą, potrafią w razie potrzeby stanąć w jego obronie.

WIADOMOŚCI Z KRAJU I ZAGRANICY

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W TORUNIU.

W roku bieżącym, z okazji jubileuszu 700-lecia istnienia miasta Torunia, odbywa się tam cały szereg imprez i uroczystości okolicznościowych. Uroczystości te zaczęły się już w styczniu r. b., największe jednak napięcie przypada na okres **od 15 czerwca do 15 września r. b.** Uroczystości odbywały się przed tym czasem i będą odbywać się aż do końca roku, wybrano jednak te miesiące na najważniejsze uroczystości i największe ich napięcie, ponieważ lato daje największej możliwości tłumnego przyjazdu, a Komitet Obchodu 700-lecia chciał udostępnić wszystkim możność uczestniczenia w barwnych obchodach.

W czasie świąt, wszystkie zabytkowe gmachy toruńskie oświetlone są reflektorami, dając w nocy niezapomniany, feeryczny obraz.

Udekorowanie miasta flagami państwowemi i miejskiemi, nadbrzeża zaś flagami morskiego kode'u, nadaje Toruniowi odświętny i nieco średniowieczny charakter.

*

Wybory do sejmu gdańskiego dały hitlerowcom (narodowym socjalistom) bezwzględną większość. To też po tem zwycięstwie Gdańsk długo był udekorowany chorągwiami ze znakiem czarnej swastyki.

Prezydentem senatu gdańskiego został hitlerowiec Rauschning, który przyobiecał jednak lojalny stosunek polityki gdańskiej do Polski i Ligi Narodów.

*

W Austrji hitlerowcy próbowali wywołać zamieszki, by zmusić rząd Kanclerza Dollfussa do ustąpienia. Dziełem ich był cały szereg zamachów bombowych i rewolwerowych, które oburzyły opinję publiczną w całej niemal Europie. Między innemi dokonano zamachu na przywódcę Heimwehry, dr. Steidle. Rząd Austrjacki powziął surowe kroki, zmierzające do wykrycia sprawców tych zamachów, i rozwiązał organizacje narodowo-socjalistyczne.

FUNDUSZ P. O. W.

Apel, skierowany przez nas do lepiej uposażonych z pośród naszych czytelników, zaczyna wydawać owoce. Stąd i zowąd napłynęły deklaracje stałego opodatkowania się na rzecz „Funduszu Peowiackiego", z którego mogliby czerpać zasiłki czy pożyczki najbiedniejsi peowiacy.

Sprawozdanie z wyników naszego apelu do końca maja b. r. dajemy niżej. Są one narazie skromne w porównaniu z potrzebami całej rzeszy bezrobotnych i potrzebujących pomocy peowiaków. Mamy jednak nadzieję, że te pierwsze wpłaty obudzą uczucie braterstwa u tych, którzy, mimo swego dostatku, dotychczas ociągają się z wyciągnięciem bratniej dłoni ku nękanym nędzą towarzyszom walk niepodległościowych. Dobre chęci im nie wystarczą — tylko czyny zdołają wyrwać ich z objęć niedoli. Kto ma działać, niech działa szybko!

Wpłaty należy uskuteczniać na konto czekowe „Peowiaka" w P. K. O. Nr. 24.961 z zaznaczeniem na odcinku blankietu celu wpłaty.

*

Na **„Fundusz Peowiacki"** wpłynęły następujące sumy:

„Jeden z wiary" .— Zł. 10.—, Stanisław Rogaczewski — Zł. 100.—, Wacław Szczęsny — Zł. 5.—, L. Jasiński z Łęczycy — Zł. 20.—, A. Szymański z Iłży — Zł. 3.—, Starosta B. Bukowski z Prużany — Zł. 10.—, Starosta, dr. M. Lutman z Puław — Zł. 10.—, Edw. Kujawski z Tomaszowa Maz.— Zł. 3.—, K. Łukomski z Poznania — Zł. 5.—, kpt. M. Janecki ze Słonima — Zł. 3.—. **Razem Zł. 169.—.**

FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy „Peowiaka" wpłacili za zaświadczenia z polec. ob. Kosterskiego.

Piotr Chyb, przod. P. P. z Horodna k/Stolina — Zł. 7.—, Stanisław Stachurski z Kielc — Zł. 7.—, Piotr Wiślicki z Kielc — Zł. 10.—, Jan Jaworski z Kielc — Zł. 7.—, Marjan Stradowski z Chmielnika — Zł. 7.—, Adam Kruszewski z Kielc — Zł. 5.—, Antoni Noga z Chmielnika — Zł. 6,20, Czesław Godlewski z Buska-Zdroju — Zł. 7.— i Hieronim Szumowski z Kielc — Zł. 10.—. **Razem Zł. 66.20.**

DZIECI PATRZĄ

Dzieci i ryby głosu nie mają — powiada przysłowie. Wiele ono coprawda straciło na aktualności w związku z reformą wychowania. Dzisiaj dzieci coraz częściej głos zabierają i mówią o sobie rzeczy całkiem dorosłym nieznane, jak o tem świadczą ankiety szkolne. Nie potrzeba zresztą litanji mozolnie układanych pytań pedagogicznych, nieomal w każdym domu rodzinnym dzieci miałyby „coś" do powiedzenia. A więc skarży się ośmioletni Franio, że tatuś wykrzyczał go za drobnostkę — za to, mianowicie, że kupił sobie na spacerze cukierków od ulicznego sprzedawcy. Cukierki były lekko zamglone pyłem ulicy i tatuś wygłosił do syna długą mowę o higjenie. Gdy tatuś skończył, przyszedł „ten pan", który tatusiowi dostarcza stale prawdziwie domowych papierosów, bo fabrykowanych w domu nielegalnie. I ten sam tatuś, który przed chwilą wygłaszał mowę o niehigjenicznych cukierkach, zapomniał całkiem o higjenie, gdy chodziło o papierosy. A przecież Franio słyszał opowiadanie stryja, w jakich to warunkach brudu i niechlujstwa są wyrabiane „domowe papierosy".

Franio nie wie, jak pogodzić sprawę cukierków ze sprawą „domowych papierosów". Może mu poradzicie?

KOMUNIKAT KOMISJI KRZYŻA P. O. W.

Podajemy dalszy ciąg listy peowiaków, którzy mają do odebrania dyplomy na Krzyż P. O. W. w Komisji Krzyża, Warszawa, ul. Krucza 29 m. 6, w poniedziałki i środy w godz. od 18 do 20.

1747. Peretiatkowicz Mieczysław Longinus.
1752. Olek Piotr.
1764. Żaba Bohdan — Skrzek.
1771. Danhofer Włodzimierz.
1775. Niekrasza Stanisław.
1776. Piotrowicz Konstanty.
1777. Cytowiczówna Teresa.
1789. Kuźniewski Józef — Dembiński.
1812. Surdykowski Kazimierz.
1827. Sukiennicki Wiktor — Pacewicz.
1828. Ciołkosz Jan — Zdzisławski.
1831. Jarosz Feliks — Jarema.
1832. Niewiarowski Roman.
1833. Witkowski Wincenty.
1849. Kostecki Stanisław.
1851. Michno Władysław.
1853. Kowalewski Jerzy — Świda.
1867. Kałczyński Józef — Grzmot.
1872. Tarczewski Ignacy — Wyrwidąb.
1878. Paśniczek Józef.
1883. Miedzowski Andrzej — Trawa.
1886. Margiel Ludwik.
1887. Kaczorowski Józef.
1888. Porada Józef.
1894. Jałowski Franciszek — Konopka.
1899. Bartałd Stefan.
1919. Pałuski Jerzy.
1927. Sikorski Dyonizy — Bystry.
1937. Hanczke Mieczysław.
1946. Górny Franciszek.
1949. Kostecki Stefan.
1953. Czarnocki Bronisław — Wierny.
1961. Burchacińska Zofja.
1975. Zabielski Henryk — Jurand.
1976. Chrystowski Stanisław — Kalina.
1979. Bednarek Franciszek.
1981. Szopa Marcin.
1982. Kluczek Aleksander.
1986. Pawelec Stefan — Chełmiński.
2000. Stasiakowski Jan.
2001. Wiloch Józef — Natal.
2002. Grosman Władysław — Grochowski.
2004. Janicki Kazimierz — Rola.
2006. Krąkowska Irena — Grażyna.
2010. Smoleński Leon.
2011. Munk Krystyna — Paulina.
2014. Szadkowski Władysław.
2021. Czaplicki Wacław.
2023. Szachowicz Wacław — Lisowski.
2024. Wojciechowski Edward.
2026. Grzeja Stanisław.
2030. Zienkiewicz Mikoły.
2031. Pisarski Stanisław — Świerk.
2032. Biedrzycki Jan — Śliwiński.
2033. Zbrowski Władysław Antoni.
2034. Załęski Bronisław.
2036. Janicki Józef — Podkowa.
2042. Rakowski Stanisław — Radwan.
2045. Pruchnicki Józef — Wiśniewski.
2055. Wahren Edmund.
2062. Załoga Józef.
2065. Wróblewski Tadeusz — Slawuta.
2066. Saski Józef.
2067. Skibiński Jan.
2068. Chwastek Jan.
2069. Taba Szczepan.
2073. Kanczewski Edmund — Wilczek.
2074. Hałecki Wacław.
2078. Grzybowski Edward — Rater.
2083. Baltarcewiczówna Sława.
2091. Pasek Stanisław.
2092. Kostowski Władysław.
2094. Grombski Wacław.
2096. Rutakowski Bronisław.
2097. Vorzimer Jakób.
2099. Sienkiewicz Jan.
2100. Hinkelman Aleksander.
2101. Siemiradzki Tomasz.
2102. Wojtaszek Jan Władysław.
2106. Błażewicz Wacław.
2108. Boniecki Władysław.
2109. Gumiński Kazimierz.
2167. Urbański Ignacy — Zdzisław.
2168. Kulawik Wiktor.
2169. Czarnecki Bolesław.
2203. Koźmiński Wawrzyniec.
2228. Gałkowski Stanisław.
2229. Tyc Stefan.
2230. Wośkowski Ireneusz.
2231. Wojtupkiewicz Maksymiljan.
2232. Więckowski Stanisław.

(dalszy ciąg w następnym numerze).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Złota 30, m. 4. tel. 698-53. Konto w P. K. O. Nr. 24-961.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki w godz.: od 18-ej do 20-ej. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY PRENUMERATY: kwartalnie Zł. 1.50, półrocznie Zł. 3, rocznie Zł. 6 wraz z przesyłką pocztową.
CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strony Zł. 400, 1/2 strony Zł. 225, 1/4 strony Zł. 120, 1/8 strony Zł. 70. Ogłoszenia tabelaryczne, fantazyjne i opisowe o 50% drożej.

Redaktor naczelny: Janusz Lubicz-Delinikajtis. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Mieszkowski.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Peowiaków

Druk Zakł. Graf. E. i D-ra K. Koziańskich w Warszawie, Krak.-Przedmieście 66.

XV LISTA PEOWIAKÓW, ODZNACZONYCH KRZYŻEM LUB MEDALEM NIEPODLEGŁOŚCI.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI

otrzymali:

Boniecki Władysław, Brauliński Zygmunt, Dudziński Piotr, Kowalski Stanisław, Krumel Tadeusz, Kwiatkowski Józef, Łysińska Wanda Lucyna Beata, Piasecki Adam, ś. p. Szewczyk Franciszek, Nowacka-Zgorzelska Halina Antonina.

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI

otrzymali:

Adamik Piotr, Adamski Jan, ś. p. Adamski Józef, Andrzejewski Mieczysław, Anielski Jan, Artymowicz Józef, Baczyński Zenon, Badowski Walerjan, Baranowski Jan, Barczyński Bolesław, Bargielski Jerzy, Bargieł Aleksander, Bednarska z Wojciechowskich Bronisława, Białkowski Władysław, inż. Bieniecki Witold, kpt. inż. Biesiekierski Kazimierz, Blacharski Władysław, Boczarski Andrzej, Bojarski Wiktor, ś. p. Bondy Kamocka Wanda, Borsuk Jan, Brożyński Kazimierz, Budrecki Władysław, Budrys-Budrewicz Aleksander, Bukowski Stanisław, Buziak Jan, Cedro Józef, Chodziński Antoni, ś. p. Chojnacki Piotr, Chrabąszczewicz Aleksander, Chrobak Józef, Chudziński Henryk, Ćwikliński Kazimierz, Czech Karol, Dangiel Stanisław, Dąbrowska Marja, Dąbrowski Stanisław, Dąbrowski Wacław, Długokęcki Zygmunt, Domagała Stanisław, Domaszewski Zygmunt, Dramiński Władysław, Duda Bolesław, Duda Józef, Dudek Antoni, Dzikowski Marjan, ś.p. Gacek Jacenty, Garczyński Eugenjusz, Gąsiorowski Stanisław, ś. p. Golec Władysław, Gorczyński Kazimierz, Górecki Leopold, Górny Jan, Grabowski Józef, Grabowski Stanisław, Dr. Grotowski Żelisław, Hartman Józef, Hübner Antoni, Jabłońska Marja, Jabłoński Marjan, ś. p. Jedlecki Stanisław, Jennówna Józefa, Jezierski Roman, Juraczyńska z Salingerów Marja, Jurkiewicz Włodzimierz, ś. p. Juszczyk Franciszek, Kalemba Konstanty, Kalinowski Stanisław, Kalita Józef, Kalman Aleksander, Kamiński Stanisław, Kamiński Władysław, Karwat Marjan, Karwowski Andrzej, Kołomyjski Edmund, ś. p. Kosicki Józef, Kosicki Stanisław, Kossowski Antoni, Kubicki Jan, Kuroczyk Józef, Latosiński Kazimierz, Lesiowska z Mościckich Katarzyna, Lewicki Jan, Lipiński Wacław, ś p. Lizak Jan, Łata Piotr, Makuch Rudolf, ś. p. Malbrocki Mieczysław, Małecki Stanisław, Materne Emiljan, Mrozowski Józef, st. przod. P.P. Niewęgłowski Antoni, Nowakowski Czesław, Nowakowski Stanisław, Okoniewska Anna, ks. Olesiński Walery, Olszewski Jan, ś. p. Opałko Szymon, Podobiński Jan, Polański Wilhelm, ś. p. Przyjemska Marja, Przyjemski Antoni, Rozalski Jan, dr. Rząśnicka z Lustgartenów Walerja, Ryl Kazimierz, ś. p. Schedlin-Czarlińska Marja, Sękowski Franciszek, Słowikowska Jadwiga, Śmigielski Jerzy, Smulski Józef, Stolarski Stanisław, Szydłowska Zofja, Szymański Feliks, Tomicka z Petrażyckich Jadwiga, Waroczewski Władysław, ś. p. Weese Tadeusz, Wiatrowski Jan, Wiśniewski Stanisław, Wiśniewski Wacław, Wittek Bruno, Wolfówna Felicja, Woźniak Feliks, Woźniak Jan, Zabielski Wacław, Zarzecki Kazimierz, Zgrzebniakowa Helena, Zieliński Stanisław, Żuchowicz Witold.

MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI

otrzymali:

Ś. p. Adamczyk Józef, Alchimowicz Stefan, Aleksandrowicz Karol Józef, Amanówna Izydora, Anderwald Tomasz, Andruszkiewicz, st. wachm. Andrzejkowicz Henryk, Anioł Feliks, Anioł Jan, Arentowicz Józef, Babińska z Tokarskich Zofja, Bagnowski Stefan, Bajkowski Stanisław, Baldyga Adam, Banasiak Stanisław, Banaszkiewicz Eugenjusz, por. Baraniecki Bolesław, Baranowa Józefa, Baranówna Franciszka, Baranówna Michalina, Barański Józef, Barański Wacław, Barcikowski Józef, Bargłowski Jan, Bartlowa Marja, ś. p. Bartnik Michalina, Barzykowska Kazimiera, Berg Karol, Bernauer Marjan, Bessendowski Kazimierz, Białkowski Jan Leon, Biegański Józef, Bielecki Władysław, Bigos Józef, Bilski Kazimierz, Binkowski Antoni, ś. p. Blicharz Ratysław, ś. p. Błotnicka Józefa, Bogda Jan, Bogdańska Sabina, Borawski Bolesław, Bordych Piotr, post. P.P. Borowczyk Stefan, kpt. Borzysławski Marjan, inż. Brenneisen Erwin, Brzezińska Zofja, Buchaj Antoni, Buczkowski Aleks, Bujwid Józef, Bukowski Józef, Burakowski Władysław, Burasiewicz Kazimierz Bolesław, por. Bursztyn Maciej, ś. p. dr. Burzyński Jan, dr. Bzowiecki Alfred, st. przod. P. P. Cezak Marjan, Choiński Marjan, Chojnacki Feliks, Cholewiński Stanisław, Choromański Mieczysław, Cichy Franciszek, Ciechomski Leon, Cypryjanik Michał, Czajkowski Franciszek, Czerniak Jan, Czerwiński Bronisław, Czerwiński Józef, Czerski Zenon, Czosnowski Wacław, Czubkowa Leokadja, Dąbrowski Kazimierz, Dąbrowski Władysław, por. Derejski Franciszek Andrzej Mirosław, Długołęcki Marceli, Długoszewska z Borowskich Stanisława Anna, Dłużniewski Jan, Dobrowolski Adam, Dobrowolski Władysław, Drwęska Izabella, Drzewiecki Franciszek, Duda Franciszek, post. P. P. Dudek Jan, post. P. P. Dudek Jan, Dudka Jan, Dulski Antoni, Dybczyński Mieczysław, Dybizbański Władysław, ś. p. Eckert Józef, ś. p. Gacek Ferdynand, Gacek Bronisław, Gałązka Adam, Gałązka Stanisław, ś. p. Gantkowska Teresa, por. Garstecki Bronisław, Gawarecki Czesław, Gawroński Edward, Gielniak Władysław, Gierat Stanisław, kpt. Gieruszczak Wiktoryn Józef, Glapiak Jan, Glapiński Franciszek, Głazowska Helena, Głazowska Marja, Gorczyńska-Sawicka Antonina, Gorzechowski Witold, Górka Józef, Grek Stanisław, Grodecki Piotr, Grygiel Stanisław, Gumiński Henryk, Hajn Władysław, Hajnowski Stanisław, por. Handke Stefan, Hanusek Paweł, ś.p. Hippman Zbigniew, Hiwelowa z Jakubowskich Marja, Hołownia Bronisław, Hoppe Witold, Jabłoński Stanisław, Jakubowski Kazimierz, Jamroz Walenty, Janicki Franciszek, Janicki Jan, Jankowiak Stanisław, Jankowski Jan, Jankowski Jan, Jarocki Józef, Jarzyńska Wanda, Jaskólska vel Jaskóła Wacława, Jasiński Leon, Jesionowski Jan, Jeszke Henryk, Jezierski Stanisław, Jóźwiak Ludwik, Juraszek Jan, Juszczak Stefan, przod. P. P. Kabaciński Antoni, Kachelska Marja Teodora, Kaczmarczyk Jan, Kaczmarek Józef, Kaczmarek Stanisław, Kadów Eustachy, Kajzer Bolesław, Kalinowski Piotr, Kałużny Leon, Kamiński Czesław, Kamiński Stanisław, Karczmarek Stanisław, Karge Paweł, dr. Karpińska Aleksandra, kpt. Karpiński Stanisław, Karpowski Juljan, Kasprowicz Jan, Kasprzycki Andrzej, Kiciński Adam, Kielak Aleksander, Kierzkowski Klemens, Kilanowski Klemens, Klaczyński Czesław, Klocek Władysław, Kluszczyńska Karolina, Kłossowicz Machczyńska Eugenja, Kobyłecki Witold, Kochański Łucjan Marjan, Kociński Piotr, Kokoszkowa z Michalewiczów Felicja, Kokot Wojciech, Komornicki Kazimierz, Komorowski Józef, Komuński Władysław, Konarska Julja, Koncewicz Józef, Kondracki Józef, Konieczny Józef, Konkorski Ludwik, Kopczyńska Machowska Leokadja Wanda, Kopniewski Jan, Kopyciak Paweł, Koralewski Stanisław, Kornicki Emil, Kosidowski Łucjan, Kot Andrzej, Kot Jan, Kotarbina z Karlikowskich Eugenja Michalina, Kowalik Stanisław, por. Kowalski Jan, Kowalski Kazimierz, Kowalski Stanisław, Kowalski Tadeusz, Kownasowa Klara, Kozanecki Zygmunt, Kozik Stanisław, Kozłowski Stanisław Roman, Kozłowski Stanisław, Kozłowski Wacław, Krasnodębski Stanisław, Krotoska z Wilhelmich Marja, Królikowski Stanisław, Krupska Cecylja, Krüger Kazimierz, Kubicki Józef, Kudła Feliks, Kula Andrzej, st. sierż. Kula Jan, Kulczycki Józef, Kulesza Józef, Kułakowski Józef, Kuska Wincenty, ś. p. Kwiatkowski Ignacy, Kwiatkowski Stanisław, Latosińska Kazimiera, Lejmbach-Zakrzewska Irena, Lewandowski Bronisław, Lewandowski Józef, Lewandowski Stanisław, Lipińska z Lenków Aleksandra, Lipiński Stanisław, st. wachm. Łapiński Józef, Łazowski Józef, Łęski Aleksander, Łowicka Wojewódzka Irena, Łuczak Stanisław, Łukaszczyk Stanisław, Mackiewiczówna Zofja, Maculewiczowa z Łętowskich Marja, Majchrzak Józef, Majchrzak Stanisław, Makowski Jan, Małatyńska Kazimiera, Malec Józef, Małaszyński Michał, Małecki Andrzej, Mania Feliks, Maniewska Marja, przod. St. Gr. Marciniak Stanisław, Markowski Zygmunt, ogn. Matuszewski Stanisław, por. Matuszewski Stanisław, Mazaraki Juljan, Meleniewska Wanda, Milczarek Jan, Misztal Andrzej, Mokrzycki Józef, Molenda Piotr, inż. Monasterski Stanisław Józef, Nagat Stefan, Napierała Stefan, Nawrocki Jan, Nebeska Zofja, Nestorowicz Wacław, Niedbalska Bogusława, Niedźwiecka Janina, Niedźwiecki Jan, Nowacki Lucjan, Nowak Józef, Nowak Kazimierz, Nowak Piotr, Nowakowski Jan, ogn. Nowakowski Jan, Nowakowski Stanisław, Nowakowska Feliksa, Obertyńska z Wolszlegierów Władysława, Odrobiński Karol, Okoniewski Jan, Okoniewski Kazimierz, Olesiakówna Bronisława, Onyszkiewiczowa z Pieniążków Krystyna, sierż. Owczarek Stanisław, Pachucki Stanisław, Paprocki Władysław, dr. Parczewska Stanisława, Pawełek Stanisław, Pawlewska Henryka, Perkowski Józef, Pfeiffer Hugon, post. P. P. Piasecki Jan, Pietrykowski Tadeusz, Pietrzykowski Jan, Placek Franciszek, Pleskaczewski Jan, Płochocki Stanisław, Podhorski-Okołów Kazimierz, Pogorzelska z Wrońskich Zofja, Polak Stanisław, Polniaszek Ludwik, Poźniak Wiktor, Prawdzik Feliks, Proficowa z Czochowskich Helena, Pruszkowski Józef, Przybylski Jan, Przybyłowski Józef, Pstrokoński Jerzy, Raczkowski Eugenjusz, Rapczewski Franciszek, Rowiński Jan, Rogoziński Józef, Rojek Józef, Rojek Wiktor, Rosiak Leon, Rostafiński Mieczysław Tadeusz, Rotter Marjan, ogn. Rotter Rajmund, inż. Rouba Józef, Rudnicki Józef, Rudzki Kazimierz, Rustecki Ignacy, Rutkowski Andrzej, plut. Rydz Franciszek, Rzeppowa z Biernackich Marja, Sawicki Józef, Seidl Stanisław, Sielecki Władysław, Sienkiewicz Mieczysław, Sieradzki Stanisław, Sienociński Józef, Sieroszewski Władysław Józef, Skotnicka Wanda, Śliwa Jan Piotr, Sławiński Michał, Smoleński Jan, Śniegowski Stanisław, Sobański Antoni, Solarska Antonina, ś.p. Spychalski Antoni, Spychała Władysław, Stasiakowa z Meyerów Czesława Sabina, Stasińska z Kapuścińskich Zofja, Stefański Marjan Jerzy, post. P. P. Stępień Andrzej, Stróżyk Józef, Strusiński Jan, Surowiecki Edmund, Susicki Antoni, Świątkowski Jan, Switalski Marjan, Szabłowski Mieczysław Bolesław, Szafnicka Janina, ś.p. Szczepański Feliks.